

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Z nosem w telefonie, czyli Polacy w sieci - seniorzy są tacy sami jak młodzi
 - Pieniądze, kłótnia i przestępstwo na finał ● Co nam Niemcy zagrabili ● 13.12.1981 r. - internowania i czołgi
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Piątek
12.12.2025

Wydanie 3
Nr 288 (23.497)
Nakład 18.615 Rok LXXVII

GAZETA

pomorska

www.pomorska.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Grudziądz

One zdobyły tytuły
Wolontariuszek Roku.
Brawo!
str. 16



Chełmno

Medale dla Józefa
Weltera, prezesa
„Nadwiślanina”
str. 34

Region

Miejsca schronienia.
Golub-Dobrzyń
zaczyna, Rypin kończy
budowę **str. 35**



FOT. POWIAT RYPYŃSKI

Ciszej z tą muzyką!



Zbyt głośna muzyka w sklepach, restauracjach, kawiarniach i innych miejscach publicznych? „Można zwariować” – dziennikarka Agata Młynarska wywołała ogólnopolską dyskusję, bo jest z tym grubszy problem **str. 5**

FOT. 123RF

Hiszpańska szynka na półkach w Lidlu udawała polską!

Kontrola 46 sklepów sieci Lidl po filmie opublikowanym w internecie. Szynkę z Hiszpanii, Lidl sprzedawał z oznaczeniem „Produkt Polski”. Sieć sklepów reaguje

W internecie krąży film, na którym klient Lidla z Łowicza prezentuje szynkę marki „Rzeźnik”, sprzedawaną w Lidlu jako Produkt Polski. Na etykiecie widać również: „Miejsce chowu: Hiszpania. Miejsce uboju: Hiszpania”.

Film trafił do ministerstwa rolnictwa oraz Inspekcji Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych (IJHARS).

- Odpowiadając na sygnały, IJHARS skontrolowała w całej Polsce 46 sklepów należących do sieci Lidl - poinformował resort rolnictwa. - W zdecydowanej większości znakowanie było prawidłowe, a fałszowanie informacji o pochodzeniu wieprzowiny oraz błędne użycie logo Produkt Polski wykryto w jednym przypadku, wobec którego IJHARS prowadzi już postępowanie administracyjne. Czynności kontrolne prowadzone są rów-

nież u producenta zakwestionowanego towaru.

Co na to Lidl?

- Doszło do pomyłki w oznakowaniu po stronie dostawcy - wyjaśnia Aleksandra Robaszkiewicz, dyrektorka ds. korporacyjnych w Lidl Polska. - Skala problemu wynosiła około 0,2 procenta, dlatego błąd nie został wychwycony podczas kontroli całego procesu pakowania i etykietowania oraz na kolejnych etapach dystrybucji.

Lidl zapewnia, że po otrzymaniu informacji o nieprawidłowości, niezwłocznie rozpoczęli wycofanie towaru ze sklepów. - Czekamy na karę w wysokości 10 proc. obrotu sieci Lidl - mówią rolnicy, którzy rozpowszechniali filmik w internecie. ©

Agnieszka Romanowicz
Czytaj więcej na stronie 3

Nr ISSN 0867-4965

Nr indeksu 350184



Planujesz Sylwestra w Zakopanem?

Taki wypad to drogi luksus! **str. 6**

W Toruniu zacznie się proces za atak na Ukraińca pałąk teleskopową **str. 8**

Oscarowa muzyka wkrótce zabrzmie w Operze Nova w Bydgoszczy **str. 10**

Zmiany w prawie pracy w 2026 roku. Masz pytania? Zadzwoń w poniedziałek **str. 10**

TYDZIEŃ Z „GAZETĄ POMORSKĄ”

SOBOTA

● Dawid Kwiatkowski wraca do „Must Be The Music”

PONIEDZIAŁEK

● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Śledź, niedoceniana ryba, którą uwielbiają Polacy

CZWARTEK

● John Rambo ustawił świat do moralnego pionu

PIĄTEK

● Artykuły i reportaże - do poczytania przez święta

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.pomorska.pl

Łukasz Żygadło
publicysta

WETOMAT?

Prezydent sięga po weto - i to w tempie, którego nie pamiętają nawet najstarsi sejmowi urzędnicy. Rekord za rekordem, a każda kolejna ustawa cofnięta do nadawcy wywołuje ten sam scenariusz: rząd oskarża o paraliż, prezydent odpowiada o „obronie standardów”, a opinia publiczna śledzi polityczny ping-pong z rosnącym zdumieniem.

Formalnie weto jest jednym z najważniejszych narzędzi głowy państwa. Z założenia ma chronić przed błędami legislacyjnymi, pośpiechem czy sporem o konstytucję. Jednak kiedy zamienia się w polityczną serię niczym z automatu, łatwo odnieść wrażenie, że zamiast tarczy jest kijem w szprychy. Rząd rozkłada ręce - kolejne reformy stają w miejscu, a kalendarz prac zaczyna przypominać ruchome piaski. Czas ucieka, napięcie rośnie, a wyborcy słyszą tylko: „ustawa zatrzymana... kolejna zatrzymana... i jeszcze jedna”.

Paradoks polega na tym, że o ile weto może spowolnić państwo, to przy okazji przyspiesza coś zupełnie innego: zainteresowanie Polaków polityką. Każde zawetowanie ustawy trafia na nagłówki, portale, a nierzadko - na pierwsze strony gazet. Ludzie, którzy dotąd omijali doniesienia z Sejmu, nagle zaczynają pytać: „co tam znów się dzieje?”, „kto ma rację?”, „dlaczego to takie ważne?”. Polityka, zwykle uznawana za odległą, staje się codziennym tematem rozmów w pracy i przy kolacji.

Czy więc prezydenckie veto szkodzi czy pomaga? Odpowiedź nie jest czarno-biała. Z jednej strony - zatrzymuje ustawy i wprowadza legislacyjny korek. Z drugiej - wymusza debatę, odsłania kulisy procesu tworzenia prawa i pokazuje, że rządzenie to nie sprint, lecz skomplikowana gra sił.

Może właśnie dlatego tegoroczny maraton wet okaże się lekcją obywatelską, jakiej dawno nie mieliśmy: polityka, choć pełna spieć, dotyczy bezpośrednio każdego z nas. A skoro tak, to warto patrzeć na ręce wszystkim - niezależnie od tego, kto akurat trzyma długopis.

POGODA W REGIONIE

Dzisiaj

7°C
3°C

Imieniny obchodzą

Dziś
Jakub,
Zdzisław
Jutro
Błażeja,
Saturnin

Sobota

6°C
1°C

Niedziela

6°C
3°C

Temperatury na plusie w dzień, ale nadal szaro i ponuro

Trzeba doraźnie ustabilizować sytuację finansową NFZ

Mira Suchodolska (PAP)
redakcja@polskapress.pl

Rozmowa z dr. BERNARDEM WAŚKO, dyrektorem Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego PZH-PIB.

Narasta przekonanie, że w ochronie zdrowia mamy kryzys finansowy bez precedensu. Jedni mówią o katastrofie, inni tonują emocje. Narodowy Fundusz Zdrowia jest stabilnym płatnikiem, czy jednak powody do niepokoju są realne?

Problem nie polega na tak czarno-białym przedstawianiu rzeczywistości. Podsycanie spirali obaw jest absolutnie nieadekwatne, wzbudza lęk u pacjentów. W Polsce większość obywateli nie rozumie zawłości finansowania - różnic między świadczeniami limitowanymi i nielimitowanymi, zasad planowania pracy oddziałów, czy tego, które procedury wymagają planowania i równomiernego rozłożenia w czasie z uwzględnieniem np. sezonowości. Na tym gruncie bardzo łatwo grać emocjami. A różni interesariusze - polityczni, korporacyjni i inni - próbują wykorzystać sytuację, która z różnym nasileniem występuje rokrocznie od wielu lat.

Nie znaczy to jednak, że „nic się nie dzieje”. Problemy narastały latami, wynikając z wcześniejszych decyzji, które się skumulowały. Mamy zatem przyczyny źródłowe i skutki braku reakcji na przestrzeni kolejnych lat.

Ale pacjenci słyszą o 14 mld zł deficytu w NFZ, o zamykanych oddziałach oraz o przesuwaniu przyjęć. Czy ich niepokój jest bezzasadny?

Mają prawo się niepokoić, tylko trzeba odróżnić emocje od faktów. Szpitale przekładają wyłączenie te zabiegi, które mogą zostać przełożone. Nie ma w Polsce przypadków, by pacjent wymagający pilnej interwencji dostał termin w przyszłym roku. Dotyczy to wyłącznie świadczeń planowych. Niezależnie od przyczyny grudeń zawsze jest miesiącem spadku liczby hospitalizacji, nawet o 20 procent. Powód jest banalny: święta. Pacjenci często sami odkładają planowe

zabiegi. Szpitale pracują wtedy w większym stopniu w trybie ostrego dyżuru. To nie jest zjawisko nowe ani wyjątkowe i nie powinno być przedstawiane jako sygnał zapaści. Jeśli szpital wyznacza termin, a następnie go odwołuje z powodów, które można było przewidzieć, to oznacza, że nie zaplanował pracy zgodnie z umową i z wartością kontraktu. To kwestia zarządzania na poziomie lokalnym, nie kryzysu systemowego. Nie powinno być zaskoczeniem dla nikogo, że rok ma 12, a nie 11 miesięcy.

W przypadku zamykanych oddziałów każda likwidacja budzi emocje. Ale patrząc na to z perspektywy makro - w Polsce mamy ponad 20 proc. więcej łóżek szpitalnych na mieszkańca niż średnia europejska, tu jesteśmy absolutnym liderem, obok np. Rumunii czy Bułgarii. A część oddziałów - np. pediatrycznych czy położni-czych - od lat pracuje przy obłożeniu ok. 40 proc. To nie jest stan adekwatny do rzeczywistych potrzeb społeczeństwa.

W przestrzeni publicznej pojawiają się tezy, że ciężarne będą rodzić „na SOR-ach”. To pana zdaniem nieporozumienie? Absolutnie. To przykład podsycania niepokoju. Nikt nie planuje porodów na szpitalnych oddziałach ratunkowych.

Mówimy o izbach porodowych, czyli o miejscach przeznaczonych do przyjmowania porodów w trybie planowym, co jest zupełnie czym innym. Lokalizacja takiej izby jest sprawą techniczną. W Holandii jedna czwarta porodów odbywa się poza szpitalami i nie jest to skutkiem gorszej czy niedostatecznej opieki położniczej, ani tym bardziej zagrożeniem dla pacjentek.

Pojawiły się propozycje ograniczenia darmowych leków dla seniorów i dla osób do 18. roku życia oraz zawieszenia programu „Dobry posiłek w szpitalu”. To właściwe kierunki? Nie chcę być recenzentem poszczególnych inicjatyw. Mogę przedstawić fakty. Program darmowych leków został rozszerzony w roku 2023 z grupy osób 75 plus na 65 plus oraz na dzieci



FOT. NIZP

i młodzież do osiemnastego roku życia. Źródłem finansowania były na początku środki z funduszu zapasowego wy-czerpane w jeden rok, a teraz co roku kosztuje to miliardy. Warto pamiętać, że przez 25 lat system działał bez tego przywileju. Pacjenci otrzymywali leki za odpłatnością ryczałtową ok. 3 zł lub 30 proc., ale nie w pełni bezpłatnie. To nigdy nie było standardem chyba, że cofniemy się do czasów PRL, kiedy uprawnienia takie dotyczyły m.in. rencistów czy grup uprzywilejowanych - w ramach tzw. zielonych recept. Lekcje z przeszłości, w tym dotyczące niekorzystnych skutków takich rozwiązań, spowodowały wycofanie się z tych przywilejów i zastąpienie innymi mechanizmami refundacji leków. Jeżeli dziś mamy wybór między wprowadzeniem nowych terapii onkologicznych a utrzymaniem rozszerzonej listy darmowych leków - to jest wybór i polityczny i ekonomiczny. I ktoś musi za to zapłacić.

Co w takim razie należy zrobić, by ustabilizować system?

Potrzebne są działania krótkoterminowe i długoterminowe. Krótkoterminowo - trzeba doraźnie ustabilizować sytuację finansową NFZ-u poprzez dodatkowe zasilenie z budżetu. Bez tego się nie da. Szanse na to daje nowelizacja ustawy o Funduszu Medycznym podpisana w piątek przez prezydenta. Ale to jedynie przeciwbólowa kroplówka, a nie wyleczenie przyczyny choroby. Po stronie kosztów nieuchronne są trudne decyzje - określenie, na co nas stać, a na co nie. Nie będzie możliwe finansowanie wszystkich w nieograniczony sposób. Utrzymanie obecnego

stanu jest na dłuższą metę niemożliwe, a w zakresie tolerowania marnotrawstwa wręcz niedopuszczalne. Demografia będzie dodatkowo zwiększać presję na wzrost kosztów w kolejnych latach. Drugim filarem niezbędnych działań jest stworzenie stałego, przewidywalnego modelu finansowania - określenie, jaki procent środków pochodzi ze składki, jaki z budżetu, według jakich parametrów i z jaką regularnością będą one wpływały. Nie może być tak, że minister zdrowia co miesiąc zabiega o kolejne dotacje.

Dlaczego więc nie podnieść składki?

Nikt się pod tym nie podpisze politycznie. Podniesienie składki o dwa punkty procentowe oznaczałoby wzrost przychodów NFZ o ok. 40 mld zł - tyle, ile będzie brakowało. Ale każdy rząd zapłaciłby za to wysoką cenę polityczną. Warto jednak zauważyć, że dla pacjenta nie ma wielkiej różnicy, czy te pieniądze trafiają do NFZ przez wyższą składkę zdrowotną, czy przez dotacje z budżetu pochodzące z naszych podatków - to wciąż te same środki publiczne.

Przejdźmy do płac lekarzy. Rosną - jak twierdzą niektórzy - „monstrualnie”, także w szpitalach, które są w najgorszej sytuacji finansowej.

I to jest sedno problemu. Lekarze nie biorą sobie jednak tych pieniędzy sami. Ktoś takie umowy podpisuje - dyrektorzy szpitali. Jeżeli szpital nie ma środków, a mimo to zawiera kontrakty na stawki, których nie jest w stanie odzwzględnić, to oznacza, że za tę decyzję zapłaci ktoś inny, np. dostawcy leków, opatrunków, posiłków, czy pozostali pracownicy. To patologia zarządzania plus efekt braku nadzoru właścicielskiego. Jeśli samorząd chce utrzymać taki stan rzeczy i nie zgadza się na żadne zmiany, powinien dopłacać do funkcjonowania szpitala, zamiast oczekiwać, że zrobi to minister zdrowia czy NFZ. Gdyby podejmowane były racjonalne i potrzebne decyzje na poziomie lokalnym, regulacje centralne nie byłyby potrzebne. ©

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk
Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



Lidl wycofuje fałszywy towar ze sklepów

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

W internecie krąży film, na którym klient Lidla z Łowicza prezentuje szynkę marki „Rzeźnik”, sprzedawaną w Lidlu jako Produkt Polski. Na etykiecie widać również: „Miejsce chowu: Hiszpania. Miejsce uboju: Hiszpania”.

Film trafił do ministerstwa rolnictwa oraz Inspekcji Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych (IJAR).

- Odpowiadając na sygnały, IJAR skontrolowała w całej Polsce 46 sklepów należących do sieci Lidl - poinformował resort rolnictwa. - W zdecydowanej większości znakowanie było prawidłowe, a fałszowanie informacji o pochodzeniu wieprzowiny oraz błędne użycie logo Produkt Polski wykryto w jednym przypadku, wobec którego IJAR prowadzi już postępowanie administracyjne. Czynności kontrolne prowadzone są również u producenta zakwestionowanego towaru.

Sieć tłumaczy: To pomyłka...

- Doszło do pomyłki w oznakowaniu po stronie dostawcy - wyjaśnia Aleksandra Robaszkiewicz, dyrektorka ds. korporacyjnych w Lidl Polska. - Skala problemu wynosiła około 0,2 procenta, dlatego błąd nie został wychwycony podczas kontroli całego procesu pakowania i etykietowania oraz na kolejnych etapach dystrybucji.

Lidl zapewnia, że po otrzymaniu informacji o nieprawidłowości, niezwłocznie rozpoczęli wycofanie towaru ze sklepów.

Wysokie kary za złe oznakowanie

- Czekamy na karę w wysokości 10 proc. obrotu sieci Lidl - mówią rolnicy, którzy rozpowszechniali filmik w internecie.

- Oznaczenie Produkt Polski jest możliwe tylko w przypadku, gdy mięso to zostało pozyskane ze zwierząt urodzonych, chowanych i ubitych na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej - podkreśla IJAR.

Kto wprowadza do obrotu artykuły rolno-spożywcze za-



Kontrola 46 sklepów sieci Lidl w Polsce po filmie opublikowanym w internecie. Szynkę wieprzową z Hiszpanii, Lidl sprzedawał z oznaczeniem Produkt Polski

fałszowane, podlega karze pieniężnej w wysokości nie wyższej niż 10 proc. przychodu osiągniętego w roku rozliczeniowym poprzedzającym rok nałożenia kary, nie niższej jednak niż 1000 zł.

Ponadto poszczególne podmioty uczestniczące w obrocie

danym artykułem muszą na każdym etapie posiadać informacje na temat nazwy tego artykułu oraz innych danych umożliwiających jego identyfikację i odróżnienie od innych artykułów rolno-spożywczych. Kara dla podmiotów, które nie dopełniły wymogów, może

sięgać trzykrotności przeciętnego wynagrodzenia za poprzedni rok i nie może być mniejsza niż 200 zł.

Wychwycili trzy takie wypadki

W 2024 roku IJAR skontrolowała 573 partie artykułów

rolno-spożywczych oznakowanych jako Produkt Polski, z czego nieprawidłowości stwierdzono w 124 (21,6 proc.).

- Nie były to nieprawidłowości dotyczące miejsca produkcji lub pochodzenia surowców - podaje IJAR. - W wyniku kontroli 56 partii produktów oznakowanych logo Produkt Polski w sklepach wielkopowierzchniowych, prowadzonych w pierwszym kwartale 2025 roku, IJAR stwierdziła nieprawidłowości w trzech przypadkach.

- Po raz kolejny okazało się, że świadomość konsumencka może być cennym wsparciem dla podmiotów kontrolujących rzetelność rynku i uczciwość praktyk handlowych - podkreśla ministerstwo rolnictwa. - W ostatnim czasie wzrasta liczba sygnałów, dotyczących jakości i oznakowania żywności, co jest dobrym efektem edukacji i kampanii promujących Produkt Polski. To logo jest jak drogowskaz, który mówi: ta żywność jest polska i powstała na bazie polskich surowców. Cieszymy się, że coraz więcej osób zwraca uwagę na to, co wkłada do koszyka z zakupami. ©

AKCJA SPECJALNA BEZPIECZNE KUJAWSKO-POMORSKIE

0011449238

Czy jesteśmy bezpieczni?

Już w piątek 19.12.2025 r. w naszym serwisie internetowym opublikujemy nagranie debaty pt. „Wyzwania obrony cywilnej”, w trakcie której przedstawiciele administracji, służb mundurowych i organizacji pozarządowych przedstawia aktualny stan przygotowań, mechanizmy współpracy i największe trudności, które stoją przed regionem w obliczu zagrożeń.

- Jeżeli chodzi o nasze przygotowanie teoretyczne, to oceniam je na szóstkę, bo wszystko mamy przygotowane i dopięte. Ale też z pełną pokorą podchodzemy do sytuacji, bo musimy mieć



świadomość, że nasz kraj jest dzisiaj obiektem wojny hybrydowej. Regularne narusza się naszą przestrzeń

powietrzną, są prowadzone cyberataki, żyjemy w ciągłej presji. Mimo wszystko bym powiedział, że przygo-

towanie polskich służb jest dobre i jesteśmy bezpieczni - mówi Michał Sztybel, wojewoda kujawsko-pomorski.

Jeśli zapytać mieszkańców regionu o poczucie bezpieczeństwa, zdania bywają podzielone. O ich obawach, potencjalnych zagrożeniach, faktycznym przygotowaniu na sytuacje kryzysowe

we współpracy pomiędzy różnymi jednostkami, porozmawialiśmy z przedstawicielami administracji, służb mundurowych i organizacji pozarządowych z regionu.

Gośćmi debaty byli:

- Rafał Świechowicz, komendant wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej
- kapitan Paweł Banasiak, przedstawiciel Wojsk Obrony Terytorialnej
- Krzysztof Rębacz, szef kujawsko-pomorskiego oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża
- Monika Miłowska ze stowarzyszenia Mapuj Pomoc

Jeśli chcesz dowiedzieć się, co nasi goście mieli do powiedzenia na temat bezpieczeństwa kraju i regionu, oglądaj naszą debatę już w piątek 19.12.2025 r. na www.pomorska.pl.

Zachęcamy do odśłuchania!

PROGRAM JEST CZĘŚCIĄ KAMPANII WOJEWODY KUJAWSKO-POMORSKIEGO NA POTRZEBY EDUKACJI SPOŁECZEŃSTWA W ZAKRESIE UMIEJĘTNOŚCI PRZETRWANIA W SYTUACJACH KRYZYSOWYCH I PROMOWANIA BEZPIECZNYCH ZACHOWAŃ W SYTUACJI ZAGROŻENIA.

„Puszczajcie muzykę ciszej, bo idzie zwariować”. Idziemy do sklepu na zakupy, a nie na dyskotekę

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

„Błagam, nie puszczajcie głośno muzyki w miejscach publicznych, można zwariować, nie wyrabiam w hałasie” - zapelowała Agata Młynarska i wywołała ogólnopolską dyskusję. Jest z tym problem!

Temat raczej nie jest nikomu obcy, ale się rozgrzał filmiki i następnie komentarz, które w mediach społecznościowych zamieszczała dziennikarka Agata Młynarska.

Hałas to u nas powszechny problem

Stwierdziła (będąc w kawiarni, gdzie głośno grała muzyka), że ma apel do wszystkich miejsc publicznych, restauracji, kawiarni, sklepów: „Błagam, nie puszczajcie tak głośno muzyki, a ciszej, dyskretniej, bo można zwariować. Nie można ani rozmawiać, ani usłyszeć własnych myśli. To jest niekulturalne aż tak narzucać tempo muzyczne jak na jakiejś dyskotekę lub kuligu z saniami. Proszę Was o to. Pomy-

ślcie, że wokół są osoby wysoko wrażliwe, które mają ogromny problem z przebodźcowaniem. Jako osoba nauroatypowa, z fibromialgią, adhd i innymi problemami, non stop zmagając się z większym lub mniejszym bólem, nie wyrabiam tego hałasu. Nie wszyscy musimy lubić tę samą muzykę. Koszmarem są też reklamy w kinie, które są tak głośno, że wysadza mnie z fotela pod sufit. Myślę, że znajdę duże grono, które mnie wesprze”.

Znalazła, bo jej apel spotkał się z ogromnym odzewem, za co podziękowała: „Cieszę się, że nie jestem dziwadłem, tylko Wy też tak to czujecie. To, co zabieramy się za to?” Zapowiedziała, że „czas na działanie razem z moją Fundacją, żeby stworzyć koalicję na rzecz respektowania prawa do ciszy w świecie zajęchym przez dźwięki i bodźce”.

Prezentujemy tylko kilka z wielu wpisów pod jej postami, które potwierdzają, jak bardzo nas drażni głośna muzyka w miejscach publicznych.

Pani Joanna: „Hałas w Polsce to trudny temat i przez wiele lat



Głośna muzyka może przeszkadzać i stresować m.in. osoby wysoko wrażliwe, m.in. w spektrum autyzmu

bardzo zaniedbywany. Popieram inicjatywę”.

Pani Viola: „Absolutnie popieram. Jako osoba wysoko wrażliwa mam ogromny problem ze zrobieniem zakupów - okres świąteczny jest największym koszmarem w sklepach, bo dochodzą kolory, światła i głośna muzyka. Zawsze w takich sytuacjach myślę o osobach auty-

stycznych chociażby. Pepco wprowadziło fajną inicjatywę, że między 10-13 w sklepie nie leci żadna muzyka i jest to właśnie stworzone z myślą o osobach, które „czują więcej”.

Pani Ewa: „Wychodzimy z domu, aby się odprężyć od codzienności i zmartwień, a co znajdujemy? Hałas, muzykę jak na potańcówce u koleżanki”.

Pani Agnieszka: „Głośna muzyka w restauracjach, sklepach, miejscach publicznych bardziej odstrasza niż przyciąga”.

Pani Alicja: „Unikam takich miejsc. Człowiek w restauracji chce spokojnie zjeść, porozmawiać, a nie być zagłuszany”.

Apel Młynarskiej odbił się szerokim echem też w naszym regionie, m.in. w Bydgoszczy.

Pani Ewa napisała: „Obawiam się, że tylko mnie to przeszkadza. Ja kiedyś w restauracji zapytałam czy można przyciszyć muzykę, bo własnych myśli nie słyszałam. W odpowiedzi otrzymałam krótkie „nie” i ironiczny śmiech”.

Pani Elżbieta: „Byłam na kawie w kawiarni w galerii handlowej i zwyczajnie chciałam pogadać i miło spędzić czas z mężem, ale się nie dało. Wyszliśmy po pół godziny”.

Pani Kornelia: „Wreszcie ktoś poruszył temat głośnej muzyki”.

Co na temat głośnej muzyki w miejscach publicznych, m.in. centrach handlowych, mówi prawo? Jest to zazwyczaj element audiomarketingu, mający

wpłynąć na nastrój i czas spędzany przez klientów, ale jej głośność powinna być umiarkowana, żeby nie wypłoszyć klientów, zwłaszcza osób starszych. Choć przepisy nie określają wprost limitów dla galerii, za zakłócanie spokoju publicznego (np. zbyt głośną muzyką z głośników) może grozić mandat. Galerii handlowe legalnie odtwarzają muzykę po uzyskaniu licencji, np. przez ZAiKS, co pozwala na używanie utworów znanych artystów, ale sama głośność powinna być kontrolowana ze względów marketingowych i prawnych (Art. 51 Kodeksu Wykroczeń).

Godziny ciszy w sklepach. Brawo!

Przy okazji warto pochwalić sklepy, które wprowadziły godziny ciszy, gdy ograniczają lub wyłączają muzykę i komunikaty głosowe, aby stworzyć spokojniejszą atmosferę dla osób wrażliwych sensorycznie. Są to m.in. Lidl, Netto, Auchan, Kaufland, Empik, H&M, Leroy Merlin, Smyk, Pepco czy Castorama. ©

REKLAMA

0111438446

SYLWESTER z DWÓJKĄ
2025
Katowice pod Spodkiem
Start 19:50
TVP 2



PATRONI MEDIALNI



SPONSOR GŁÓWNY



Sylwester w Zakopanem. Taki wypad to drogi luksus!

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Pozeszłorocznym okresie tańszych noclegów, w tym sezonie Zakopane wraca do roli jednego z najdroższych kierunków w Polsce. Wybieracie się tam na święta lub sylwestra? Zapłacicie dużo więcej.

6 noclegów w zakopiańskim hotelu 3-gwiazdkowym kosztuje obecnie 4284 zł. To o 70 proc. więcej niż w ubiegłym roku - wynika z danych zebranych przez porównywarkę cen Rankomat.pl.

Włochy tańsze niż Tatry?

W kwaterach prywatnych wzrost jest jeszcze mocniejszy - zarezerwowanie najtańszej oferty ze śniadaniem to koszt 3671 zł, czyli aż o 104 proc. więcej niż rok wcześniej.

W innych polskich kurortach ceny również idą w górę, choć nie aż tak gwałtownie. W Szczyrku - hotel 3* kosztuje 5906 zł za 6 nocy (wzrost o 43 proc.), a kwatera prywatna 3800 zł (wzrost o 67 proc.). Szukając oszczędności warto wybrać się do Szklarskiej Poręby - tam za pobyt w hotelu 3* trzeba zapłacić 3180 zł (wzrost o 12 proc.), natomiast kwatery pry-



Zakopane to bez wątpienia zimowa stolica Polski. Tutaj ceny noclegów ze śniadaniem w okresie świąteczno-noworocznym wzrosły w ciągu roku nawet ponad dwukrotnie

watne staniały do 2016 zł, co oznacza spadek o 15 proc. rok do roku.

Jak wyglądają te ceny na tle zagranicznych kurortów?

We włoskim Livigno, jednej z nieformalnych „stolic narciarstwa” w Europie, ceny wciąż pozostają zdecydowanie najwyższe w całym zestawieniu. Za 6 dob w hotelu 3* ze śniadaniem para zapłaci 14 178 zł, czyli o 15 proc. więcej niż rok temu. W przypadku kwatery prywatnych w Li-

vigno widać jednak spadek - koszt 7442 zł oznacza obniżkę o 14 proc. w skali roku.

Zupełnie inaczej wygląda sytuacja w austriackim Kitzbühel. To jedyny ośrodek w analizie, gdzie spadki dotyczą zarówno hoteli, jak i kwatery prywatnych. Pobyt w hotelu 3* kosztuje 6165 zł, co oznacza spadek ceny aż o 49 proc. rok do roku. Kwatera prywatna ze śniadaniem to wydatek 5418 zł - taniej o 36 proc. niż przed rokiem.

Z kolei czeskie kurorty od lat przyciągają Polaków stosunkowo niższymi cenami i dobrą infrastrukturą. W tym roku jednak także tam widać wyraźne podwyżki. Najdroższy jest Szpindlerowy Młyn, gdzie 6 nocy w hotelu 3* kosztuje 5783 zł (wzrost o 33 proc.), a za kwaterę prywatną trzeba zapłacić 5044 zł, czyli aż o 80 proc. więcej niż rok wcześniej. Trochę taniej jest Harrachovie. Tam za hotel 3* trzeba dać 5358 zł (wzrost o 39 proc.),

a za kwaterę prywatną 4551 zł (wzrost o 66 proc.). Ekonomiczną alternatywą są Rokytnice nad Jizerą, gdzie najtańszy hotel 3* kosztuje 3659 zł (wzrost o 22 proc.), a kwatera prywatna 2904 zł (wzrost o 4 proc.).

Czechy to tańsza alternatywa od Alp

Mimo tak dużych zmian, Czechy pozostają tańszą alternatywą dla Alp - zwłaszcza w przypadku kwatery prywatnych, które w większości analizowanych miejscowości kosztują mniej niż połowa ceny hotelu w Livigno.

Przed rezerwacją warto porównać nie tylko kierunki, ale też standard zakwaterowania - różnice w budżecie wyjazdu mogą sięgać kilku tysięcy złotych. Będą jeszcze większe, jeśli obiekt będzie oddalony od centrum. Ceny wahają się w zależności od terminu i dostępności bazy noclegowej. Wcześniej analizy Rankomat.pl wykazały, że bliżej terminu hotele potrafią wyprzedawać noclegi nawet 2 razy taniej. Jednak z decyzją o wakacjach w czasie świąteczno-noworocznym nie warto czekać. Kilka miesięcy wcześniej to najlepszy okres na rezerwację.

Do kosztów zakwaterowania trzeba doliczyć jeszcze transport,

skipassy, żywnienie i sprzęt. W polskich kurortach w okresie świąteczno-noworocznym za 4-dniowy skipass osoba dorosła zapłaci nieco ponad 600 zł, a w Czechach około 800 zł. Znacznie drożej jest w Alpach. We Włoszech dorosły za 4-dniowy karnet zapłaci prawie 1100 zł. Z kolei w Austrii ponad 1200 zł.

W przypadku wyjazdu w Alpy budżet pary na tygodniowy urlop liczony jest już w kilkunastu tysiącach złotych. W tym kontekście dodatkowy wydatek na ubezpieczenie jest niewielki, a może uchronić przed poważnymi kosztami.

- Polisa narciarska powinna zawierać m.in.: wysokie sumy kosztów leczenia i ratownictwa, ubezpieczenie odpowiedzialności cywilnej (OC) na stoku, NNW, a dla osób planujących zabawę sylwestrową - także tzw. klauzulę alkoholową - mówi Magda Kajzer, ekspertka ds. ubezpieczeń turystycznych Rankomat.pl. - Dzięki temu wypadek na stoku, zniszczenie czyjegoś sprzętu lub konieczność skorzystania z akcji ratunkowej obciążą domowego budżetu bardziej niż sam wyjazd. Na włoskich stokach OC narciarskie jest obowiązkowe - takie ubezpieczenie zaczyna się od 11 zł dziennie. ©

AUTOREKLAMA

0011445311

Karma wraca

WESPRZYJ ZWIERZAKI
I ODBIERZ GWIAZDĘ
BETLEJEMSKĄ

Rozdamy aż **150 roślin!**

Szczegóły na:
pomorska.pl/karmawraca

NUMER ZBIÓRKI: 2025/4588/OR



ORGANIZATOR
AKCJI



POMORSKA.PL

ORGANIZATOR
ZBIÓRKI



PARTNER
LOKALIZACYJNY



PARTNERZY



Piotr Całbecki

Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego
zaprasza na:

KUJAWY
POMORZE

WARSZTATY ŚWIĄTECZNE U MARSZAŁKA

14.12.2025 | 15-18

Urząd Marszałkowski w Toruniu pl. Teatralny 2

W programie:

- świąteczny pochód spod pomnika Kopernika z Orkiestrą Dętą ze Świecia
- konkursy z nagrodami
- koncert Joanny Czajkowskiej i Macieja Rumińskiego
- kolędowanie z Sarą Pach i Chórem Mam
- rozświetlenie choinki regionalnej
- animacje i zabawy dla dzieci
- spektakl świąteczny
- warsztat dekorowania pierników, tworzenia ozdób świątecznych, woreczków zapachowych i budowania z klocków Lego
- malowanie buziek, fotobudki, zdjęcia z Mikołajem
- świąteczna poczta mikołajowa
- piernikowy poczęstunek i gorąca czekolada

Organizator:

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



W Toruniu zacznie się proces za atak na Ukraińca, a w kraju drastycznie wzrosły przestępstwa z nienawiści

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Daniel M. uderzył w Toruniu pałką teleskopową w głowę Ukraińca i był to atak na tle narodowościowym - ustalono. W grudniu stanie przed sądem i chce dobrowolnie poddać się karze.

W Polsce doszło do ponad 40-procentowego wzrostu przestępstw motywowanych uprzedzeniami. Tylko od stycznia do lipca bieżącego roku policjanci odnotowali ponad pół tysiąca takich czynów!

W Toruniu dostał pałką po głowie w Dzień Kobiet

A to, co widać w statystykach Komendy Głównej Policji, odczuwa na własnej skórze wielu obywateli. W Toruniu wiosną br. przekonał się o tym choćby Hlib z Ukrainy.

Do Sądu Okręgowego Toruniu trafiła już sprawa Daniela M., oskarżonego przez prokuraturę o pobicie Ukraińca dokonane na tle nienawiści narodo-

wościowej. Co się konkretnie wydarzyło?

- Daniel M. oskarżony jest o to, że w dniu 8 marca 2025 roku w Toruniu przy ul. Chełmińskiej, działając publicznie i stosując przemoc w postaci uderzenia pałką teleskopową w głowę dokonał naruszenia nietykalności cielesnej obywatela Ukrainy Hliba H. z powodu jego przynależności narodowej - przekazuje sędzia Andrzej Walenta, rzecznik Sądu Okręgowego w Toruniu.

Czy będzie dobrowolnie poddać się karze?

Zarzucając młodemu torunianinowi przestępstwo to formalnie czyn z art. 119par. 1 Kodeksu karnego w zbiegu z art. 257 Kodeksu karnego. Grozi za nie kara od 3 miesięcy do 5 lat więzienia.

1 grudnia odbyło się już posiedzenie wstępne w tej sprawie w sądzie. Termin pierwszej rozprawy w procesie Daniela M. wyznaczony został na dzień 18 grudnia.

- Być może dojdzie do dobrowolnego poddania się karze

przez oskarżonego - zapowiada sędzia Andrzej Walenta.

Tu wyjaśnijmy, że takie rozwiązanie jest możliwe - za zgodą prokuratury i sądu - pod warunkiem przyznania się do winy i wyrażenia skruchy. A także przy uzgodnieniu kary w porozumieniu ze śledczymi. Jak zatem widać, po ataku agresji torunianin spuścił zdecydowanie z tonu. To, czy jednak toruńska Temida przystanie na dobrowolne poddanie się karze, nie jest jeszcze przesądzone.

Uprzedzenia i nienawiść rosną w całym kraju

Tymczasem statystyki w całym kraju dotyczące podobnych przestępstw, nazywanych przestępstwami z nienawiści (na tle rasowym, narodowościowym, religijnym etc.) są w 2025 roku wręcz alarmujące.

Rosnące w szokującym tempie statystyki ujawnili jesienią policjanci z komendy głównej. Od początku tego roku do końca lipca doszło do 543 przestępstw motywowanych

uprzedzeniami, a to o 159 więcej niż w tym samym okresie w ubiegłym roku. Wzrost - rok do roku - to dokładnie 41 procent! (Źródło: Komenda Główna Policji za PAP).

- Kwestie uwrażliwiania na różnorodność wśród ludzi w wielu aspektach, w tym rasowym, etnicznym i wyznaniowym, ale także zapobiegania i zwalczania przestępstw motywowanych uprzedzeniami są istotnym elementem działań polskiej policji - informuje Komenda Główna Policji.

- Przestępstwo na tle nienawiści wyróżnia się tym, że sprawca popełnia je, kierując się konkretną motywacją: uprzedzeniem.

Policjanci co prawda wskazują, że w polskim prawie nie ma jasnej definicji przestępstwa z nienawiści, ale służby posiłkują się definicją Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. OBWE uznaje, że takim złamaniem prawa jest „każde przestępstwo natury kryminalnej, w którym ofiara jest dobierana (...) na podstawie cech charaktery-



FOT. ARCHIWUM POLSKAPRESS

Daniel M., który zaatakował w Toruniu Ukraińca pałką teleskopową, stanie wkrótce przed sądem

stycznych (...) takich jak rasa, narodowość, pochodzenie etniczne, język, kolor skóry, religia, płeć lub wiek”.

Mimo to brakuje jednego, klarownego paragrafu na przestępstwo z nienawiści, Komenda Główna Policji wymienia te przypadki złamania prawa, które policjanci kwalifi-

kowali jako popełniane w wyniku uprzedzeń. To między innymi znieważenie, pobicie czy zniszczenie mienia oraz publiczne niszczenie godła państwa obcego.

Do sprawy ataku z pałką teleskopową wrócimy na naszych łamach.

© ©

Horror na Kościuszki! Pobili, uwięzili, podpalali i zabili. Zaczyna się proces

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Zgotowali swojej ofierze prawdziwe piekło. Pobili znajomego mężczyznę, podpalali, uwięzili w skrzyni wersalki i doprowadzili do śmierci. Ich sądowy proces zaczął się w Toruniu.

Za bestialskie czyny i doprowadzenie do śmierci Adama M. obaj młodzi mężczyźni odpowiadają przed Sądem Okręgowym w Toruniu. Obu grożą kary do 15 lat więzienia. W poniedziałek, 8 grudnia, odbyło się posiedzenie wstępne i proces sądowy się zaczyna.

Zarzucali mu, że jest konfidentem policji

Czyste zwyrodniałstwo - tak można podsumować wszystko to, do czego 16 lutego 2025 roku

doszło w Grudziądzu. Już sama sucha treść akt oskarżenia mrozi krew w żyłach. Co ustaliła prokuratura?

W mieszkaniu pod numerem 3 kamienicy przy ul. Kościuszki 48 w Grudziądzu tamtego lutego dnia libacja trwała od rana. Od godziny 9 znajome towarzysztwo raczyło się tutaj różnymi trunkami. Wszyscy uczestnicy „zabawy” się znali. Oskarżeni Adrian i Patryk dołączyli do tej libacji około godziny 14. Pierwszy z mężczyzn miał lat 20, a drugi 31. Mimo młodego wieku, szczególnie pierwszego z nich, są już dobrze znani organom ścigania i byli już karani, na przykład za rozbój.

Adrian i Patryk nie tylko pili, ale i wciągali biały proszek. W trakcie libacji do mieszkania pod trójką wchodzili i wychodzili - na przykład idąc po kolejne alkohole do Żabki i wracając z zakupami. Zarejestrowały to kamery. Ostatni raz weszli do kamienicy



FOT. POLSKA PRESS

Adrian M. i Patryk I. zgotowali swojej ofierze piekło. Ich proces toczy się w Toruniu

o godzinie 15.28. Wtedy, po powrocie ze sklepu, zaczęli znęcać się nad 37-letnim Adamem M.

- Zarzucali Adamowi, że jest konfidentem policji. Obaj uderzali go pięściami i nogami w twarz. Kiedy Adam M. upadł na podłogę, otworzyli wersalkę i kazali mu wejść do skrzyni. Wtedy zamknęli wieko i zaczęli po nim skakać. Mówili, że tak

kończą konfidenci. Pryskali też do wnętrza, w okolice twarzy, łatwopalną cieczą i podpalali ją zapalniczką. Mężczyzna krzychał, że się dusi, ale nie reagowali. Gdy go wyciągnęli wreszcie z wersalki, był nieprzytomny - przekazuje ustalenia śledczych sędzia Andrzej Walenta, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Toruniu.

Ofiara zmarła w szpitalu. Jak się bronią napastnicy?

Ktoś z kamienicy przy ul. Kościuszki wezwał policję. I to przybyli na miejsce funkcjonariusze jako pierwsi ratowali życie Adamowi M. Reanimację prowadzili jeszcze przed przyjazdem pogotowia.

Potem 37-latka przejęli ratownicy medyczny. Trafił do grudziądzkiego szpitala, ale tam - mimo wysiłków lekarzy - życia nie udało mu się uratować. Zgon nastąpił dokładnie o godzinie 17.01.

- Ustalono, że działania oskarżonych doprowadziły do urazów twarzoczaszki w postaci złamań kości nosa, otarć naskórka głowy okolicy czołowo-ciemieniowej twarzy oraz do zachłyśnięcia się pokrzywdzonego treścią krwi, a następnie ostrej niewydolności krążeniowo oddechowej prowadzącej do zgonu - prze-

kazuje sędzia Andrzej Walenta. Adrian M. i Patryk I. usłyszeli zarzuty i zostali tymczasowo aresztowani.

- Pierwszy z mężczyzn na etapie śledztwa częściowo przyznał się do winy, drugi raz się przyznawał, a kolejnym razem to odwoływał, zasłaniając się „utrącią pamięci” - mówi rzecznik sądu.

Teraz obaj grudziądzanie odpowiedzą za swoje czyny przed Sądem Okręgowym w Toruniu. Oskarżeni zostali o pobicie ze skutkiem śmiertelnym. To przestępstwo, za które grozi do 15 lat więzienia. Sąd zapewne weźmie też jednak pod uwagę, że obaj byli już wcześniej karani, także za przestępstwa podobne.

Adrian M. i Patryk I. mają jednego obrońcę. To wyznaczony im z urzędu adwokat Piotr Cybulski z Grudziądza.

Do sprawy będziemy wracali.

© ©

AKCJA CHARYTATYWNA



0011434999



Stena Line



ZIMOWY WYPAD DO KARLSKRONY? PEWNIE!

Odkryj Szwecję z rodziną

Zarezerwuj teraz na stenaline.pl

Oscarowa muzyka zabrzmii w Operze Nova

Marta Mikołajska
marta.mikolajska@polskapress.pl

II edycja Film Song Festival Bydgoszcz rozpocznie się 6 stycznia. Wydarzenie zainauguruje koncert muzyki z kultowego filmu „Skazany na bluesa”. Podczas festiwalu nie zabraknie wydarzeń towarzyszących, w tym spotkań z artystami. Punktem kulminacyjnym będzie koncert telewizyjny z muzyką nagrodzoną Oscarem.

I Festiwal Piosenki Filmowej w Bydgoszczy odbył się w styczniu 2025 r. Publiczność usłyszała wówczas największe przeboje znane z filmów, takich jak np. „Chłopi”, „Johnny” czy „Kulej. Dwie strony medalu”. Na scenie stanęło łącznie około 150 artystów, w tym, m.in.: Edyta Bartosiewicz, Ania Rusowicz, Mery Spolsky, Stanisław Soyka, L.U.C.&Rebel Babel Film Orchestra i Joanna Kołaczkowska.

Tegoroczna edycja również będzie w pełni poświęcona piosenkom filmowym, które stały się wielkimi przebojami. Nowością w tym roku będzie udział artystów z zagranicy - z tego powodu nazwa tej edycji festiwalu została zmodyfikowana. Film



FOT. ARKADIUSZ WOJASIEWICZ

O szczegółach festiwalu opowiedzieli dziennikarzom m.in. Iwona Waszkiewicz, Zbigniew Ostrowski i Łukasz Krupa

Song Festival Bydgoszcz rozpocznie się 6 stycznia i potrwa pięć dni. W tym czasie zaplanowano trzy wyjątkowe koncerty. Nie zabraknie też wydarzeń towarzyszących.

Filmowe „świeżyńki” i legendarne przeboje

O szczegółach tegorocznej edycji opowiedzieli organizatorzy podczas spotkania z dziennikarzami. Konferencję rozpoczął występ Chóru Rubinki Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych im. A. Rubinsteina w Byd-

goszczy pod dyktando Agnieszki Sow. Młodzież zaprezentowała utwór „Mój balonik”. Występ nieprzypadkowy - to właśnie bydgoski chór zaśpiewa na scenie wspólnie z Igorem Herbutem podczas koncertu „Piosenki Filmem Pisane”, który 10 stycznia zabrzmii w Operze Nova. Artyści wykonają „Fragile” Stinga w wersji na chór dziecięcy. Tego dnia publiczność usłyszy piosenki związane z produkcjami filmowymi i serialowymi z ostatniego roku. Oprócz produkcji polskich (m.in. „Akademia Pana

Kleksa”, „Teściowie”) pojawią się utwory z seriali, takich jak „The Last of Us” czy właśnie „Dojrzewanie”. Warto dodać, że będzie to jeden z dwóch koncertów, który będziemy mieli okazję obejrzeć na antenie TVN - w poniedziałek, 12 stycznia.

Film Song Festival Bydgoszcz zainauguruje 6 stycznia koncert w Teatrze Kameralnym im. W. Rucińskiej w Bydgoszczy. Wydarzenie to będzie okazją do powrotu do utworów legendarnego zespołu Dżem. - W tym roku film „Skazany na bluesa” obchodzi 20-lecie. Pomyśleliśmy, że to doskonały moment, żeby przypomnieć te piosenki - mówi Robert Kijak, prezes zarządu Next Film. - Prowadzącymi będą aktorzy Andrzej Konopka i Sebastian Stankiewicz, a wśród gości, m.in., Marcin Dorociński i Adam Woronowicz. Gośćmi następnego dnia będą Tomasz Kot (odtwórca głównej roli w filmie „Skazany na bluesa”) oraz Jan Kidawa-Błoński (reżyser filmu).

Punktem kulminacyjnym będą dwa koncerty transmitowane przez telewizję TVN. To wspomniane już „Piosenki Filmem Pisane” oraz muzyka oscarowa. Drugi z koncertów będzie transmitowany na żywo (11

stycznia). Usłyszymy klasyki z produkcji o Jamesie Bondzie, filmu „Narodziny gwiazdy” czy „Śniadanie u Tiffany’ego”. Tego dnia na scenie będziemy gościć muzyków z zagranicy, którzy aktywnie koncertują w Stanach Zjednoczonych, ale też towarzyszą artystom podczas gal oscarowych. - Jedną z ważniejszych postaci będzie Paul Jackson Jr., który miał swój udział w produkcjach muzycznych Michaela Jacksona czy Whitney Houston - zapowiada Robert Kijak.

Oprócz tego, wystąpią, m.in., Krzysztof Zalewski, Ralph Kamiński, Natalia Kukulska, Margaret i Natasza Urbańska. Towarzyszyć im będą muzycy orkiestry Opery Nova. Ważnym punktem będzie również przyznanie nagrody dla najbardziej zasłużonych twórców piosenki filmowej - za „najlepszą piosenkę wszechczasów”. Zwycięzca zostanie ogłoszony na gali 11 stycznia.

Dyrektorem artystycznym tego dnia będzie Marcin Nowakowski. Galę poprowadzi Grażyna Torbicka.

Festiwalowe miasteczko

Film Song Festival to nie tylko koncerty. W dniach 7-10 stycznia w Młynach Rothera

w Bydgoszczy stanie Miasteczko Festiwalowe. Tam będą gościć zaproszeni artyści. Nie zabraknie spotkań i rozmów z wokalistami, muzykami i aktorami, warsztatów wokalnych, reżyserskich i teledyskowych (na warsztaty będą obowiązywały zapisy), które poprowadzą Natalia Kukulska, Tomasz Kot czy Mietek Szcześniak. W Miejskim Centrum Kultury z kolei będą czekały przedpremierowe pokazy filmowe. To np. „Wielka Warszawska” (z udziałem Andrzeja Konopki i Tomasza Ziętki). Zorganizowany zostanie również konkurs wokalny dla amatorów.

- Muzyka to jeden z naszych filarów promocyjnych Bydgoszczy. Ten festiwal, jako że wychodzi poza granice naszego miasta poprzez transmisję na ogólnopolskiej antenie, jest dopełnieniem tego, co się dzieje w tym mieście. Najlepsze polskie gwiazdy filmu i muzyki chcą być częścią tego wydarzenia. Cieszymy się, że nie tylko możemy wspólnie realizować ten projekt, ale też wyjść z jego formułą bliżej mieszkańców - mówi Łukasz Krupa, zastępca prezydenta Bydgoszczy.

Film Song Festival będzie biletowany. ©©

Co nowego w prawie pracy w 2026 r.? Zapytaj

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

W tym roku Wigilia jest poraz pierwszy dniem wolnym od pracy. W przyszłym wchodzi w życie m.in. nowe zasady liczenia stażu pracy. W poniedziałek zapraszamy na dyżur z ekspertem Inspekcji Pracy.

Nowy rok przyniesie m.in. podwyżkę płacy minimalnej. Od 1 stycznia 2026 roku nie będzie mogła być ona niższa niż 4806 zł brutto. Wzrosnie też stawka godzinowa - do 31,40 zł brutto. Wzrost płacy minimalnej pociągnie za sobą także podwyżkę dodatku za pracę w nocy, wynagrodzenia za przestój, odprawy czy kwoty wolnej od potrąceń komorniczych.

Jednak najbardziej pracownicy czekają na zmianę dotyczącą liczenia stażu pracy.

Od nowego roku staż pracy będzie obejmował nie tylko umowy o pracę, ale także inne formy aktywności zawodowej. Do stażu pracy wliczać będą się:

- okresy prowadzenia pozarolniczej działalności oraz współpracy za prowadzącą działalność,
- okres zawieszenia działalności gospodarczej przez osobę prowadzącą pozarolniczą działalność gospodarczą w celu sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem, za który zostały opłacone składki na ubezpieczenie emerytalne i rentowe,
- okresy wykonywania umowy zlecenia,
- świadczenia usług, umowy agencyjnej oraz okres pozostawania osobą współpracującą,
- okres pozostawania członkiem rolniczej spółdzielni produkcyjnej i spółdzielni kółek rolniczych,



FOT. FREEPIK.COM

Od 1 stycznia 2026 roku staż pracy będzie obejmował nie tylko umowy o pracę

- przebyty za granicą (udokumentowany) okres wykonywania innej niż zatrudnienie pracy zarobkowej.

Nowe przepisy wpłyną m.in. na wymiar urlopu wypoczynkowego, szczególnie w przypadku osób z krótszym stażem pracy, a także na wysokość dodatku

stażowego, możliwość nabycia prawa do nagrody jubileuszowej, długości okresu wypowiedzenia umowy o pracę oraz wysokość odprawy w przypadku rozwiązania stosunku pracy. Tym samym ustawa zlikwiduje w dużej mierze nierówności w traktowaniu pracowników ze

względem na rodzaj wcześniej podejmowanej przez nich aktywności zawodowej.

Natomiast wliczenie nowych okresów do stażu pracy nie wpłynie na prawo do emerytury minimalnej ani na wysokość świadczeń emerytalnych.

Potwierdzenie nowych okresów wliczanych do stażu pracy będzie możliwe tylko na podstawie zaświadczeń wydawanych przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Wnioski o ich wydanie zostaną udostępnione dopiero od nowego roku - na nowych formularzach dostępnych w systemie PUE/eZUS. Jeżeli z jakiegoś powodu ZUS nie będzie w stanie wydać zaświadczenia potwierdzającego nowy okres wliczany do stażu pracy (np. bo przepracowany okres był dawno temu), pracownik będzie miał możliwość udowodnienia stażu własnymi dokumentami. ©©

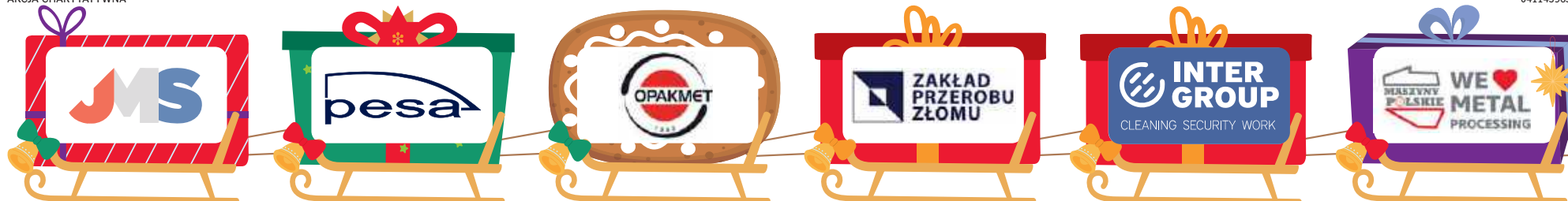
DYŻUR

Mikołaj Supeł
ekspert OIP
w Bydgoszczy
poniedziałek,
godz. 10-12
tel. 800 170 755



W poniedziałek zapraszamy Państwa na dyżur z ekspertem Okręgowego Inspektoratu Pracy w Bydgoszczy. Można dzwonić od godz. 10 do 12 pod numer bezpłatnej infolinii 800 170 755 i pytać o wyższą płacę minimalną od 2026 roku, nowe zasady liczenia stażu pracy, zwiększenie wymiaru urlopu wypoczynkowego dla większej grupy pracowników, uprawnienia rodzicielskie, wolną Wigilię i zakaz handlu w ten dzień. Na pytania będzie odpowiadał Mikołaj Supeł, referent prawny w Okręgowym Inspektoracie Pracy w Bydgoszczy. Pytania można też wysłać mailem: malgorzata.stempinska@polskapress.pl

AKCJA CHARYTATYWNA



0411439632

Problem z bezdomnością zwierząt. Obecny system wymaga bardzo wielu zmian

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Po ponad dwóch latach pracy ukazał się raport „Bezdomność zwierząt w Polsce”, który powstał w ramach projektu „Sprawa Bezdomnych Zwierząt”. Autorkami opracowania są wolontariuszki z bydgoskiego Stowarzyszenia Stukot - Katarzyna Kuling i Joanna Studzińska oraz Stowarzyszenia Troskliwe Oko - Agnieszka Olszak.

Dokument „Bezdomność zwierząt w Polsce. Ogólnopolski raport z realizacji gminnych programów opieki nad zwierzętami bezdomnymi oraz zapobiegania bezdomności zwierząt” to obszerna analiza działań prowadzonych przez polskie gminy. Dokument sprawdza skuteczność, jakość nadzoru oraz stopień realizacji ustawowych obowiązków przez samorządy.

Szereg zaniedbań

- Brak nadzoru nad postępowaniem gmin ze zwierzętami skutkuje pewną dowolnością

w realizacji obowiązków, które w niektórych samorządach wykonywane są na granicy zaniedbania. Z tym problemem borykają się na co dzień zarówno organizacje społeczne, jak również mieszkańcy na terenie całego kraju, którzy często nie mogą doprosić się właściwej pomocy ze strony organów odpowiedzialnych za sprawy dotyczące zwierząt - stwierdza Katarzyna Kuling.

Analiza powstała na podstawie danych uzyskanych w trybie dostępu do informacji publicznej od wszystkich 2477 gmin w Polsce, dotyczących realizacji programów w 2022 roku. Opracowanie prezentuje również perspektywę realizatorów zadań współpracujących z gminami: schronisk, zakładów weterynaryjnych, organizacji społecznych oraz społecznych opiekunów zwierząt. Uzyskane wyniki porównano z wynikami kontroli NIK-u z 2024 roku, a także z danymi pozyskanymi od Głównego Lekarza Weterynarii.

- Zebranie danych od gmin, ich przetwarzanie i opisywanie było bardzo pracochłonne. Całą



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Autorki raportu „Bezdomność zwierząt w Polsce” stwierdzają, że bez ewidencji nie wiadomo, z jak dużą skalą tego zjawiska mierzymy się w Polsce

tę pracę wykonywałyśmy w ramach wolontariatu - wyjaśnia Joanna Studzińska.

Autorki raportu wykazują szereg zaniedbań w planowaniu, realizacji i monitorowaniu działań gmin. W dokumencie wskazano np. na rażące niedofinansowanie opieki nad kotami, a także niejednoznaczność przepisów dotyczących tych zwierząt. W wielu regionach kraju problemem jest zbyt mała liczba miejsc w schroniskach czy brak dostępu do całodobowej opieki weterynaryjnej. Problemem jest również brak odpowiedzialności właścicieli

zwierząt, dotyczący takich zakresów jak płodność, znakowanie czy zapobieganie ucieczkom i porzuceniom.

Leczymy przyczyny, a nie skutki

Problemem jest również rozdział środków na programy: aż 90% wykorzystywane jest na odławianie i opiekę nad zwierzętami (głównie psami) w schroniskach, a działania o największym potencjale ograniczania bezdomności, takie jak kastracje, elektroniczne znakowanie i edukacja, otrzymują minimalne wsparcie.

- Brak elektronicznego znakowania zwierząt powoduje, że psów i kotów do schronisk trafia bardzo dużo. Zdarzają się miejsca, gdzie po kilka razy trzeba odławiać tego samego psa, za co gmina za każdym razem płaci. Skala bezdomności zwierząt w naszym kraju jest bardzo duża. Szacunki mówią nawet o milionie - informuje Katarzyna Kuling. Dodaje, że budżety gminy są ograniczone, więc pozostałe zadania realizowane są na minimalnym poziomie.

- To problem, o którym mówi się od 20, może 30 lat. Koszt wszczęcia transpondera waha się od 50 do 100 zł. Tych wydatków nie musiałyby nawet ponosić gminy, bo właściciele sami mogą za to zapłacić. Trwają prace nad regulacjami. Ministerstwo Rolnictwa przygotowało projekt ustawy o krajowym rejestrze oznakowanych psów i kotów, ale nadal trwają uzgodnienia i dyskusje nad przepisami. Cały czas wydajemy pieniądze na leczenie skutków, zamiast zająć się źródłem problemów - stwierdza Katarzyna Kuling.

Potrzeba zmian

Jakie zmiany legislacyjne i systemowe trzeba wprowadzić jak najszybciej? - W pierwszej kolejności: elektroniczne znakowanie dla wszystkich psów i kotów. To jest podstawa. Bez ewidencji nie wiemy, z jak dużym problemem się mierzymy. Po drugie: regulacje dotyczące kastracji. Są różne pomysły. Wymieniliśmy w raporcie kilka możliwych opcji. Po trzecie: parę przepisów wymaga doprecyzowania, chociażby zakres opieki nad kotami, bo każda gmina rozumie ten przepis inaczej. U jednych to opieka weterynaryjna, budki czy kastracja. W innych gminach kupią dwa worki karmy na zimę i to też się w tym mieści - wymienia współautorka raportu.

Wniosków i propozycji jest więcej. Z dokumentem można zapoznać się na stronie sprawabezdomnychzwierzat.pl/raport/. Autorki wskazują najważniejsze bariery i przyczyny nieskuteczności systemu. Proponują rozwiązania prawne, które mogłyby go usprawnić, bo głównym celem jest poprawa sytuacji zwierząt bezdomnych. ©

MATERIAŁ INFORMACYJNY KINOMAESTRO.PL

0011445914

Najlepszy prezent w tym roku to bilety do kina na koncert gwiazdkowy króla walca André Rieu i Emmy Kok o anielskim głosie

Szukasz pomysłu na gwiazdkowy upominek? Świetnym rozwiązaniem będą bilety do kina na najnowszy bożonarodzeniowo-noworoczny show holenderskiego króla walca André Rieu. Koncert nosi tytuł *Wesołych Świąt!* i będzie grany w polskich kinach przez cały grudzień i styczeń.

Piotr Olczyk

Zamiast głowić się nad niepotrzebnymi gadżetami, podaruj bliskim pod choinkę prawdziwe emocje. Dlaczego bilety do kina na ten koncert to dobry pomysł na prezent? Przede wszystkim można pójść razem z obdarowaną osobą. Takiego wspólnie spędzonego czasu nie zastąpi żaden przedmiot. Nie trzeba nawet zastanawiać się, czy taki prezent się spodoba. Muzyka André Rieu (76) trafia do serc widzów w każdym wieku. Na salach kinowych często pojawiają się całe grupy przyjaciół czy koleżanek, które traktują wyjście na taki koncert jak małe święto.

André Rieu wie, jak zrobić show. Holenderski skrzypek i dyrygent zapełnia sale koncertowe na całym świecie, bo potrafi zagrać Straussa tak, że publiczność zrywa się z krzesel do tańca. To nie są sztywne filharmoniczne występy, lecz czysta radość i zabawa. Niebawem



Plakat premiery kinowej. Fot.: PoM
koncerty André Rieu są też rejestrowane i pokazywane w kinach.

Najnowsze kinowe widowisko króla walca nosi tytuł *Wesołych Świąt!* Widzowie usłyszą w nim najpiękniejsze koledy, cudowne wale i polki oraz bożonarodzeniowe hity.

Tym razem maestro przeszedł samego siebie. W jego rodzinnym Maastricht stanęła scena, na której wydarzyły się wręcz cuda. Co w tym roku zobaczymy na wielkim

ekranie? Prawdziwą sensacją będzie występ Emmy Kok (17). Ta młoda gwiazda, którą już pokochała publiczność na całym świecie, zaśpiewa wielki hit *Mam tę moc* z filmu *Kraina lodu*. To wykonanie na pewno rozgrzeje serca widzów.

Ale to nie koniec niespodzianek. André Rieu jest znany z rozmachu. Zaprosił więc do współpracy aż 400-osobową orkiestrę dętą. Muzycy wykonają potężne *Go Tell It on*

the Mountain, a ich majestatyczne brzmienie wesprze też Annę Reker (37) w koledzie *Dzwoneczków dźwięk*.

Wesołych Świąt! to dwie i pół godziny muzycznej uczty pełnej znanych koled i świątecznych hitów. To coś więcej niż zwykły świąteczny koncert. To pełne muzycznych prezentów i przesycone magiczną atmosferą Bożego Narodzenia kinowe wydarzenie, które na długo pozostanie w pamięci Twojej i Twoich najbliższych.

Najnowszy koncert bożonarodzeniowo-noworoczny André Rieu pod tytułem *Wesołych Świąt!* grany jest:

- 18 i 30 grudnia oraz 4 stycznia w kinach sieci Cinema City
- 12, 13, 17, 18, 26, 28 i 31 grudnia oraz 1 stycznia w kinach sieci Helios
- 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 26, 27, 29, 30 i 31 grudnia oraz 1, 4, 6, 11, 17, 25 i 31 stycznia w sieci Multikino Polska
- przez cały grudzień i styczeń w kinach studyjnych i kameralnych

Swoje kino znajdziesz i bilety kupisz na: www.KinoMaestro.pl



Plejada gwiazd zaśpiewa świąteczne hity. Fot.: PoM



Emma Kok zaśpiewa też przebój *All I Want for Christmas Is You*. Fot.: PoM

Daj się ugościć w zimowej Małopolsce

13 grudnia Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego na Jaworzynie Krynickiej

Nie może Cię zabraknąć! Gdzie? Chodzi oczywiście o Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego 2025/2026, które odbędzie się 13 grudnia na Jaworzynie Krynickiej, w jednym z najpiękniej położonych ośrodków narciarskich w Polsce, miejscu słynącym ze wspaniałych tras oraz zachwycających widoków. Gospodarze stacji zapewnijają, że będzie się działo!

- Cieszę się, że Polska Organizacja Turystyczna i Małopolska Organizacja Turystyczna wracają do tej fajnej tradycji. Robimy to, bo wiemy jak ważną grupą turystyczną w Polsce są narciarze i snowboardziści – mówi Ireneusz Raś, sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki. – Na Jaworzynie Krynickiej, gdzie odbędzie się ogólnopolska inauguracja sezonu zimowego, będziemy rozmawiać także o przyszłości branży turystycznej w Polsce. Turystyka to bowiem coraz istotniejszy element polskiej gospodarki.

Małopolska zachwyca zimową porą

– Małopolska to wymarzony region dla turystów, zarówno tych którzy kochają narty, jak i tych, którzy lubią nieco mniej aktywny wypoczynek. W każdej części regionu – od Beskidu Małego na zachodzie, po Beskid Niski na wschodzie, od pogórzy po Tatry – są mniejsze i większe ośrodki narciarskie, a na gości czeka mnóstwo wspaniałych atrakcji – podkreśla Łukasz Smółka, marszałek Województwa Małopolskiego. – U progu zimy wszystkim korzystającym z uroków wypoczynku w Małopolsce życzę niezapomnianych wrażeń, a branży turystycznej – udanego sezonu.

Kilkadziesiąt stacji narciarskich, setki kilometrów



nartostrad, tysiące kilometrów tras spacerowych. Do tego mnóstwo lodowisk, tras do biegania na nartach, stoków nadających się do spacerów w rakietach śnieżnych i uprawiania snowtubingu. Nie można też zapomnieć o termach wykorzystujących gorące wody bijące z głębi ziemi, bajkowych widokach, a także smakach, którym nikt się nie oprze. Tak bogatą ofertą turystyczną nie może pochwalić się żaden inny region w Polsce. Nic więc dziwnego, że Małopolska już od lat jest najchętniej wybieranym miejscem wypoczynku przez gości z kraju, a coraz częściej także z zagranicy.

- Uprawianie sportów zimowych w Polsce ma piękną i długoletnią tradycję, pierwsze bowiem wzmianki dotyczące używania nart przez polskich górali pojawiały się już w tekstach z XVI wieku.

Współcześnie, z roku na rok obserwujemy coraz większe zainteresowanie turystów aktywnym zimowym wypoczynkiem. Polska stwarza do tego znakomite warunki, oferując doskonale przygotowaną bazę noclegową, nowoczesną infrastrukturę, wyśmienitą kuchnię, a przede wszystkim tradycyjną polską gościnność – zaznacza Magdalena Krucz, Prezes Polskiej Organizacji Turystycznej.

Zimowe Miasteczko i moc atrakcji na Jaworzynie Krynickiej

- Mamy śnieg. W górnych partiach Jaworzyny Krynickiej warunki są bardzo dobre, narciarze mogą tam korzystać z nartostrad numer 3 i 7 oraz trasy szkoleniowej. Choć gwałtowne ocieplenie nieco pokrzyżowało nam plany, to na Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego ponownie chcemy uruchomić trasę ze szczytu do dolnej stacji gondolki – zaznacza Tomasz Pasięka z zarządu Kolei Gondolowej Jaworzyna Krynicka.

Animacje, zabawy i kursy – oczywiście z atrakcyjnymi nagrodami – zimowa fotostrefa, mnóstwo gadżetów, strefa wypoczynku i relaksu z leżakami, spotkania z ratownikami GOPR, gorące hity zadawane przez cały dzień przez DJ-a, a także niesamowite smaki tradycyjnych potraw, w tym aromatycznego bigosu serwowanego wprost z gigantycznej patelni – to wszystko czekać będzie na tych gości, któ-

my, to najnowocześniejsze krzeselko w Polsce. W sezonie w ciągu godziny będzie mogło z niego skorzystać 2800 osób – zaznacza Tomasz Pasięka. Gospodarze ośrodka narciarskiego PKL na Jaworzynie Krynickiej przypominają też, że nowa sześciuosobowa kolej ma podgrzewane kubelkowe siedzenia oraz osłony przeciwwiatrowe.

700-metrowe krzeselko zastąpiło wysłużony orczyk, który wcześniej obsługiwał trasę nr. 2. „To gwarancja większego komfortu, szybszego transportu i nowoczesnych rozwiązań” – zapewniają w PKL. Nowe krzeselko sunie nad stokiem z prędkością 5 m/sek., a w ciągu godziny może przewieźć 2800 osób.

Na narciarzy, snowboardzistów oraz tych wszystkich, którzy lubią nieco mniej aktywne spędzanie czasu, na Jaworzynie Krynickiej czekać będzie także mnóstwo innych atrakcji. Będzie się działo – i na stoku i w strefie après-ski. – Jeśli więc zima, to w Małopolsce, a jeśli Małopolska to oczywiście Jaworzyna Krynicka! – tak kuszają gospodarze krynickiego ośrodka PKL.

Jaworzyna Krynicka – kilometr narciarskiego edenu

W sezonie, o czym warto pamiętać, Jaworzyna Krynicka oferuje aż 14 tras – z czego 4 posiadają homologację FIS – co oznacza blisko 15 km wyśmienicie przygotowanych nartostrad, 250-metrowy snowpark, 900-metrowy tor skicrossowy, malowniczą Leśną nartostradę oraz strefę après-ski. W tym roku, jak już wspominaliśmy, będzie można po raz pierwszy zasiąść na nowym sześciuosobowym krzeselku. Tradycyjnie będzie też możliwa

wieczorna jazda po 2 świetnie oświetlonych trasach o długości ponad 2 km.

Weekendowa wyprawa na Jaworzynę Krynicką może więc być idealnym wejściem w sezon, a także początkiem przygody z zimową Małopolską. To przecież u nas zima trwa najdłużej w całym kraju!

- Każdy, kto odwiedza Powiat Nowosądecki, szybko przekonuje się, że jest to miejsce, do którego chce się wracać. Ziemia Sądecka potrafi zaskoczyć turystów bogatą ofertą spędzania czasu wolnego o każdej porze roku. Zimą czekają tu na Państwa stacje narciarskie, lodowiska, trasy narciarstwa biegowego, Sankolandia, wieże widokowe, górskie schroniska, ale też spokojne ścieżki spacerowe i pijalnię wód mineralnych oraz wiele innych atrakcji, o które każdego roku wzbogaca się turystyczna mapa Sądeckizny. Zapraszamy do odkrywania piękna Powiatu Nowosądeckiego – mówi Tadeusz Zaremba, Starosta Nowosądecki.

Małopolska – raj dla aktywnych

- Małopolska, jak przystało na najpopularniejszy region Polski, jest idealnym miejscem do aktywnego spędzenia czasu w zimie. U nas najwięcej jest stacji narciarskich i nartostrad, tras do biegania oraz spacerowania. W dodatku są one bardzo różnorodne, więc doskonale czuć będą się na nich zarówno dzieci, jak i dorośli. A po aktywnym dniu, pełnym emocji i atrakcji, nic tak nie smakuje jak pyszne regionalne potrawy – podkreśla Grzegorz Biedroń, prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej. – 13 grudnia zapraszamy zatem do wspólnego świętowania początku sezonu zimowego. Dajcie się ugościć w zimowej Małopolsce!



DAJ SIĘ
ugościć
w zimowej
Małopolsce

MAŁOPOLSKA

13 GRUDNIA 2025

Ogólnopolskie

OTWARCIE SEZONU ZIMOWEGO

2025/2026



Jaworzyna Krynicka

Taras Après-ski przy dolnej stacji
kolei gondolowej

9:00-16:00

Zimowe miasteczko pełne atrakcji

- ❄️ **DJ i muzyka na żywo** – rozgrzewające zimowe rytmy
- ❄️ **Gry i animacje dla dzieci** – świetna zabawa dla najmłodszych
- ❄️ **Zimowa fotostrefa** – uwiecznij swoje wyjątkowe chwile
- ❄️ **Bigos z wielkiej patelni** – tradycyjny, aromatyczny smak zimy
- ❄️ **Stoiska partnerów wydarzenia**

15:00
KONCERT
Staszek z Gór

Patronat honorowy



Ministerstwo
Sportu i Turystyki

MAŁOPOLSKA
Łukasz Smółka
Marszałek Województwa Małopolskiego

Organizatorzy



Organizator zastrzega sobie prawo do zmiany agendy wydarzenia w zależności od warunków pogodowych.

Dwa lata rządów Tuska. Jak wygląda sytuacja w kraju

Marcin Koziestański
Polska

Dwa lata po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska podstawowe wskaźniki gospodarcze wyglądają lepiej niż w 2023 r., jednak wzrost zadłużenia, większe bezrobocie oraz nastroje społeczne pokazują, że duża część Polaków nie widzi poprawy swojej sytuacji.

13 grudnia miną dwa lata od momentu powołania rządu Donalda Tuska, tworzonych przez cztery ugrupowania koalicyjne: KO, PSL, Polskę 2050 oraz Nową Lewicę.

Po tym czasie widać wyraźne przyspieszenie wzrostu gospodarczego. Podczas gdy w III kwartale 2023 r. PKB w ujęciu rok do roku zwiększył się zaledwie o 0,5 proc., to w III kwartale 2025 r. tempo wzrostu wyniosło już 3,8 proc. W całym 2023 r. gospodarka praktycznie stała w miejscu, rosnąc o 0,1 proc., natomiast według założeń projektu budżetu na 2026 r. bieżący rok powinien zakończyć się wzrostem na poziomie 3,4 proc. Analitycy bankowi przewidują jednak, że wynik może okazać się nieco wyższy.

Równocześnie w ciągu dwóch lat wyraźnie obniżyła się inflacja. Dane GUS wskazują, że w listopadzie 2023 r. wynosiła ona 6,6 proc. rok do roku, podczas gdy szybki szacunek inflacji za listopad bieżącego roku pokazał wzrost cen na poziomie 2,4 proc.

Przed zmianą rządu, czyli pod koniec III kwartału 2023 r., państwowy dług publiczny według metodologii krajowej sięgał niemal 1,28 bln zł (38,2 proc. PKB). Dwa lata później, na koniec III kwartału 2025 r., zadłużenie państwa wzrosło do 1,82



13 grudnia miną dwa lata od powołania rządu Donalda Tuska. Tworzą go: KO, PSL, Polska 2050 i Nowa Lewica

bln zł (47,7 proc. PKB). Oznacza to, że w ciągu dwóch lat dług liczony według zasad krajowych zwiększył się o ponad 547 mld zł, a jego relacja do PKB wzrosła o 9,5 pkt proc.

W tym samym okresie pogorszyła się sytuacja na rynku pracy. Stopa bezrobocia rejestrowanego wzrosła z 5 proc. w listopadzie 2023 r. do 5,7 proc. na koniec 2025 r., co oznacza wzrost liczby osób bez pracy z 774,8 tys. do 875,3 tys., czyli o nieco ponad 100 tys. Jedną z przyczyn może być spadek zatrudnienia w sektorze przedsiębiorstw - od listopada 2023 r. do listopada 2025 r. ubyło tam 89,5 tys. pracowników.

Według sondażu Instytutu Badań Pollster dla „Super Expressu”, większa część respondentów ocenia, że po dwóch latach rządów Donalda Tuska ich sytuacja życiowa się pogorszyła.

W badaniu opublikowanym w czwartek w „SE” zapytano: „Jak ci się żyje dwa lata po objęciu władzy przez rząd Donalda Tuska?”. Najwięcej osób - 40 proc. - odpowiedziało, że żyje im się gorzej niż przed zmianą rządu. Z kolei 17 proc. ankietowanych stwierdziło, że funkcjo-

nuje im się lepiej, a 37 proc. wskazało na brak zmian. 6 proc. uczestników sondażu nie miało zdania.

Z kolei na zlecenie Onetu, pracownia UCE Research zadawała ankietowanym inne pytania: „Czy uważa Pan/Pani, że rząd Donalda Tuska realizuje swoje obietnice wyborcze?”. Zaledwie 8,4% badanych uważa, że rząd realizuje obietnice w dużym stopniu. Dużo większa grupa, bo 28,9% respondentów, dostrzega jedynie częściową realizację obietnic. Sceptyczne podejście, zgodnie z którym obietnice raczej nie są realizowane, wyraża 17,6% ankietowanych. Największą pojedynczą kategorią odpowiedzi, bo aż 35,2% osób, twierdzi, że obietnice wyborcze nie są realizowane.

Łącznie 37,3% respondentów uważa, że obietnice są realizowane (w dużym stopniu lub częściowo), natomiast 52,8% jest przeciwnego zdania (raczej nie są lub zdecydowanie nie są realizowane). Oceny krytyczne przeważają nad pozytywnymi o 15,5 punktu procentowego. Grupa 9,9% badanych nie potrafiła ocenić realizacji obietnic.

że świadczenie cieszy się „niezwykle wysoką popularnością wśród służb podległych MSWiA”, a wnioski złożyło już 9 na 10 funkcjonariuszy.

„To jest gigantyczny zastrzyk gotówki dla służb mundurowych i jeden z elementów wypełniania luki etatowej, szczególnie w policji, którą odziedziczyliśmy po poprzednikach. Dzięki takim działaniom mamy najwyższy stan etatowy w głównej fundacji mundurowej od lat, 101 tys. policjantów” - powiedział cytowany w komunikacie MSWiA szef tego resortu Marcin Kierwiński.

Wcześniej Andrzej Szary z NSZZ Policjantów przekazał PAP, powołując się na rozmowę z wiceszefem MSWiA Wiesławem Szczepańskim, że wypłaty świadczeń ruszą od poniedziałku. Dodał, że funkcjonariusze na świadczenia mieszkaniowe czekali kilkanaście lat. - W końcu udało się przekonać ministra, by wprowadzić to rozwiązanie, a teraz czekamy, żeby jak najszybciej pieniądze trafiły na konta funkcjonariuszy - powiedział Szary.

Do świąt pieniądze z wyrównaniem powinny znaleźć się na kontach PAP.

KRÓTKO

WARSZAWA

Rosyjski archeolog zatrzymany

Znany rosyjski archeolog Aleksandr B. został zatrzymany w Polsce przez ABW. Jest ścigany przez Ukraińców za prowadzenie nielegalnych poszukiwań na okupowanym Krymie - podało RMF FM. Aleksandr B. to kierownik działu archeologii starożytnej w słynnym petersburskim Ermitażu.

Z ustaleń RMF FM wynika, że Rosjanin odbywał serię wykładów w Europie. W Warszawie znalazł się przejazdem w drodze z Holandii na Bałkany i wtedy zatrzymała go ABW.

Ukraińska prokuratura ściga Rosjanina od listopada tego roku. Według Kijowa jako kierownik sekcji archeologii starożytnej Ermitażu od 2014 roku był jednym z szefów ekip poszukiwawczych na okupowanym przez Rosjan Krymie, prowadzących bez zezwoleń prace wykopaliskowe w Kerczu - na terenie starożytnego greckiego miasta Myrmekion.

Kijów będzie domagał się ekstradycji naukowca.

EKOLOGIA

Wyciek ropy. Nie ma zagrożenia

O poważnym wycieku ropy w powiecie Uckermark w północno-wschodnich Niemczech poinformowało w środę ministerstwo środowiska Brandenburgii. Podało, że przyczyną wycieku jest awaria rurociągu zasilającego rafinerię PCK Schwedt przy granicy z Polską.

- Wyciek ropy, do którego doszło w miejscowości Zehn-

beck w Niemczech, nie stanowi zagrożenia dla naszego województwa ani innych regionów Polski. Nie stwierdzono wycieku do Odry - przekazał wczoraj rano wojewoda zachodniopomorski Adam Rudawski. - Nie ma aktualnie potrzeby podejmowania jakichkolwiek działań po stronie polskiej - podkreślił. PAP

POLSKA/ŁOTWA

Prezydenci o bezpieczeństwie



Wczoraj w Rydze spotkali się prezydenci Polski i Łotwy - Karol Nawrocki i Edgars Rinkevics. Tematem rozmów była przede wszystkim polityka bezpieczeństwa, w tym kwestia Ukrainy, oraz sytuacja na Morzu Bałtyckim. W południe polski przywódca odwiedził też stacjonujący na Łotwie Polski Kontyngent Wojskowy

REKLAMA

0011446225

Drogi Prenumeratorze!

**W styczniu
otrzymasz od nas
w prezencie swój
ulubiony kalendarz**

Znajdziesz w nim:

- * Praktyczne porady dotyczące diety i zdrowia
- * Łatwe do wykonania przepisy na smaczne dania
- * Przepisy i porady medycyny naturalnej
- * Czysty dom bez chemii
- * Uprawa ogrodu w zgodzie z naturą
- * Ekologiczne pomysły na pielęgnację urody

Zamów prenumeratę

- * **POCZTOWĄ** u listonosza lub na Poczcie - do 18 grudnia
- * **PORANNĄ** - do 15 grudnia - zadzwoń do nas!

Cena prenumeraty porannej: na styczeń 86 zł oszczędzasz 51 zł*

* W porównaniu do cen detalicznych



Masz pytania? Zadzwoń
52 511 94 64

MSWiA: ruszyły wypłaty świadczeń mieszkaniowych

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Do końca roku policjanci, strażacy, strażnicy graniczni i funkcjonariusze SOP otrzymają dodatek w wysokości do 1800 zł miesięcznie, z wyrównaniem od 1 lipca.

Resort przekazał, że wypłaty nieopodatkowanych świadczeń w wysokości od 900 do 1800 złotych, w zależności od miejsca zamieszkania lub pełnienia służby, z wyrównaniem od 1 lipca, zostaną zrealizowane do końca roku. Dodał,

Gaz ziemny napędza przemysł i sprzyja transformacji

Gaz ziemny daje stabilność transformacji energetycznej i decyduje o ciągłości produkcji w wielu branżach. Energetyka i przemysł potrzebują gazu, który postrzegany jest jako surowiec strategiczny. Odgrywa kluczową rolę w gospodarce i będzie jej służyć jeszcze przez dekady.

We współczesnej gospodarce gaz ziemny ma wiele zastosowań, ale dwa z nich są podstawowe i często nierozróżniane. Jedno to paliwo gazowe, gdzie przy spalaniu gaz zamienia się w różne formy energii, początkowo cieplnej. Drugie to surowiec, który w procesach technologicznych jest źródłem głównie wodoru.

Z ropą i gazem na dłużej
International Energy Agency (IEA, Międzynarodowa Agencja Energii) informowała w swoim raporcie, że w 2024 roku zapotrzebowanie na gaz w skali globalnej wzrosło o 2,7 procent, czyli o 115 mld m³. Wzrost był w dużej mierze wspierany przez przemysł i sektor energetyczny, które odpowiadały za około 75 procent wzrostu. Planowanie inwestycji przemysłowych wymaga uwzględnienia długoterminowej roli błękitnego paliwa w gospodarce.

Ekspert Międzynarodowej Agencji Energii uważają, że bez dalszych inwestycji w złoża, świat trafiłby z globalnego bilansu ropy naftowej równowartości łącznej produkcji Brazylii i Norwegii. Gdyby do tego doszło, globalna równowaga energetyczna zostałaby zachwiana. Prawie 90 proc. inwestycji w upstream rocznie jest przeznaczane na kompensację strat w podaży na istniejących złożach, a tylko niewielka część inwestycji w poszukiwania i wydobycie ropy naftowej i gazu jest wykorzystywana do zaspokojenia wzrostu popytu. IEA wzywa więc sektor naftowy do inwestycji. I jasno mówi, że wydatki z tym związane mogą być ogromne. Dla utrzymania obecnego poziomu produkcji do 2050 roku, świat musi inwestować aż 540 miliardów dolarów rocznie w poszukiwania ropy i gazu.

Podobne wnioski wynikają z raportów takich firm jak KPMG („Energy transition investment outlook: 2025 and beyond”), McKinsey „Global Energy Perspective 2025” czy Deloitte „2025 Oil and Gas



Industry Outlook”. Zdaniem analityków branża musi dalej inwestować w węglowodory i balansować pomiędzy transformacją energetyczną a dalszą rozbudową infrastruktury wydobywczej oraz transportowej ropy i gazu, by zapewnić bezpieczeństwo energetyczne w czasach niestabilności geopolitycznej.

Popyt krajowy też będzie rósł
Szerokie zastosowanie surowca w gospodarce, w połączeniu z zachodzącymi na rynkach procesami stabilizującymi sytuację, po zawirowaniach związanych rosyjską agresją na Ukrainę wskazują, że zużycie błękitnego paliwa w Polsce będzie rosło – z ponad 18 mld metrów sześciennych na koniec 2024 roku do nawet ponad 27 mld metrów sześciennych na początku lat trzydziestych.

Polska, dążąc do realizacji celów klimatycznych i zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego, kładzie coraz większy nacisk na budowę nowych bloków gazowych. Inwestycje w tego typu jednostki, takie jak te realizowane przez Orlen, są kluczowe dla zapewnienia płynnego i bezpiecznego przejścia na energię nisko- i zeroemisyjną. Elektrownie gazowe, działając jak most między węglem a OZE czy energią jądrową, dają czas na rozwój technologii magazynowania energii, które w przyszłości mogą przejąć rolę stabilizatorów. Obok

energetyki, w tym ciepłownictwa, kluczowym odbiorcą gazu pozostaje przemysł, zwłaszcza rafineryjny, petrochemiczny i nawozowy.

Gaz ważnym surowcem w przemyśle
Szacunki Międzynarodowej Federacji Nawozowej (International Fertilizer Association, IFA) mówią, że 60–70 procent światowej produkcji nawozów opiera się na gazie ziemnym i sytuacja ta nie zmieni się co najmniej do 2040 roku. Bez gazu zagrożone byłoby bezpieczeństwo żywnościowe i ciągłość dostaw w rolnictwie.

Gaz jest używany do wytwarzania wielu substancji chemicznych, jak etylen, propylen, czy metanol, ale też acetylen, cyjanowodor czy gaz syntezowy. Te związki są w dalszej kolejności wykorzystywane do produkcji tworzyw sztucznych, barwników i innych produktów. Gaz jest też używany w petrochemii, do produkcji związków chemicznych, także w procesach destylacji i krakingu ropy, w wyniku czego otrzymuje się między innymi benzynę, oleje smarowe, olej napędowy, asfalt i wiele innych produktów.

Z gazu korzysta przemysł farmaceutyczny, między innymi do przeprowadzania reakcji chemicznych, będących częścią procesu wytwarzania niektórych leków czy substancji aktywnych. Bez tego surowca trudno wyobrazić sobie także

branżę kosmetyczną. Etylen i propylen są bazą dla alkoholi, aldehydów i ketonów, które wykorzystuje się do produkcji rozpuszczalników, surfaktantów i emulgatorów – niezbędnych składników mydeł, detergentów oraz kosmetyków, takich jak kremy czy szampony.

Gaz jest ważny także w hutnictwie i przemyśle szklarskim, zapewnia bowiem wysoką temperaturę potrzebną do wytopu. Produkcja stali, cementu, szkła i ceramiki w dużej mierze zależy od stabilnych dostaw tego surowca. Innymi słowy, bez gazu trudno mówić o konkurencyjności wielu branż gospodarki i utrzymaniu tysięcy miejsc pracy.

Dywersyfikacja importu...
Przez lata w Polsce powstała odpowiednia infrastruktura – połączenia gazowe z sąsiadami, terminal LNG w Świnoujściu oraz podmorski gazociąg Baltic Pipe, który łączy złoża w Norwegii z krajowym systemem przesyłowym. Po oddaniu pływającego terminala FSRU w Zatoce Gdańskiej łączna przepustowość polskich instalacji regazyfikujących LNG wyniesie ponad 14 mld m³, co zapewni elastyczność dostaw dostosowanych do bieżącego zapotrzebowania.

Orlen, mając zawarte umowy na zakup surowca z dostawcami ze Stanów Zjednoczonych, z Kataru, ale też

z Norwegii posiada zdywersyfikowany portfel importowy. Dodatkowym elementem stabilizującym dostawy jest flota gazowców pozostających w dyspozycji Orlenu. Obecnie liczy ona sześć statków, a w niedalekiej perspektywie powiększy się o kolejne dwa.

...i wydobycie własne
Krajowe bezpieczeństwo energetyczne nie opiera się wyłącznie na imporcie. Coraz większe znaczenie ma własne wydobycie. W 2024 roku Grupa Orlen wyprodukowała 8,6 mld m³ gazu – o ponad 20 proc. więcej niż rok wcześniej. Prawie połowa krajowego zapotrzebowania była pokrywana dzięki złożom w Polsce i Norwegii.

Strategia Orlen 2035 zakłada dalszy wzrost produkcji – do 12 mld m³ rocznie. Z tego 6 mld m³ ma pochodzić z Norwegii, a 4 mld m³ z Polski. To ambitne cele, ale niezbędne dla wzmocnienia niezależności i stabilności dostaw. W dążeniu do osiągnięcia neutralności klimatycznej gaz będzie mógł pełnić funkcję paliwa pomostowego jeszcze przez wiele lat. Dlatego Orlen chce kontynuować i rozwijać własne wydobycie, bo własny surowiec daje największą pewność dostaw. Rosnące wydobycie z zasobów krajowych zwiększa zatem dostęp do bezpiecznej energii.

Bezpieczeństwo energetyczne i rozwój lokalny
Wydobycie krajowe przynosi również wymierne korzyści

ekonomiczne dla samorządów. W 2024 roku Grupa Orlen z tytułu opłat eksploatacyjnych od wydobycia ropy i gazu oraz podatku od nieruchomości przekazała do budżetów samorządów ponad 200 mln zł. Środki te umożliwiają samorządom planowanie inwestycji w obszarze infrastruktury, edukacji, kultury czy sportu.

Wzrost i utrzymanie krajowego wydobycia gazu ziemnego na poziomie około 4 mld m³ sześć. rocznie to odpowiedzialna inwestycja w zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego. Eksploatacja krajowych zasobów to także wymierne korzyści dla mieszkańców rejonów, gdzie działalność operacyjną prowadzi Grupa Orlen. Wydłużenie pracy na złożach to stabilne zatrudnienia dla lokalnej społeczności oraz źródło dochodu nie tylko dla samorządów, ale także partnerów biznesowych, w tym podwykonawców, często niewielkich firm, działających na regionalnym rynku. Grupa Orlen wykorzystuje wewnętrzne synergie, czego przykładem są np. badania geologiczne pod morskie farmy wiatrowe, wykonane przez spółki segmentu upstream, ale angażuje również wielu zewnętrznych wykonawców czy dostawców usług, w realizację dużych i często skomplikowanych przedsięwzięć. Dla firm zapraszanych do współpracy w myśl idei „local content”, udział w projektach Grupy Orlen nie tylko zapewnia stabilne przychody, ale pozwala też wzmacniać rynkową pozycję i budować specjalistyczne kompetencje, stanowiące impuls rozwojowy w dalszej ich działalności.

Dzięki nieustannie rozwijanym innowacjom, inwestycjom w nowe technologie oraz ogromnej wiedzy, krajowy segment poszukiwań i eksploatacji węglowodorów to branża perspektywiczna, z potencjałem do kolejnych odkryć. Strategia Orlenu jasno pokazuje, że krajowe i zagraniczne wydobycie, wsparte dywersyfikacją dostaw, w tym zwłaszcza LNG, będzie w najbliższych latach odgrywało istotną rolę w rozwoju energetyki, przemysłu i całej gospodarki.

KRÓTKO

AKCJA

Dziś kursować będzie „Kolędowy Tramwaj Mocy”
To będzie atrakcja! Grudziądzkie zespoły, chóry i orkiestra dęta będą śpiewać i grać kolędy w tramwaju. To kolejne wydarzenie w ramach akcji „Kolędowa Moc”. Na początek, o g. 13 zaplanowano koncert w zajezdni. Po nim tramwaj ruszy w trasę Tarpno-Rządź. Pierwszy odjazd z Tarpna o g.: 14.01, a następnie co godzinę do 20.01. Pierwszy odjazd z Rządza o g. 14.30, a następnie co godzinę do 20.30. Uwaga: nie zapomnijcie skasować biletów na przejazd!

WEEKEND

Tutaj warto się wybrać

● W sobotę, w teatrze koncert da zespół VooVoo. Grupa Wojciecha Waglewskiego będzie promowała swoją najnowszą płytę zatytułowaną „Premiera”, ale na pewno zabrzmią też największe przeboje, których zespół w swoim dorobku ma wiele. Początek koncertu o g. 19, bilety: 120-150 zł.
● Zenek Grabowski z zespołem dadzą w sobotę, o g. 20 koncert w pubie „Czarny krążek”. Będzie to koncert z cyklu „Akustyczna domóweczka”. Bilety po ok. 75 zł na portalu kupbilecik.pl
● W niedzielę, w teatrze dwukrotnie wystawiony zostanie spektakl komediowy „Wstyd” Marka Modzelewskiego w reżyserii Wojciecha Malajkata. W obsadzie są: Anna Dereszowska, Marieta Żukowska, Szymon Bobrowski oraz Wojciech Zieliński. Spektakle zaplanowano na g. 15 i 17.15. Bilety kosztują od 99 do 159 zł, dostępne są tylko na portalach www.adria-art.pl i www.biletyna.pl
● W niedzielę, w g. 10-17, w hali sportowej SP 21 na os. Lotnisko trwać będzie charytatywny turniej siatkówki na rzecz Adama Przybyłaka, ciężko chorego dyrektora tej szkoły. Dodatkowo: kawiarzka, licytacja (g.13). (DD)

Grudziądzkie Wolontariuszki Roku. To była gala ludzi o wielkich sercach

Aleksandra Pasis
aleksandra.pasis@polskapress.pl

Bezinteresownie pomagają innym, działają podczas akcji charytatywnych, są pełni energii i nie boją się nowych wyzwań. Tacy są Wolontariusze Roku 2025 z Grudziądza. Zostali docenieni.

- To wy oddajecie serce drugiemu człowiekowi, temu który potrzebuje pomocy, temu, który czuje się samotny i potrzebuje dobrego słowa - podkreślał podczas gali w teatrze Maciej Glamowski, prezydent Grudziądza. - Dziękuję za to, że jesteście aktywni w przestrzeni miasta. Wiele imprez sportowych, kulturalnych nie byłoby możliwych do przeprowadzenia, gdyby nie wy. Teraz jest ten czas, gdy chcemy wam za to podziękować.

Dwa wyróżnienia dla nauczycielki

● Wolontariuszem Roku 2025 została Danuta Cieśla - Morańska, nauczyciel w Zespole Szkół Ogólnokształcących na osiedlu Strzeżęcina. Od ponad dwóch dekad konsekwentnie realizuje swoją wizję edukacji społecznej. Jej działalność obejmuje wszystkie grupy wiekowe i społeczne wymagające wsparcia. Udziela się w projektach o zasięgu lokalnym, ogólnopolskim i międzynarodowym. Mottem pani Danuty jest: „Dawać samego siebie to więcej niż dawać”.

Danuta Cieśla-Morańska wspomina, że wolontariatem zajęła się, gdy rozpoczęła pracę w szkole. - Czułam potrzebę robienia czegoś więcej niż tylko zajęcia lekcyjne i tak... jestem już w tym ponad dwadzieścia lat - mówi Danuta Cieśla - Morańska. - Wydaje mi się, że ludzie chcą być razem, chcą prze-



Tytuły zdobyły (od lewej): Danuta Cieśla - Morańska - Wolontariusz Roku; Maria Błotnicka - Dziecięcy Wolontariusz Roku i Joanna Brodowska - Młodzieżowy Wolontariusz Roku

żywać dobrą energią, a taką z pewnością dają działania na rzecz innych. Na przestrzeni lat zauważam, że nie tyle wsparcie materialne jest ważne, co obecność drugiego człowieka.

Tytuł Wolontariusza Roku nie był jednak jedynym powodem do radości pani Danuty, bo prowadzona przez nią „drużyna” wolontariuszy zwyciężyła w kategorii kół wolontariackich. Koło to zrzesza aż 87 uczniów. Dzieci i nastolatki spotykają się z seniorami, podopiecznymi domu dziecka. Koło jest obecne m.in. przy imprezach organizowanych przez Olimpię, a także akcjach Towarzystwa Opieki nad Zabytkami czy Banku Żywności.

Danuta Cieśla-Morańska: - Na przestrzeni lat, zauważam, że nie tyle wsparcie materialne jest ważne, co obecność drugiego człowieka



Młodzi wolontariusze są pełni dobrej energii

● Młodzieżowym Wolontariuszem Roku 2025 została Joanna Brodowska, uczennica IV Liceum Ogólnokształcącego. Uczestniczy w akcjach pomocowych w szkole oraz kwestach na odnowę zapomnianych grobów. Organizuje zbiórki na rzecz potrzebujących dzieci. W swojej działalności kieruje się przesłaniem: „Pomimo trudności warto być dla innych”.

● Dziecięcym Wolontariuszem Roku jest Maria Błotnicka, harcerka ze Szkoły Podstawowej nr 21 na osiedlu Lotnisko. Motto Marysi brzmi: „Lepiej umrzeć ze wspomnieniami, a nie tylko z marzeniami”.

- Pomaganie jest potrzebne. Biorę udział w różnych akcjach charytatywnych, a moją ulubioną jest Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy - mówi niezwykle energiczna Marysia Błotnicka, harcerka z SP nr 21. - Mój brat dołączył do ZHP



i spodobało mi się jak jeździł z drużyną na różne akcje charytatywne. Postanowiłam, że dołączę za nim do harcerstwa. I sama „wciągnęłam” też kilka koleżanek - mówi Marysia.

I dodaje: - Nie spodziewałam się, że zajmę pierwsze miejsce w kategorii Dziecięcy Wolontariusz Roku, ale jestem bardzo szczęśliwa. Dziękuję mojej drużynie i drużnie Edycie za zgłoszenie i docenienie mnie. To wspaniałe uczucie móc znaleźć się na scenie podczas gali Wolontariusz Roku - kończy nagrodzona uczennica SP nr 21.

Oni również zasługują na brawa:

Kolejne miejsca w poszczególnych kategoriach zajęli:

● Wolontariusz Roku: Dorota Zydlewska ze Stowarzyszenia „Smaragdowe Serca” (zgłoszona przez Stowarzyszenie „Twój Czas”), Natalia Bator - Kunikowska ze Stowarzyszenia „Twój Czas” (zgłoszona przez Stowarzyszenie „Smaragdowe Serca”), Edward Żół-

nowski (zgłoszony przez MO-RiW), Anna Tarkowska (zgłoszona przez Stowarzyszenie Przyjaciół Grudziądzkiego Ekonomika „Gaudium”).

● Koła wolontariackie: Szkolne Koło Wolontariatu z Zespołu Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich, Szkolne Koło Caritas z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Mniszku.

● Młodzieżowy Wolontariusz Roku: Jan Zalewski (zgłoszony przez ZHP Hufiec Grudziądz), Maja Piórkowska (zgłoszona przez DPS).

● Dziecięcy Wolontariusz Roku: Laura Sobisz z SP nr 1, Zofia Żyła (zgłoszona przez Stowarzyszenie Wheel Brothers).

Dzięki nim budujemy lepszy świat

- Wiem ile czasu wymaga wasza praca, jak często zamiast odpoczynku wybieracie działanie na rzecz innych. Dziękuję za waszą energię, wytrwałość, czas i odwagę aby widzieć więcej - mówiła Monika Balcer-Grudzień, przewodnicząca Miejskiej Rady Działalności Pożytku Publicznego w Grudziądzu, która współorganizuje konkurs na wolontariusza roku. - Niech ta gala będzie świadectwem waszych osobistych historii bo każda z nich jest dowodem na to, że wciąż możemy budować świat życzliwy, pełen empatii i wzajemnego wsparcia.

Zwycięzcy i laureaci otrzymali wiele nagród od voucherów, przez nagrody rzeczowe po słodkie upominki.

Kapitułę tegorocznego konkursu tworzyli: wiceprezydent miasta Róża Lewandowska, Michał Czepek, szef wydziału kultury, Monika Balcer - Grudzień, przewodnicząca Miejskiej Rady Miejskiej Działalności Pożytku Publicznego w Grudziądzu i Elżbieta Korzeniowska, członek tej rady. ©©

REKLAMA 0011448189

USŁUGI POGRZEBOWE

BRONIKOWSKI

MICHAŁ KOMOROWSKI

BIURO:
87-300 Brodnica, ul. Wojska Polskiego 2
tel. kom. 604 914 770

DOM POGRZEBOWY
ul. Nowa 36

KOMPLEKSOWE USŁUGI POGRZEBOWE

Oddział inspekcji pracy zostaje w Grudziądzu

(DD)

redakcja.grudziadz@pomorska.pl

Marcin Stanecki, główny inspektor pracy potwierdził „Pomorskiej”: grudziądzki oddział PIP nie zostanie zlikwidowany z końcem roku.

A przypomnijmy, że latem gruchnęła wieść o planowanej likwidacji oddziału Państwowej Inspekcji Pracy w Grudziądzu wraz z końcem bieżącego roku. Inicjatorką tego była ówczesna Okręgowa Inspektor Pracy z Bydgoszczy, która argumento-



Marcin Stanecki, główny inspektor pracy

wała, że z ekonomicznego punktu widzenia utrzymanie placówki w Grudziądzu stało się nieefektywne i nieracjonalne.

Pomysł zlikwidowania PIP poruszył w Grudziądzu samorządowców i polityków - zarówno KO, jak i PiS. Prezydent Grudziądza Maciej Glamowski spotkał się z Okręgową Inspektor Pracy, poseł i sekretarz stanu w MSWiA Tomasz Szymański pisał do marszałka Senatu, a poseł Krzysztof Szczuicki apelował do Głównego Inspektora Pracy. Stanowiska słali też przedsiębiorcy i związkowcy.

Przełom nastąpił gdy Tomasz Szymański i Maciej Glamowski, przedstawili stanowiska podczas posiedzenia Rady Ochrony Pracy przy Sejmie RP, skutkiem czego była negatywna opinia tego ciała dla likwidacji oddziału PIP w Grudziądzu.

- Jaka jest ostateczna decyzja? - pytamy Głównego Inspektora Pracy podczas jego pobytu w Grudziądzu.

- Wraca Państwowa Inspekcja Pracy w glorię i chwale do Grudziądza. Nic się nie zmienia - odpowiedział nam Marcin Stanecki. ©©

PULS

#194

Życie z nosem w telefonie. Codziennie spędzamy w internecie kilka godzin. Niezależnie od wieku Str. 18-19



Siedzimy w sieci coraz dłużej i pewnie, gdyby nie obowiązki, w ogóle byśmy z niej nie wychodzili. Tu robimy zakupy, tu szukamy informacji, rozrywki, przyjaciół. Mamy ulubione platformy, ulubionych youtuberów, swoich faworytów na TikToku. Co ciekawe, także seniorzy nie boją się technicznych nowinek i coraz chętniej surfują po wirtualnym świecie, spędzają w internecie prawie tyle samo czasu co młodzi

Dorota Kowalska

Z NOSEM W TELEFONIE, CZYLI POLAKÓW ŻYCIE W SIECI

O tym, że bez internetu nie ma życia, wiedzą nawet małe dzieci. Kilka historii zasłyszanych niedawno. Kolega: Znajomy wynajmuje mieszkanie trzem studentom, każdy ma swój pokój, wspólna kuchnia, no wiecie. Chodzi tam co jakiś czas i naprawia usterki: bo a to kran przecieka, a to pralka nie pierze, a to w kuchni coś trzeba przestawić. Poszedł pewnego dnia, już nawet nie pamiętam po co, w każdym razie musiał przepiąć kabel internetowy z jednego gniazdka do drugiego, co trwało dosłownie kilka sekund.

- I? - jedna ze słuchaczek nie mogła się doczekać końca historii.

- No czekaj! - rzucił opowiadający i ciągnął dalej: W tym czasie niemal równocześnie otworzyły się drzwi w trzech pokojach, wychyliły się z nich trzy męskie głowy i padło jedno pytanie: „Kiedy będzie internet?”

- Ha, ha, ha - pośmialiśmy się trochę.

Wtedy koleżanka zaczęła o tym jak to pewnego razu pojechała do domu rodziców. W słoneczne popołudnie postanowiła odwiedzić letniskowy domek nad jeziorem. Wzięła ze sobą dwa telefony, które miała w dwóch różnych sieciach. Przyjechała na miejsce. Szok. Nie ma internetu, zawsze był.

- Postanowiłam wracać, bo co tu robić bez sieci - przyznaje. Las, jezioro, fajnie, ale przecież trzeba mieć kontakt ze światem. Wtedy zadzwoniła siostra i powiedziała o wielkiej awarii internetu w okolicy i uspokoiła, że zaraz wszystko wróci do normy. Jak tak, to została.

Innym razem ktoś zaczął o tym, że dzisiaj młodzię całą

wiedzę o życiu i świecie czerpie z TikToka.

- E tam, chyba przesadzacie! - stwierdziłam.

Spojrzeli na mnie z politowaniem. Wiedzą, że średnio u mnie z mediami społecznościowymi, nie ma mnie na Facebooku, nie ma mnie na platformie X, mało śmigam po sieci, a jeśli już, to nie z nudów czy dla zabawy, a w poszukiwaniu informacji, z telefonu głównie dzwonię.

- Nie śledzisz trendów i dziecko już z tobą nie mieszka - usłyszałam. Niby tak.

Kilka dni później wracałam pociągami z Katowic do Warszawy. W przedziale siedziałam sama, ale w Dąbrowie Górniczej dosiadło się do mnie pięć dziewczyn. Jechały na jakiś koncert do stolicy. Normalne nastolatki: w dresach, bo tak w pociągu wygodniej, bez makijażu. Jakies piętnaście minut pogadały o tym, że jak wrócą do domów w niedzielę, to muszą się jeszcze pouczyć, bo w poniedziałek klasówka z matmy, że w sumie ciężko, bo w tym roku matura, ale przecież żyć jakoś trzeba. Potem rozmowy ucichły. Każda chwyciła za telefon i zaczęła oglądać filmiki na TikToku. Przeróżne: modowe, kulinarne, podróżnicze. Przerywały tylko poto, żeby skomentować, co ten a ten wrzucił na TikToka, który youtuber najlepszy, a który nie trzyma już poziomu. Podróż trwała dwie i pół godziny i tyle czasu grzały się smartfony.

- Kurde, mieli rację - pomyślałam o niedawnej rozmowie w redakcji.

W wirtualnym świecie

Siedzimy w sieci coraz dłużej i pewnie, gdyby nie obowiązki, w ogóle byśmy z niej nie wychodzili. Jak wynika z raportu „Polski internet w III kwartale 2025?”

opracowanego przez Polskie Badania Internetu (PBI), średnio w owym III kwartale 2025 roku siedzieliśmy w internecie 3 godziny i 44 minuty. A konkretniej: pokolenie BB (1950-1963): 3 godziny i 11 minut, pokolenia Zi Alfa (1998-2018): 4 godziny i 19 minut, pokolenie Y (1983-1997): 3 godziny i 59 minut, pokolenie X (1964-1982): 3 godziny i 20 minut.

Najczęściej buszujemy po sieci w telefonach komórkowych, na których każdego dnia korzystamy z internetu średnio przez 2 godziny i 56 minut. W każdym razie częściej z siecią łączymy się właśnie za ich pomocą niż za pomocą komputerów czy laptopów. Telefony komórkowe stanowiły aż 76 proc. całkowitego czasu online, podczas gdy komputery zaledwie 23 proc., a tablety 1 proc.

Kobiety dłużej siedzą w wirtualnym świecie, średnio - 3 godziny i 49 minut dziennie, mężczyźni - 3 godziny i 39 minut.

Autorzy raportu zauważają, że rodzice wychowujący dzieci spędzają więcej czasu online, najchętniej za pośrednictwem smartfonów, co - jak tłumaczą - może być związane z codziennymi obowiązkami, wspieraniem edukacji najmłodszych, czy komunikacją. W gospodarstwach domowych z jednym dzieckiem średni czas online w III kwartale 2025 r. wyniósł 4 godziny i 3 minuty, a w domach

z dwójką lub więcej dzieci - 4 godziny i 14 minut, w porównaniu do 3 godzin i 34 minut w gospodarstwach bez dzieci.

W gospodarstwach domowych z jednym dzieckiem średni czas online w III kwartale 2025 r. wyniósł 4 godziny i 3 minuty, a w domach z dwójką lub więcej dzieci - 4 godziny i 14 minut, w porównaniu do 3 godzin i 34 minut w gospodarstwach bez dzieci.

Największe zaangażowanie (mierzone średnim dziennym czasem na użytkownika) wygenerowały kategorie Społeczności (91 minut i 21 sekund dziennie) oraz Streaming (93 minuty i 32 sekundy dziennie). Kategorie te charakteryzowały się również bardzo wysokimi miesięcznymi zasięgami (odpowiednio 97 proc. i 93 proc.). Kategoria Handel tradycyjny i E-commerce odnotowała znaczny zasięg miesięczny (90 proc.), lecz cechowała się równocześnie niskim zaangażowaniem użytkowników (12 minut i 10 sekund dziennie), co może wskazywać na inne wzorce korzystania z tych treści.

W sieci najczęściej szukamy informacji kulturalnych i rozrywkowych (55 minut i 13 sekund dziennie), która jednocześnie charakteryzowała się największym zasięgiem miesięcznym (91 proc.). W kategoriach tematycznych telefony komórkowe zdecydowanie dominowały

w obszarach codziennych i rozrywkowych, takich jak informacje i publicystyka (72 proc. udziału w czasie) czy styl życia (78 proc.). Komputery osobiste były natomiast niemal równie popularne, co telefony, w kategoriach praca (52 proc. udziału w czasie) i motoryzacja (43 proc.), ponieważ użytkownicy preferują większe ekrany do bardziej skomplikowanych zadań.

Telefon przy łóżku

Magda, 28 lat, pracuje w korporacji. Cały czas w sieci, jak przyznaje.

- Używam telefonu zdecydowanie częściej, niż sama bym chciała. Nie oznacza to, że jestem od niego uzależniona. Podczas wakacji, kiedy nie muszę być na bieżąco z pracą, bez większych problemów odkładam smartfona na cały dzień i zajmuję się swoim życiem - mówi.

Czego szuka w swoim telefonie? Przede wszystkim, chce być w kontakcie z rodziną i znajomymi, móc z nimi pisać na Messengerze czy WhatsAppie, rozmawiać.

- Oprócz tego to moje główne źródło informacji. Na telefonie odbieram pocztę, przeglądam na nim informacje o tym, co dzieje się na świecie i w kraju, aplikacje newsowe takie jak Associated Press, Reuters, platforma X - wylicza. - Komputera używam w pracy. W czasie wolnym oglądam na nim filmy, czy obrabiam zdjęcia, które robię - opowiada.

Chcąc nie chcąc, zarówno na używanie telefonu, jak i komputera poświęca w ciągu dnia sporo czasu. Ile konkretnie? Zastanawia się chwilę - dobrych kilka godzin na pewno.

Z raportu Digital Consumer Trends 2022 przygotowanego przez firmę doradczą Deloitte

wynika, że blisko połowa badanych sięga po smartfon tuż po przebudzeniu, a jedna trzecia respondentów korzysta z telefonu w trakcie posiłku.

Specjaliści mówią już o uzależnieniu od telefonu, a tak naprawdę - uzależnieniu od bycia online, na bieżąco.

- Pamiętajmy o tym, że nadużywanie telefonów jest już uznane w psychologii i psychiatrii za chorobę. Mamy taką jednostkę, jak fonoholizm, bo tak nazywa się właśnie uzależnienie od telefonu - mówiła mi swego czasu psycholog Maria Rotkiel. I tłumaczyła, że telefon, to kontakt ze światem - tam się przeniosło życie towarzyskie, tam nawiązują się i podtrzymują wszystkie kontakty, tam można realizować się towarzysko. I to jest główny problem. W telefonie są też różne aplikacje, które pozwalają na zabicie czasu. Więc telefon stał się źródłem „wszystkiego”.

Anna, księgowa, pięćdziesięciolatka, matka dwójki dzieci, budzi się i pierwsze, co robi - sięga po telefon. Sprawdza, co kto napisał na Facebooku i Twitterze, co tam nowego na Instagramie. Wstaje z łóżka, szykuje się do pracy, w komunikacji miejskiej znowu wyjmując z torebki telefon i przegląda serwisy informacyjne. W pracy mały ekran leży cały czas obok niej. Bo dzieci mogą zadzwonić, mama, mąż.

Kiedyś nie wzięła ze sobą telefonu komórkowego do pracy, zapomniała. Poszła do szefa, powiedziała, że musi wyjść na dwie godziny z powodu poważnych problemów rodzinnych, wróciła do domu po, jak mówi, swój kontakt ze światem.

Popołudnia spędza za to przed komputerem.

**NAJCZĘŚCIEJ BUSZUJEMY PO SIECI
W TELEFONACH, NA KTÓRYCH
KAŻDEGO DNIA KORZYSTAMY
Z INTERNETU ŚREDNIO
PRZEZ 2 GODZINY I 56 MINUT**

- Wszystko na nim robię: opłaty, zakupy, przeglądam serwisy informacyjne, szukam prezentów, czytam jakieś ciekawostki, sprawdzam, co u innych. Nie mamy w domu telewizora, więc filmy też oglądamy na komputerze - mówi.

Ile surfuje w sieci? Wzrusza ramionami: w sumie jakieś 5, może 6 godzin dziennie.

Mąż? Siedzi głównie na laptopie. Ogląda na nim filmy. Dzieci?

- One żyją na TikToku - wzdycha.

Młodzi na TikToku

TikTok to najpopularniejsza aplikacja wśród młodzieży. Tyle tylko, że dużo tam seksu, w ogóle erotyki, przemocy, dezinformacji i treści, których młodzi ludzie jednak oglądać nie powinni.

W zeszłym roku medialną burzę wywołał materiał stacji TVN o popularnym na TikToku Jelly Fruciku. Dziennikarze pokazali, jakie treści generuje w sieci chłopak. Wtedy część internautów stanęła w jego obronie, a on sam zalał się łzami. Kilka dni później Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zgłosił Tiktokera do prokuratury. Swoją decyzję argumentowali tym, że zarabia on na „deprawowaniu dzieci”. Jelly Frucik niejednokrotnie obiecywał chociażby na live, że napije się spleśniałego soku czy próbował zjeść kostkę do zmywarki. Ale, umówmy się, nie on jeden robi przed kamerką głupie miny i udaje kozaka.

Oczywiście na TikToku można też znaleźć masę ciekawych materiałów: o podróżach, popkulturze, gotowaniu, sporcie. To ludzie tworzą złe treści, nie sama platforma.

Antek, lat 18, uczeń jednego z katowickich liceów z telefonem śpi, je, nawet chodzi do toalety. Jest bardzo aktywny w sieci, ale czas, który spędza przed małym ekranem, to głównie czas gier. Adam, jego kolega, dwa lata starszy student pierwszego roku prawa też ma cały czas przy sobie telefon. Też dużo na nim gra, ale korzysta z telefonu podczas nauki, dzięki niemu kontaktuje ze znajomymi i przyjaciółmi. Niedawno założył konto na Instagramie.

- Gram, żeby rozładować napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Kiedy jadę pociągiem, tramwajem, autobusem, najbardziej lubię właśnie grać. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju, czy na świecie, to mnie jeszcze bardziej stresuje. Wolę posiedzieć trochę wirtualnym świecie - uśmiecha się.

Oczywiście, oboje oglądają filmiki na TikToku.

- Część jest głupich, ale są takie, z których sporo się można dowiedzieć - to Antek. Adam dorzuca, że nawet jego tata wchodzi na TikToka, zwłaszcza jak coś



Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tys. osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzasz na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada twoja zdolność koncentracji i panowania nad impulsami

mu się zepsuje, albo kiedy ma coś nowego zamontować.

- Mówi na TikToku „Wujek dobra rada” - wybucha śmiechem chłopak. Ale tak, przynajmniej, to platforma, z której korzystają głównie ludzie w jego wieku.

Tyle że czas spędzany przez młodych ludzi w sieci, zwłaszcza na TikToku może niepokoić. O tym, że to szkodliwe napisano już tysiące materiałów. Ostatnio jednak głośno o nowym zjawisku określanym mianem brainrot. Co to takiego? Absurdalne, pozbawione głębszego znaczenia, ale mimo to wciągające i powtarzalne treści internetowe.

Brainrot zainteresował naukowców. No i mamy problem. Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne alarmuje właśnie, że bezmyślne scrollowanie TikToka, Reelsów czy Shortsów to prosta droga do zniszczenia sobie zdrowia psychicznego. Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tys. osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzasz na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada twoja zdolność koncentracji i panowania nad impulsami.

Dlaczego? Ano dlatego, że mózg uzależnia się od szybkich, dopaminowych strzałów i „odczuć” skupienia. Przez ciągłe bombardowanie bodźcami tracimy zdolność do „wolnego my-

ślenia”, przez co czytanie książek czy głębsza nauka wydają się nagle nudne i niemożliwe do wykonania. Problemy z uwagą to tylko wierzchołek góry lodowej. Badania łączą nadmierne korzystanie z shortsów z beznamiętnością, stanami lękowymi, poczuciem samotności, a nawet zjechaną samooceną. Nie wiem, czy taki skrót myślowy będzie uprawniony, ale wygląda na to, że TikTok-owe krótkie filmiki, w których głośno, szybko, mocno odbierają nam umiejętność logicznego myślenia.

Starsi dają radę

I żeby było jasne, nie tylko młodzi żyją w wirtualnym świecie. Krystyna, lat 73 z telefonem ogląda ulubione teleturnieje, czyta, czy prosto siedzi. Kiedy w teleturnieju „Milionerzy” pada jakieś trudne pytanie, odpowiedź natychmiast sprawdza w telefonie.

- B, bi! - podpowiada.

Nie zna jakiegos polityka - w telefon. Tu czyta serwisy informacyjne, zagląda na Facebooka, wyszukuje prezenty dla dzieci i wnuków. Jej znajomi - podobnie. Kontaktują się ze sobą w mediach społecznościowych, na WhatsAppie wysyłają sobie zdjęcia, jesienią z grzybobrań, w lecie z wakacyjnych wyjazdów, teraz ślą swoje choinki.

- Na komputerze robię opłaty i stawiam sobie pasjansa - mówi.

Bo osoby starsze podążają za światem. I coraz dłużej siedzą w sieci. Niektórzy na tyle dobrze się tam czują, że rozpoczynają karierę granfluencera, dla tych, którzy nie wiedzą, to starsi influencerzy kierujący przekaz do swojego pokolenia.

- Z naszych codziennych obserwacji wynika, że coraz więcej starszych osób decyduje się na korzystanie ze smartfona, nie tylko do dzwonienia, ale przede wszystkim do innych form komunikacji ze światem. Aplikacje zakupowe, bankowe, social media, komunikatory już nie stanowią jedynie ciekawostki, stają się narzędziami codziennego użytku. Jako Fundacja SeniorApp prowadzimy szkolenia ze Smartfon Edukacji dla osób wykluczonych cyfrowo i widzimy, jak wielu przedstawicieli pokolenia Silver przełamuje swój strach przed nowymi technologiami - mówił portalowi flexi.pl Igor Marczak, z fundacji SeniorApp.

Wśród pokolenia 50+ wzrosła również popularność zakupów online oraz bankowości. Seniorzy nie boją się technicznych nowinek i jeśli te ułatwiają im życie, chętnie z nich korzystają.

Mówi o tym chociażby raport Fundacji Kobiety e-biznesu „Seniorzy w świecie cyfrowym

2025”. Osoby starsze, z roku na rok kupują więcej i coraz częściej korzystają z technologii takich jak chociażby płatność blikiem. I tak - 58 proc. seniorów regularnie robi zakupy przez internet, 98 proc. silversów korzysta z internetu codziennie. Wszyscy z ankietowanych używają do tego własnych urządzeń - komputera (52 proc.), komórki (44 proc.) lub tabletu (4 proc.).

Co ciekawe, osoby 65 plus są wielkimi fanami aplikacji. Korzysta z nich regularnie 51 proc. badanych.

Dzień bez telefonu

Na szczęście, większość z nas zdaje sobie sprawę, że ślęczenie nad komputerem czy smartfonem ma negatywny wpływ nie tylko na nasze zdrowie, ale i na nasze zdrowie. Z raportu Digital Consumer Trends 2022 wynika, że 52 proc. ankietowanych kobiet i 47 proc. mężczyzn przyznało, iż chodzi spać później, niż planowało ze względu na czas spędzony przed ekranem. Zaczynamy odczuwać cyfrowe zmęczenie, chcemy coś zmienić w życiu.

Najwięcej Polaków deklaruujących potrzebę zmiany nawyków jest w grupie wiekowej 18-24 lata (46 proc.), podczas gdy na rynku brytyjskim są to zazwyczaj respondenci mający od 25

do 34 lat. Ogólnie - co trzeci Polak ankietowany w ramach Digital Consumer Survey chciałby spędzać mniej czasu przy urządzeniach elektronicznych. Inna rzecz, że coraz więcej wagi przywiązujemy do stanu naszego zdrowia.

Marta, 53 lata, wciąż czynna zawodowo, przyznaje, że już jakiś czas temu zaczęła coraz bardziej odczuwać potrzebę wychodzenia na świeże powietrze, potrzebę ruchu i oderwania się od dużego, czy małego ekranu. Dlatego robią sobie z mężem „dni odcięcia od świata”. Pakują się wtedy w samochód, wyłączają telefony i jadą na dzień, lub dwa w góry. Jeśli nie mogą, wsiadają na rowery i ruszają na znajome szlaki.

h To odcięcie od telefonu, od bieżących informacji, od mediów społecznościowych jest mi po prostu potrzebne. Nie czekam z tym do urlopu, bo mam go dwa razy w roku. Przynajmniej raz w tygodniu próbuję sobie zrobić przerwę od telefonu i bardzo dobrze się z tym czuję! - mówi.

Dzisiaj trudno sobie wyobrazić dzień bez telefonu czy komputera. Życie Polaków powoli przenosi się do sieci i chyba nic już z tym nie zrobimy. Czasami warto jednak zrobić sobie przerwę od wirtualnego świata. Choćby na kilka godzin. ©©

Proces Tomasza N. z Brzoza pod Brodnicą rozpoczął się 9 grudnia. Oskarżonemu o usiłowanie zabójstwa szwagierki mężczyźnie grozi nawet dożywocie. W miniony wtorek odczytano mu akt oskarżenia. Powiedział tylko, że nie przyznaje się do winy i odmawia składania wyjaśnień. Milczy podobnie jak na etapie śledztwa.

Tu od razu zaznaczmy: Anna, jego ofiara, atak przeżyła. Choć on rzekomo myślał inaczej... W tle sprawy jest rodzinny biznes i spór o pieniądze. Cały przebieg marcowych wypadków jest absolutnie zaskakujący.

- No, ja sobie nie przypominam, żeby u nas kiedykolwiek wcześniej coś podobnego się wydarzyło... Od marca emocje w ludziach opadły, ale teraz pewnie odżyją. Generalnie, rozumie pani, jak w grę wchodzi sprawa rodzinne i pieniądze, to ja się nie wtrącam. Jaka jest jednak prawda o tym wszystkim? - Grzegorz Maćkowiak, sołtys Brzoza, zawiesza głos.

- Jest sąd, to niech teraz rozsądzi” - podsumowuje ostatecznie gospodarz wsi. I daje do zrozumienia, że to, co dla prokuratury jest jasne i zdecydowanymi słowami opisane w akcie oskarżenia, dla ludzi w Brzoziu nie do końca takim jest. A przynajmniej - nie dla wszystkich.

Siostry, szwagrowie i tartak w Brzoziu

Brzozie to malowniczo położona wieś na Pojezierzu Brodnickim, wśród lasów, pagórków i jezior. To wieś gminna, spora i porządna. A do tego z - piękną historią i ciekawą współczesnością.

„Tam, gdzie rosną brzozy” - po prostu. Tak pochodzenie nazwy wsi tłumaczy miejscowi. Pierwsze wzmianki o miejscowości pochodzą z 1310 roku, choć odnoszą się jeszcze do pierwotnej nazwy „Brzoze”. Od 1510 roku mowa jest już o Brzoziu. Co ciekawe, w czasach zaborów wieś nazywała się Brzozie Polskie - w odróżnieniu od wsi sąsiedniej, o tej samej nazwie, położonej już w granicach zaboru pruskiego.

Brzozie współczesne to ciekawie przedsiębiorczy ludzie, aktywne koło gospodyń wiejskich, społecznicy. Sama gmina natomiast od wielu lat przyciąga turystów krajowych i zagranicznych. Ot, choćby do SPAny w Wielkim Głębocku czy zrannej agroturystyki ze stadniną w Małym Leźnie. W Rankingu Samorządów Rzeczypospolitej natomiast gminne władze docenione były za innowację i rozwój.

W takiej to sympatycznej i nieznanzonej dotąd krwawymi historiami kryminalnymi okolicy doszło w marcu 2025 roku do dramatycznych wydarzeń. Ich główni bohaterowie to Tomasz N. i jego ofiara - szwagierka Anna.

Tem natomiast ma być spór o pieniądze. Przed 20 laty bowiem żyjące tu dwie siostry i ich mężowie - Anna z Przemysławem



Czy Tomasz N. faktycznie chciał zabić, czy tylko nastraszyć i coś wymusić? Dlaczego zamknął „zwłoki” w drewni, a nie ukrył ciała gdzieś dalej czy też nie zakopał?

BYŁ PEWIEN, ŻE ZABIŁ SZWAGIERKĘ? ANNA ŻYJE, A JEMU GROZI DOŻYWCIE

Przed Sądem Okręgowym w Toruniu zaczął się proces Tomasza N., oskarżonego o usiłowanie zabójstwa szwagierki w podbrodnickim Brzoziu. Ten rodzinny dramat to gotowy scenariusz na film. Są w nim wielkie pieniądze i emocje, przemoc i ucieczka

Małgorzata Oberlan

wem oraz Justyna z Tomaszem - założyli tartak. Interes bardzo dobrze prosperował, ale jakieś dwa lata przed czasem krytycznym miał zacząć się konflikt.

Według słów Przemysława, do którego dotarli reporterzy „Faktu”, Tomasz miał naciskać na szybsze wprowadzenie innowacji w biznesie, a szwagier go studiował. Uważał, że trzeba na spokojnie się przekonać, czy firmę na to stać. Spór eskalował, aż Tomasz z żoną odłączyli się od rodziny i założyli konkurencyjny tartak.

Potem - ale to relacja jednego tylko ze szwagrow przeciw - Tomasz miał oczerniać dotychczasowych wspólników, nastawiać przeciwko nim ludzi. A wreszcie - domagać się uparcie spłacenia go. „Prosił się go, żeby dał nam czas, bo chcieliśmy ustalić najpierw, w jakiej kondycji jest firma. Nie chciał dać nam tego czasu” - powiedział pan Przemysław dziennikarzom „Faktu”.

Z takim stawianiem sprawy zdecydowanie nie zgadza się

pan Michał, brat oskarżonego Tomasza N. Kontaktuje się z naszą redakcją zaraz po rozpoczęciu procesu w sądzie: - Mój brat to dobry człowiek, zawsze każdemu pomagający. Nie usprawiedliwiamy z rodziną przemoc, do jakiej doszło 12 marca, ale Tomasz był przez szwagierkę Annę doprowadzony na skraj psychicznej wytrzymałości. Jeśli chodzi natomiast o pieniądze, to on niczego się nie domagał. Przeciwnie! Są dokumenty na to, że wręcz chciał przekazać kilka milionów złotych, aby się za tartak rozliczyć - mówi pan Michał. I podkreśla, że wiele osób w Brzoziu do dziś z szacunkiem mówi o jego bracie, bo sobie na niego przez lata zasłużył.

Marzec. Najpierw zaginiony, a potem oskarżony o próbę zabójstwa

W marcu br. o Tomaszu N. niespodziewanie usłyszała cała Polska. I cały kraj, rzec można,

go poszukiwał. W środę, 12 marca, bardzo wcześnie rano mężczyzna wyszedł z domu, wsiadł do swojego oliwkowego mercedesa i wyjechał do pracy. Nigdy jednak już do niej nie dotarł.

Zaniepokojona rodzina zawiadomiła policję. Brodniccy funkcjonariusze opublikowali zdjęcie 52-latk i zaapelowali o pomoc w jego poszukiwaniach. W poniedziałek, 17 marca, około godziny 20.30 Tomasz N. został odnaleziony w Warszawie. Wcześniej jego rodzina dostała ze stolicy informację, że charakterystyczne auto stoi zaparkowane obok jednego z cmentarzy.

Co dalej? Niespodziewany obrót akcji. Zamiast happy endu i radości z odnalezienia Tomasza - wielki szok. Według ustaleń policji, brodnickiej prokuratury, a także - to najważniejsze - relacji samej Anny i jej bliskich - tamtego środowego poranka mężczyzna napadł szwagierkę w jej własnym domu, dusił i w przekonaniu, że niesie już

zwłoki, przeniósł jej ciało do drewni. Przekonany, że zabił kobietę, uciekł do Warszawy.

Ustalenia prokuratury i wstrząsająca relacja męża ofiary

Tomasz N. został szybko zatrzymany, usłyszał zarzuty usiłowania zabójstwa Anny W. oraz trafił do aresztu. Potem, po zakończonym śledztwie, zarzut powtórzono w akcie oskarżenia.

- Doprowadził pokrzywdzoną do utraty przytomności. Będąc przeświadczonym, że kobieta nie żyje, przeniósł ją do budynku gospodarczego, zniszczył też jej telefon komórkowy - przekazywała mediom Alina Szram, prokurator rejonowa w Brodnicach. - Zamierzono go do aresztu. Potem, po zakończonym śledztwie, zarzut powtórzono w akcie oskarżenia. - Będąc przeświadczonym, że kobieta nie żyje, przeniósł ją do budynku gospodarczego, zniszczył też jej telefon komórkowy - przekazywała mediom Alina Szram, prokurator rejonowa w Brodnicach. - Zamierzono go do aresztu. Potem, po zakończonym śledztwie, zarzut powtórzono w akcie oskarżenia. - Będąc przeświadczonym, że kobieta nie żyje, przeniósł ją do budynku gospodarczego, zniszczył też jej telefon komórkowy - przekazywała mediom Alina Szram, prokurator rejonowa w Brodnicach. - Zamierzono go do aresztu. Potem, po zakończonym śledztwie, zarzut powtórzono w akcie oskarżenia.

Więcej szczegółów tego dramatu ujawnił mąż pokrzywdzonej - we wspomnianej rozmowie z reporterem „Faktu”. Według jego słów, Tomasz N. 12 marca musiał ich dom obserwować. O godzinie 5.20 do pracy wyszedł Przemysław. Jego żona pół godziny później. Napastnik dopadł ją, gdy była przed budynkiem.

Wtedy miał Annę ściągnąć ze schodów, przewrócić na ziemię, usiąść na niej i zacząć ją dusić. Ona krzyczała, błagała, on nie reagował. Wreszcie, w przekonaniu, że zabił kobietę, zaciągnął jej ciało do drewni. Tam zabrał jej telefon, przełamał na pół i uciekł. Wcześniej - uważa! - według słów męża pokrzywdzonej w prasowej relacji, miał drewnię zamknąć.

A ona? Tu zaczyna się kolejny akt dramatu. Uwolnienie się Anny miało pełen dramatyzmu przebieg, bo faktycznie było z nią bardzo źle. Gdy odzyskała przytomność, zaczęła szukać ratunku. Chciała, używając siekiery, wyłamać drzwi, ale nie dała rady. Udało jej się wybić okno. Wzywała pomocy, ale nikt jej nie słyszał. Wreszcie podciągnęła kosiarkę pod okno i wyszła. W jej własnym domu teściowa jej stukania nie usłyszała, a córka bała się otworzyć drzwi. Dopiero sąsiadka, do której na ostatnich nogach Anna dotarła, wezwała pomoc. Przyjechał mąż, potem pogotowie i policja.

Czy chciał zabić? Czy był pewien, że udusił? Proces ma to wyjaśnić

Według oskarżającej prokuratury, Tomasz N. działał celowo i chciał zabić. A przenosił jej ciało „będąc przeświadczonym, że kobieta nie żyje”.

Czy faktycznie chciał zabić, czy tylko nastraszyć i coś wymusić? Dlaczego zamknął „zwłoki” w drewni, a nie ukrył ciała gdzieś dalej czy też nie zakopał? Działał na zimno, według planu, czy w absolutnym amoku? Miał w Warszawie przygotowane miejsce ukrycia czy może wyładował tam trochę w ciemno?

To tylko część pytań i wątpliwości, które wyjaśnić winien proces przed Sądem Okręgowym w Toruniu. Tomasz N. osądzić ma skład pięciosobowy: dwóch sędziów i trzech ławników. Jego obrońcą jest bardzo doświadczona adwokat Iwona Sepioło-Jankowska, profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Po pierwszej rozprawie, 9 grudnia, ze strony Tomasza N. nie padło nic nowego - odmawia składania wyjaśnień i przedstawienia swojej wersji wydarzeń. Terminu kolejnej rozprawy na razie nie wyznaczono - przekazuje nam Jarosław Szymczak, asystent rzecznika sądu.

©©

MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP

0511369696

Co zrobić z ubraniami, których nie nosimy? Drugi obieg zamiast kosza

Przed świętami i sylwestrem wiele osób myśli o nowych kreacjach. Zanim kupimy coś nowego, warto zajrzeć do garderoby i sprawdzić, które rzeczy możemy odświeżyć, przerobić lub naprawić. Dzięki temu zyskamy „nową” stylizację, zrobimy porządek w szafie i ograniczymy ilość odpadów tekstylnych.

W każdym domu są ubrania za małe, lekko uszkodzone albo już nie lubiane. Często trzymamy je z sentymentu, a przy porządkach wyrzucamy – niesłusznie. Wiele ulubionych rzeczy można łatwo naprawić lub przerobić. Wystarczy odświeżyć tę, którą już mamy: dodać pasek, aplikację albo haft.

– Przerabianie ubrań to świetny sposób, żeby stworzyć coś naprawdę wyjątkowego. W czasach, gdy w sklepach często widzimy bardzo podobne fasony, własnoręcznie odświeżona sukienka czy bluzka daje pewność, że na sylwestrowej imprezie nie spotkamy dwóch osób w identycznej stylizacji. To właśnie taka kreatywna personalizacja staje się jednym z najmodniejszych trendów – za-



uważa Ewa Janczukowicz-Cichosz, ekspertka ds. zrównoważonego rozwoju w LPP.

Jeśli nie czujemy się pewnie z igłą i nitką, zawsze można skorzystać z pomocy krawcowej. Osiedlowe zakłady chętnie podejmują się prostych przeróbek – skrócenia lub zwężenia spodni, dopasowania sukienki czy zmiany drobnych elementów fasonu.

– Przerabianie to jeden ze sposobów na przedłużenie życia odzieży. Jednak blisko 30% Polaków nigdy nie upcyklizowało żadnego ubrania, a 15% spróbowało tego tylko raz – czytamy na stronie Dbajoubranie.pl.



Popularne sieci prowadzą zbiórki tekstyliów – zarówno tych, które można jeszcze nosić, jak i zużytych. Specjalne kosze na odzież znajdują się m.in. w Sinsay, Reserved, House, Cropp i Mohito w całej Polsce.

– Oddając ubrania do jednego ze sklepów LPP, klienci mogą mieć pewność, że dobre rzeczy w pierwszej kolejności dostaną drugie życie – trafią tam, gdzie nadal ktoś będzie mógł je nosić. To, czego nie da się już założyć, kierowane jest dziś głównie do downcyklingu, czyli przerabiania na produkty o niższej wartości – tłumaczy ekspertka.

Dbanie o garderobę to praktyczny nawyk, który pozwala ubraniom żyć znacznie dłużej. Choć świadomość rośnie, wciąż rzadko naprawiamy drobne uszkodzenia, głównie z braku umiejętności. Z kampanii „Wear Your Story” wynika, że 64% Polaków chciałoby nauczyć się podstawowych technik krawieckich. Naprawa ulubionej części garderoby pozwala zachować nie tylko samo ubranie, ale również historię, która się z nim wiąże.

– Codzienne nawyki – to, jak pierzemy, suszymy i przechowujemy odzież – mają ogromny wpływ na jej trwałość. Na stronie naszej marki Reserved publikujemy praktyczne porady, na przykład jak pielęgnować ulubione wełniane swetry czy zimowe skórzane buty. To właśnie takie proste wskazówki sprawiają, że ubrania mogą służyć nam znacznie dłużej niż jeden sezon – podsumowuje ekspertka.

Oczywiście nie oznacza to, że mamy całkowicie zrezygnować z zakupu nowych ubrań. Najważniejsze, by robić to w sposób przemyślany, nie zapominając o potencjale, jaki wciąż drzemie na dnie naszych szaf.

0511369697

LPP



W trendach & w pełni sobą.

**DOŁĄCZ DO ZESPOŁU LPP I PRACUJ
W JEDNYM Z NASZYCH SALONÓW!**

**POZNAJ
OFERTY PRACY:**



RESERVED

CROPP

HOUSE

MOHITO

sinsay

Torunianie starzeją się razem, aktywnie i centralnie. Żeby tylko zdrowie w mieście było

Rozmowa z Dagmarą Zielińską, zastępczynią prezydenta Torunia o polityce społecznej miasta, miejscach aktywności dla seniorów, nowym żłobku i rozbudowie szkoły na Jarze

Justyna Wójciechowska-Narloch

Toruń turystyką stoi i z turystyki żyje. Jednak wielu mieszkańców wolałoby, by miasto było w pierwszej kolejności dla nich, nie dla turystów...

Rzeczywiście taki obraz wyłania się z naszych rozmów z mieszkańcami i z naszych analiz. Z drugiej strony, torunianie chcą, by ich miasto nadal było turystyczne. Abyśmy inwestowali w turystykę i wydarzenia kulturalne przyciągające tu ludzi. Wskazali też jednak wiele obszarów, które musimy wzmocnić. To edukacja, ochrona zdrowia i polityka społeczna. Chcemy, by miasto było przede wszystkim dla mieszkańców, ale musimy pamiętać, że turystyka jest jednym z jednym z ważniejszych obszarów jego funkcjonowania.

Ważnym elementem codzienności wielu polskich miast są aktywności organizowane lokalnie, nawet nie w dzielnicach, ale na osiedlach. Toruń także idzie w tym kierunku?

Zdecydowanie tak. Rozwijamy centra aktywności lokalnej, które są prowadzą organizacje pozarządowe. Jesteśmy w trakcie realizacji zlecenia zadań, które leżą w gestii gminy na prowadzenie właśnie takich centrów. Liczymy na pomysły i propozycje. Nie chcemy niczego narzucać. Centra mają być odpowiedzią na potrzeby mieszkańców. Oczywiście zatem jest, że im lepiej organizacja pozarządowa czy inny podmiot zweryfikuje potrzeby danej społeczności, tym powstanie lepszy program dla takiego centrum. Drugim elementem są centra integracji międzypokoleniowej, czyli miejsca, które powstają dzięki wsparciu unijnemu. W Toruniu chcemy utworzyć dwa takie centra - przy ul. Szczecińskiej i Heweliusza. Obydwa projekty są w ocenie, czekamy na wyniki.

Czym mają być te jednostki, jaka będzie ich rola?

To miejsca dla osób w różnym wieku, znajdują się tam przestrzenie i dla osób w wieku senioralnym, i dla dzieci i młodzieży. W tym pierwszym

przypadku to kluby seniora czy dzienne domy pobytu, w drugim - ośrodki wsparcia dziennego, czyli coś na kształt świetlic. Dzieci i młodzież mogą przyjść po szkole, zjeść posiłek, spotkać się z korepetytorem czy uczestniczyć w zajęciach integracyjnych. W każdym z tych miejsc mieszkańcy mogą współtworzyć program działania. Podsumowując, centra integracji międzypokoleniowej to miejsca dla najmłodszych, najstarszych i wszystkich pozostałych, przestrzeń na spotkania, dyskusje, rozwijanie zainteresowań, imprezy okolicznościowe. Jeśli będzie potrzeba zorganizowania kursu gotowania, to będzie mógł się odbyć.

Dzienne domy pobytu dla seniorów okazały się strzałem w dziesiątkę. Sami seniorzy mówią, że to są ich przedszkola. Czy będą powstawały kolejne?

Obecnie w Toruniu działa siedem domów dziennego pobytu. Odpowiedzialność za ich utrzymanie jest w rękach Gminy Miasta Toruń. Działalność DDP-ów jest częściowo finansowana ze środków miejskich, częściowo z funduszy zewnętrznych oraz z wpłat uiszczanych przez samych seniorów. Przyglądamy się wschodniej części Torunia, osiedlu Rubinkowo, które należy do tych najszybciej starzejących się. Na początku grudnia otworzyliśmy Dzienny Dom Pobytu przy ul. Dzierżulskiego, w budynku Szkoły Podstawowej nr 31. Zadaptowaliśmy jedno piętro na potrzeby osób starszych. Problemów z naborem nie było, bo seniorzy sami dopytują się o miejsca. Zakładamy, że podobnie będzie w planowanej placówce przy ul. Szczecińskiej. W centrum międzypokoleniowym przy ul. Heweliusza zaplanowaliśmy bardziej otwartą formę, czyli klub seniora. Na osiedlu Przy Dębowej Górze, gdzie są mieszkania dla osób w wieku senioralnym, także będzie dostępna infrastruktura przeznaczona specjalnie dla nich. Rozważamy dwa warianty: dom dziennego



Dagmara Zielińska

pobytu i klub seniora. Ostateczna decyzja będzie uzależniona od preferencji mieszkańców tego osiedla.

Było już o seniorach, to teraz czas na najmłodszych. W Toruniu powstaje piąty miejski żłobek. Kiedy będzie dostępny dla maluchów?

Nowa placówka będzie działała od 1 września 2026 r. Pozytywnie zaskakujące jest to, że w jego ramach zostaliśmy zobligowani do zakończenia procedur odbiorowych i wpisania do rejestru żłobków do końca czerwca 2026 r. Okres wakacyjny, czyli lipiec i sierpień, będzie przeznaczony na zatrudnienie personelu, dostosowanie powierzchni i inne prace organizacyjne. Wstępnie za-

kładamy, że ostatni tydzień sierpnia 2026 r. może być przeznaczony na tzw. dni adaptacyjne. Dodam, że już od dawna żłobek budzi duże zainteresowanie. Rodzice pytają o zapisy i szczegóły.

Teraz sprawa rozbudowy szkoły podstawowej na Jarze. Na jakim jest etapie?

To ważny projekt. Udało się wpisać go do budżetu miasta. Szacujemy, po przeprowadzeniu wstępnych optymalizacji, że całość tego zadania może pochłonąć 65 mln zł. Z doświadczenia wiemy, że w trakcie realizacji mogą się pojawić nieprzewidziane sytuacje, które będą wymagały zwiększenia nakładu finansowego. Wybudowanie drugiego etapu oznacza dobudowanie sal lek-

cyjnych dla dzieci ze starszych klas od IV do VIII. To nie tylko zwykłe sale, ale także pracownice biologiczne, chemiczne, fizyczne z zapleciami. Chcemy mieć nowoczesną szkołę, spełniającą najwyższe standardy. W tej chwili najważniejsze jest to, żeby jak najszybciej rozpocząć wszystkie działania, bo złożyliśmy rodzicom obietnicę, że ich dzieci nie będą musiały wracać z budynku przy ul. Grasera na Żwirki i Wigury. Kiedy skończą trzecią klasę w podstawówce na Jarze, do programowo wyższej pójdą w tym samym miejscu. Żeby tak się stało, musimy dobudować część z salami dla starszych uczniów oraz całe zaplecze sportowe. To duża i mniejsza sala gimnastyczna, szatnie, sanitariaty, boisko sportowe, bieżnie. W międzyczasie będziemy aplikować do ministerstwa o ośrodki na infrastrukturę sportową, bo jest szansa na zewnętrzne dofinansowanie - od 30 do 50 proc.

Skoro budowa drugiego etapu szkoły przy Graserze to takie wielkie wyzwanie, to nie było pokusy, by z niej zrezygnować?

Nie, choć nie ukrywam, że były takie pomysły. Nie wyobrażamy sobie, by teraz tego zaniechać. Działamy odpowiedzialnie. Wcześniej podjęto decyzję o budowie szkoły. Kontynuujemy te działania i chcemy utworzyć pełnowymiarową szkołę. Nasza decyzja jest także wynikiem analiz danych demograficznych. Ta część miasta bardzo szybko się rozwija. Decydują się tam zamieszkali rodziny z małymi dziećmi. Analogicznie rozwija się lewobrzeże, ale tam po powstaniu SP nr 12 problemu już nie ma. Sytuacja jest stabilna, a szkoła właściwie dopiero się napęlnia.

Kiedy w takim razie na Jarze znów pojawią się ekipy budujące szkołę?

Założyliśmy, że postępowanie przetargowe odbędzie się w pierwszym kwartale przyszłego roku. Podkreślam, że projekt, którym dysponujemy, będzie wymagał przeprojektowania, optymalizacji

i uzyskania nowych zgód i uzgodnień. Dopiero wtedy wbijemy pierwszą łopatę. Inwestycja powinna zakończyć się do czerwca 2027 roku.

Planowane są spore inwestycje w szpital miejski. Jaka jest obecnie jego sytuacja?

Szpital pozostaje zadłużony, a obecny poziom zobowiązań wynika w dużej mierze z decyzji podejmowanych w latach wcześniejszych, w tym kosztów funkcjonowania oraz niedoszacowanego finansowania świadczeń. Jest to problem systemowy, który dotyczy nie tylko Torunia, lecz wielu szpitali publicznych w kraju. Dlatego czekamy na rozwiązania na poziomie ministerialnym. Rozmowy prowadzone są na szczeblu krajowym. Zapewniamy nieprzerwaną, bieżącą funkcjonowanie placówki, konsekwentnie inwestując w jej rozwój. Brak takich działań oznaczałby utratę pacjentów. Stąd planowane i realizowane inwestycje w kluczowych obszarach, takich jak kardiologia, zakup nowoczesnego tomografu czy rozbudowa infrastruktury informatycznej, umożliwiającej pełne prowadzenie elektronicznej dokumentacji medycznej. Warto podkreślić, że szpital jest elementem infrastruktury krytycznej, co oznacza najwyższe standardy bezpieczeństwa i ciągłość przechowywania danych medycznych, także w sytuacjach nadzwyczajnych. Inwestujemy również w wyposażenie oddziałów, m.in. urologii i neurochirurgii, a także w poprawę jakości funkcjonowania przyszpitalnej przychodni tak, aby była bardziej przyjazna zarówno dla pacjentów, jak i personelu medycznego. Istotną część tych przedsięwzięć stanowią środki zewnętrzne - ponad połowa finansowania pochodzi z funduszy pozabudżetowych. Finałnie wszystkie planowane inwestycje mają przełożyć się na zwiększenie dostępności świadczeń, skrócenie kolejek do porad i zabiegów oraz poprawę jakości opieki zdrowotnej. ©

REKLAMA

0011438895



Z MIŁOŚCI
DO ŚWIĄTECZNYCH
smaków.



www.mlekovita.com.pl

WOJNA W PIĘKNYCH RAMACH

II wojna światowa na Kujawach i Pomorzu nie kojarzy się z obrazem miast zrównanych z ziemią. Toruń ocalał bez spektakularnych zniszczeń, w Bydgoszczy nie legło w gruzach ani muzeum, ani ratusz, w Grudziądzu i Włocławku część historycznej zabudowy przetrwała. Prawdziwe straty kryją się w magazynach muzeów, bibliotek, archiwów oraz w kościelnych zakrystiach

Adam Willma

Lniknęły całe kolekcje obrazów, rzeźb, zabytków archeologicznych i etnograficznych, rozparcelowane między dwory, sztaby, prywatne mieszkania, także za sprawą powojennych decyzji urzędników. Jedne uznano za ostatecznie zniszczone, inne za zaginione. Wielka część powraca od czasu do czasu do antykwariatów, strychów i mieszkań spadkobierców. W Toruniu, Bydgoszczy, Grudziądzu czy Inowrocławiu wciąż trwa liczenie wojennych ubytków.

Bydgoszcz - skarby w spalonych dworach

W Bydgoszczy wojna nie wysadziła muzeum w powietrze. Uderzyła w coś mniej widocznego z ulicy: w zawartość magazynów, w dary mieszkańców, w kolekcję budowaną przez ćwierć wieku. Dzisiejsze Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego liczy straty w setkach obrazów, rzeźb i pamiątek. Na szczęście czasem okazuje się, że część z nich wcale nie spłonęła.

W 1929 r. ukazał się drukiem ilustrowany katalog miejskiej galerii. A w nim nazwiska, które tworzą kanon polskiej sztuki przełomu XIX i XX w.: Axentowicz, Bilińska-Bohdanowiczowa, Boznańska, Fałat, Gerson, Orłowski, Piotrowski. A także Wyczółkowski, który później zostanie patronem bydgoskiej instytucji. Tuż przed wojną muzeum mogło więc pokazać nie tylko lokalną galerię, ale pełnoprawny przekrój polskiej sztuki tamtej epoki.

Ponieważ muzeum wyrosło jeszcze z czasów niemieckich struktur, okupacyjne władze uznały zbiory za „swoje” i pozwoliły jej funkcjonować. Muzealia służyły do dekoracji Teatru Miejskiego, Szpitala Miejskiego czy gabinetów niemieckich urzędników, a część kolekcji krążyła między magazynami a salami wystawowymi.

Punktem zwrotnym był rok 1943. Nadburmistrz Bydgoszczy Walther Ernst wydał nakaz natychmiastowej decentralizacji zbiorów. Dla bezpieczeństwa miały trafić do dworów położonych na zachód i północ od Bydgoszczy. Kolekcję rozpisano na kilka adresów: do Morska



Leon Wyczółkowski, Anemony. Darowizna Franciszki Wyczółkowskiej dla Gminy miasta Bydgoszczy z 1937 r. Obiekt uznany za spalony w 1945 r. w Trzcińcu

pod Świeciem wysłano obrazy, teki z rysunkami i grafikami oraz część zabytków archeologicznych. Do Kawęcina (również pow. świecki) trafiła partia obrazów, a do Małej Komorzy w pow. tucholskim - kolejne partie zabytków archeologicznych. Z kolei do Trzcińca pod Bydgoszczą powędrowały obrazy, do Póbrki w pow. pilińskim - rzemiosło artystyczne a do Piotrkówka - malarstwo, grafika i rzeźby. Do Dębowa w pow. nakielskim wysłano obrazy, teki z rysunkami i grafikami, przekierowano tam również część zbiorów archeologii z Morska, zbiory afrykańskie i militaria.

Dla każdej partii sporządzano szczegółowe wykazy z niemieckojęzycznymi tytułami, techniką wykonania i numerami katalogowymi lub numerami księgi wpływu poprowadzonymi skrótem „I.N”. Prace nieoprawione trafiały do oznakowanych skrzyń, większe płótna owijano w koce, a ciężarówki kursowały między Bydgoszczą a dworami.

Po wojnie trzeba było jednak skonfrontować te wykazy z rzeczywistością. Tylko zbiory wywiezione do Piotrkówka udało się stosunkowo spokojnie sprowadzić z powrotem nad Brdę. W Kawęcinie część obrazów

uległa zniszczeniu albo została rozkradziona. Z powojennego protokołu wynika, że płótna służyły jako nakrycia stołów, kapy na łóżkach albo prowizoryczne zabezpieczenia wybitych okien. W Dębowie i Trzcińcu dwory spaliły stacjonujące tam oddziały radzieckie, więc uznano, że razem z nimi zginęły zdeponowane bydgoskie muzealia. Jednocześnie w notatce sporządzonej po kontroli Trzcińca pojawia się informacja o nocnych kursach ciężarówek, które przywoziły z Bydgoszczy skrzynie o nieznanej zawartości i wywoziły je dalej, w nieznany kierunek. To właśnie ten ślad pozwala podejrzewać, że część „spalonych” zbiorów Niemcy mogli wywieźć jeszcze przed nadejściem frontu.

Muzeum od lat prowadzi szerokie kwerendy i próbuje zbudować możliwie pełną, opartą na źródłach listę strat. Efektem jest internetowy katalog dziedzictwa utraconego. Obejmuje on prawie pół tysiąca obiektów uznanych za utracone w czasie wojny. Blisko dwieście dotyczy malarstwa polskiego i rysunku, nie licząc twórczości Leona Wyczółkowskiego, którą opracowano osobno. Straty w jego pracach oszacowano



Leon Wyczółkowski, Anioł z ołtarza w Koronowie. Depozyt profesorowej Leonowej Wyczółkowskiej z Gościeradza z 16.08.1939 r. Uznany za spalony w 1945 r. w Dębowie. Odzyskany

na 164 obrazy, rysunki i grafiki oraz 20 depozytów związanych z darem Franciszki Wyczółkowskiej. Do pełnego obrazu wciąż jest daleko, bo brak kompletnej przedwojennej katalogu.

Do wojennego bilansu trzeba dodać powojenne rozproszenie. Część płócien wracała do muzeum dopiero po latach, przynoszona przez ludzi, którzy znaleźli je kiedyś przy dworach i zabrali „na przeczekanie”. Tak było z obrazem Stanisława Fabjańskiego „Brama Floriańska w Krakowie”, odnalezionym w Dobrym Mieście. Najgłośniejsza sprawa dotyczy jednak mieszkania rodziny pierwszego powojennego dyrektora muzeum. W 2019 r. policja zabezpieczyła tam niemal 500 obiektów. Wśród nich zidentyfikowano 20 dzieł wpisanych w ministerialnym rejestrze jako straty wojenne.

Grudziądz - opustoszały magazyn, pamięć pozostała

Wojna w Grudziądzu nie zostawiła po sobie jedynie zniszczonych murów. Największe ubytki dotknęły ruchome zabytki zgromadzone przez Muzeum Miejskie - przede wszystkim archeologiczne zbiory z całego regionu. Z dokumentów cytowanych w opracowaniu „Straty wojenne Muzeum w Grudziądzu” wynika, że już w 1941 r.

część najcenniejszych znalezisk wywieziono do Gdańska jako tzw. trwały depozyt. W niemieckim czasopiśmie „Gothiscandza” oraz w relacjach badaczy wymieniono zabytki z ponad 103 stanowisk, oznaczonych jako własność Stadtmuseum Graudenz, które trafiły do tamtejszego muzeum.

Na liście znalazły się m.in. amfory kultury pucharów lejkowatych z Malankowa, wyposażenie grobów kultury łużyckiej z Gruczna oraz urny i popielnice z licznych cmentarzysk kultury pomorskiej - od Fordonu, przez Szywnawę, Słup, Turznicę i Wydrzno, po Kłęczkowo, Łunawę i Chełmno. Do tego dodać należy naczynia z Paparzyną, Bąkowską, Grabową, Starych Marz, Marianek czy Komórska-Osieka, a także zabytki z cmentarzysk w Chełmnie, Maruszy i Grubnie.

Wywieziono również materiały z grobów kultury wielbarskiej oraz wczesnośredniowieczne zespoły szkieletowe z Gruczna i Kałdusa. Dla muzeum w Grudziądzu oznaczało to utratę znacznej części kolekcji, którą budowano od końca XIX w. Formalnie wiele z tych zabytków wciąż figuruje jako „depozyt”.

Skarb z Uścia - utracony zespół, który rozproszył się po wojnie

Symbolicznym przykładem wojennego losu muzealnych kolekcji jest skarb monet i biżuterii wczesnośredniowiecznej z Uścia (dzisiejsze Kałdus-Uście pod Chełmnem). Część bardzo cennego zespołu trafiła do Grudziądza jeszcze przed I wojną światową. Skarb datowano na lata ok. 960-1060.

W dokumentach powojennych skarb z Uścia uznano za zaginiony. Ale najnowsze opracowanie pokazuje nieco inny obraz: po wojnie część monet i ozdób pojawiła się w publikacjach jako własność kolekcjonera z Bydgoszczy, który próbował sprzedać całość do Muzeum Narodowego w Warszawie. Do transakcji nie doszło, a ostatecznie fragmenty skarbu - 71 ułamków monet i ozdób o wadze niespełna 50 gramów - kupiło Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy. Skarb zatem istnieje, ale jest już częścią innej kolekcji.

Etnografia z ubytkami - od rzeźby ze Świekatowa po szopkę i pisanki

Wojna uderzyła również w zbiory etnograficzne, w których muzeum gromadziło przez dziesięciolecie świadectwa kultury ludowej Kujaw, Ziemi Chełmińskiej i innych regionów Polski. Wśród utraconych obiektów opracowanie wymienia m.in. rzeźbę drewnianą ze Świekatowa, nabytą w 1934. Jej los po 1939 r. pozostaje nieznany - w kartotekach figuruje jako przedmiot, który „zaginął podczas II wojny światowej”. Nie wiadomo też, co stało się z drewnianą kapliczką, pierwotnie mieszczącą rzeźbioną figurę Matki Bożej, czy z ludową skrzynią wianową z Siemonia. Z opisów i przedwojennych fotografii wynika, że były to charakterystyczne przykłady wiejskiej twórczości z okolic Grudziądza i Torunia, dziś znane jedynie z archiwalnych wzmianek.

Działania wojenne wykasały z grudziądzkich zbiorów etnograficznych kilka przykładów plastyki obrzędowej z różnych części kraju. Zaginęła m.in. szopka bożonarodzeniowa z bogato rzeźbioną figurką oraz zestaw pisanek z Kurpiów, okolic Łowicza, Kujaw, Mazowsza i Małopolski.

Sztuka i rzemiosło artystyczne - liczby zamiast eksponatów

W Archiwum Akt Nowych zachowały się tabele, w których Ministerstwo Kultury zbierało informacje o ubytkach z muzeów i zbiorów publicznych. W rubryce „Grudziądz” wpisano, że ze zbiorów sztuki i rzemiosła zaginęło co najmniej 8 rzeźb, 7 obrazów, 1 grafika, 5 mebli, 23 obiekty ceramiczne, 9 obiektów ze złota i 1 instrument precyzyjny. Nie ocalały nawet tytuły czy nazwiska autorów. Dzięki „Przewodnikowi po Muzeum Miejskim w Grudziądzu” ks. Łęgi wiemy, że zniknęły kufle cechowe, puchary cechów rzemieślniczych, bogato zdobione wyroby z miedzi i srebra, talerze fajansowe i grafiki przedstawiające polskich władców.

Ustalenie pełnego wykazu strat utrudniają luki w dokumentacji i powojenne przemieszczanie zbiorów. W niektórych przypadkach zachował się

tylko opis w inwentarzu i numer negatywu szklanego, bez informacji, gdzie obiekt trafił po 1939 r. W innych – jak w przypadku skarbu z Uścia – wiadomo, że zabytek istnieje, ale już poza Grudziądem.

Toruń - straty zapisane na szklanych kliszach

Szczęściem w nieszczęściu dla toruńskich muzealników była pamiątka, która pozostała po czasach okupacji – szklane klisze – pozostawione przez nazistowskiego fotoreportera Kurta Grimma. To jedno z najważniejszych świadectw tego, czego w muzealnych salach już nie ma.

Wydany w 2019 r. katalog „Straty wojenne Muzeum Okręgowego w Toruniu w świetle dokumentacji ikonograficznej i archiwalnej” był efektem trzyletnich badań. Mowa o ponad tysiącu obiektów wykazanych jako zaginione w samym tylko toruńskim muzeum.

Schwammberger, Grimm i wyjazd do Marburga

Za grabież toruńskich zbiorów odpowiadał człowiek, który jeszcze długo po wojnie funkcjonował w Niemczech jako szanowany badacz. Adolf Schwammberger, członek NSDAP i szef miejskiego Wydziału Kultury, firmował swoim podpisem listy obiektów przeznaczonych do wywozu w głąb Rzeszy. Pod jego nadzorem obrazy, rzeźby, rzeźmiósł artystyczne i zabytki archeologiczne pakowano do skrzyń, które w 1944 r. wyruszały z Torunia do Marburga nad Lahną, a stamtąd do podziemnych magazynów w kopalni w Graslleben. U boku Schwammbergera pracował Kurt Grimm – fotograf, który dokumentował toruńskie zabytki, wystawy Wydziału Kultury, nazistowskie uroczystości, ale też konkretne obiekty ze zbiorów. Niestety, zbiór jego szklanych negatywów rozproszył się po kilku instytucjach – częściowo są w Muzeum Okręgowym i Archiwum Państwowym w Toruniu, częściowo w Herder-Institut w Marburgu. To właśnie te ujęcia pozwoliły w wielu przypadkach zidentyfikować utraczone dzieła.

Na fotografiach Grimma porwacają m.in. XVII-wieczne skrzydła z przedstawieniem „Sądu Salomona” i renesansowy „Chrystus Sędzia Świata”, zrabowane w 1944 r., wysłane do Marburga, a następnie do Graslleben. W katalogu strat pojawiają się także inne, dziś nieobecne w toruńskich salach płótna: portret Hermanna Balka, pierwszego mistrza krzyżackiego w Prusach, wizerunek syna Augusta II, widok Torunia od Wisły autorstwa Eduarda Gärtnera. Wśród ruchomych zabytków archeologicznych figuruje brązowy miecz z Konojardów, datowany na epokę brązu, a wśród rzeźmiósł artystycznego – płaskorzeźbione drzwi



Carl Alberti, Przeprawa przez most na Wiśle. Gwasz, 1790-1793. Pochodzi z albumu 13 gwaszy. Okoliczności zaginięcia nieznane

z przedstawieniem śmierci Marka Kurcjusza z XVII w. czy ozdobny bęben z herbami Polski i Litwy, związany z bractwem czeladzi ciesielskiej.

Toruńska Madonna - zaginiony skarb

Symbolem toruńskich strat pozostaje jednak rzeźba, której nigdy nie wpisano do muzealnego inwentarza. Piękna Madonna z kościoła św. Janów – późnogotycka figura Marii z Dzieciątkiem, jeden z najważniejszych w Europie Środkowej wizerunków tego typu. Zniknęła w 1945 r. i do dziś nie wróciła do miasta. Autorzy zajmujący się jej losami odtworzyli marszrutę rzeźby: najpierw wywóz z Torunia do pobliskiego Grębocina, później przewiezienie do Bierzgłowa i załadunek na pociąg, który latem 1944 r. odjechał na zachód. Dalsze informacje są częściowo sprzeczne: mowa o terenie dawnego ZSRR, NRD, Europy Zachodniej, a nawet USA. Wiele wskazuje na to, że rzeźba nie została zniszczona, lecz istnieje, przechowywana w ukrytej kolekcji lub w miejscu, w którym jej pochodzenie nie zostało prawidłowo rozpoznane. Specjaliści, którzy od lat śledzą sprawę, podkreślają, że dzieło tej klasy raczej nie wypłynie na otwartej aukcji.

Od Marburga do Torunia i dalej za Bug

W 1944 r. najcenniejsze muzealia i wybrane zbiory biblioteczne zaczęto wysyłać z Torunia do Marburga – z założenia bezpiecznego zaplecza dla frontowego Pomorza. W Graslleben, w wyrobiskach dawnej kopalni soli, tworzone wielki skład zrabowanych dzieł sztuki z całej Europy. Część toruńskich obiektów zniknęła tam bez śladu, część – po wojnie – wróciła dzięki ludziom, którzy potrafili zostawić po sobie ślad. Jednym z nich był Otto Freymuth, historyk i bibliotekarz pochodzący z Dorpatu. W czasie wojny kie-

rował Książnicą Miejską w Toruniu. Gdy front się zbliżał, ukrywał polskie wydawnictwa i ratował to, co mógł jeszcze wywieźć z zasięgu największych zagrożeń. Pod koniec 1944 r., opuszczając miasto, pozostawił w biurku precyzyjny spis zawartości 35 skrzyń z najcenniejszymi skarbami biblioteki, wysłanych do Marburga. Właśnie dzięki tej kartce papieru, a później jego własnemu zaangażowaniu, skrzynie udało się w 1947 r. zidentyfikować i sprowadzić z powrotem do Torunia.

Nie wszystkie transporty miały jednak tak szczęśliwy finał. W czasie wojny powstawały także inne składy toruńskich zabytków np. w Sepólnie, Wyrzysku, a nawet w kilku kryjówkach w Toruniu. Część z nich wróciła już w 1945 r. Gdy hitlerowcy wycofali się z Pomorza, rabunek dzieł sztuki nie ustał – zmienił się jedynie kierunek. Trudno dziś policzyć, ile toruńskich obrazów, rzeźb i księgozbiorów trafiło po 1945 r. za Bug. W kontekście strat toruńskiego muzeum wymienienia się m.in. obraz „Władysław IV i hołd Malborka” z warsztatu Bartłomieja Strobla, który zaginął w lutym 1945 r. i według części badaczy może znajdować się dziś w zbiorach Ermitażu.

Zaginione rysunki, rozproszona biblioteka

Na powojennej liście strat toruńskiego muzeum znalazł się m.in. zespół rysunków Fryderyka Jerzego Steinera, przedstawiających panoramy i zabytki miasta. Przed wojną należały do Archiwum Miejskiego, w czasie okupacji przeniesiono je do muzeum. Stamtąd zniknęły – nie wiadomo gdzie.

Wojna przerwała także historię prywatnych kolekcji związanych z Toruniem. Jednym z najbardziej spektakularnych przykładów jest biblioteka i zbiór dzieł sztuki rodziny Sczanieckich z Nawry. Pod koniec sierpnia 1939 r. Jan Sczaniecki wysłał najcenniejsze obrazy i meble koleją

do krewnych w centralnej Polsce. Wojna zastała pociąg w drodze, część prac rozproszyła się po kraju. Na miejscu pozostała ogromna biblioteka. Po zajęciu Pomorza przez Niemców właściciel polecił najmłodszemu synowi ostemplować wszystkie książki. Dzięki temu przynajmniej część księgozbioru, już po wojnie, udało się zidentyfikować i włączyć do zbiorów Biblioteki Głównej UMK.

Włocławek. Muzeum, które wywieziono w stronę frontu

Muzeum Kujawskie, poprzednik dzisiejszego Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej, zaczęło gromadzić zbiory jeszcze przed I wojną światową. – Nie jesteśmy w stanie odtworzyć stanu posiadania muzeum sprzed 1939 r. ponieważ inwentarze zachowały się w szczątkowej formie – mówi Tomasz Wąsik, kierownik Muzeum Historii Włocławka. – W zasadzie więcej wiemy o tym, co było przed pierwszą wojną światową w zbiorach, bo są konkretne pozycje inwentarzowe w księgach, niż o tym, co znajdowało się w muzeum w dwudziestolecu.

Urwany ślad po skarbie biskupów

Wiadomo, że przed 1914 r. do Włocławka trafiła m.in. egzotyczna kolekcja podarowana przez pułkownika Aleksandra Korolkiewicza, oficera armii rosyjskiej polskiego pochodzenia, który przeszedł szlak bojowy w Mandżurii podczas wojny rosyjsko-japońskiej i przywiózł z Dalekiego Wschodu rozmaite artefakty. Dziś po tej kolekcji w muzealnych magazynach nie ma śladu. – W przeciwieństwie do I wojny światowej, po 1938 r. mamy do czynienia z rabunkiem i czysto zbójckim zachowaniem Niemców – podkreśla Wąsik.

W dokumentach przewijają się także wzmianki o zabytkowych mapach, staropolskim orężu, szablach i elementach

dawnego wyposażenia dworów.

Problem Włocławka polega na tym, że nikt dotąd na poważnie nie zajął się problemem strat wojennych. Pewne jest jedno – z miasta wymieciono zbiory wielu instytucji, stowarzyszeń i Kościoła katolickiego. Wiadomo, że „zabezpieczony” został również ikonostas w świątyni prawosławnej. Największą stratą są jednak inkunabuły pozostające w zbiorach miejscowej kurii. Pod względem materialnym największą wartość miał być może zbiór monet pierwszych biskupów kujawskich. Kolekcja znaleziona podczas budowy jednej z kamienic pozostawała w rękach osoby prywatnej.

Historia dziwnych transportów

We Włocławku wojenne losy muzealiów zaczynają się od decyzji, którą dziś trudno zrozumieć. W pierwszych dniach września 1939 r., a być może jeszcze tuż przed wybuchem wojny, postanowiono spakować zbiory do skrzyń.

– Zbiory muzealne miały być spakowane w specjalne skrzynie i wywiezione, uwaga, do Poznania – opowiada Tomasz Wąsik, kierownik Muzeum Historii Włocławka. – Jeżeli jest to prawdziwa informacja, trudno mi zrozumieć, dlatego Poznań, bo to przecież kierunek zachodni, a więc ten, z którego należało spodziewać się zagrożenia.

Według szczątkowych relacji, część skrzyń miała dotrzeć do stolicy Wielkopolski. – Podobno niektóre znajdują się jeszcze w zbiorach muzeów i różnych instytucji kultury Poznania – mówi Tomasz Wąsik.

Inne skrzynie miały zostać zatrzymane po drodze lub częściowo zniszczone, a pewna grupa obiektów – prawdopodobnie uznanych za mniej wartościowe – w ogóle nie opuściła Włocławka. – Część zatrzymano na miejscu we Włocławku, podobno w jednej z oficyn kamienicy przy ul. Przedmiejskiej i ślad po tej części zaginął – relacjonuje historyk. – Podejrzewam, że mogło dojść do zwykłego szrabu, którego sprawcami byli w tym przypadku już nie Niemcy, tylko miejscowa ludność.

Po 1945 r. muzeum trzeba było w praktyce budować od nowa. Część przedwojennych obiektów udało się odzyskać, część „wróciła” przy okazji porządkowania innych instytucji, ale skala jest trudna do oszacowania. – To było tworzenie nowych zbiorów. Jeżeli nie zachowały się inwentarze, a osoby, które odtwarzały muzeum, nie miały pełnej wiedzy, to generalnie tworzone te zbiory od podstaw – mówi Wąsik.

Ślady na znaczkach i ceramika w muzeum diecezjalnym

Jednym z niewielu pewnych punktów odniesienia są... naklejki. W latach 30. we włocławskim muzeum wprowadzono

charakterystyczny system oznakowania. – Wprowadzono takie specyficzne znaczki, które naklejano na obiekty w naszym muzeum: na naczynia, inne przedmioty, dokumenty. Przypominały znaczki pocztowe z pustym polem w środku, na którym stawało się ręcznie numer inwentarzowy – tłumaczy Wąsik. To właśnie te „znaczki” pozwoliły kilka lat temu zidentyfikować część przedwojennych obiektów w innym włocławskim muzeum. – Udało się nam ustalić, że w zbiorach muzeum diecezjalnego we Włocławku znajduje się ceramika pochodzenia archeologicznego ze zbiorów przedwojennych naszego muzeum – mówi Wąsik. Naklejone przed wojną etykiety z numerami nie pozostawiały wątpliwości. Dyrekcja zdecydowała jednak, że nie będzie domagać się zwrotu, skoro zabytki są zabezpieczone i częściowo ekspozycyjne – pozostały w kolekcji kościelnej, ale z jasną informacją o ich muzealnym rodowodzie.

Inkunabuły i monety biskupów

Włocławek to nie tylko muzeum, ale i potężne zaplecze kościelne, które samo poniosło ogromne straty. – Na tyle, na ile się orientuję, Kościół też poniósł wielkie straty, zwłaszcza biblioteka seminaryjna. To był niesamowity zbiór inkunabułów (pierwsze druki – do 1500 r., przyp. red.) Nie pomyślę się, jeśli powiem, że największy w Polsce, a przynajmniej jeden z większych – mówi Wąsik. Zapytany, jakie trzy rzeczy uznalby za najważniejsze, gdyby można było „wybrać” zaginione włocławskie skarby do odzyskania, nie ma wątpliwości, od czego zacząć. – To na pewno, bez dwóch zdań, inkunabuły i monety biskupów kujawskich z wczesnego średniowiecza. Mają olbrzymią wartość zabytkową – podkreśla.

Problem w tym, że nawet gdyby dziś jakaś zaginiona moneta czy księga wypłynęła na rynku, ich identyfikacja mogłaby być bardzo trudna. – Nie wiem, jak one wyglądały. Nie mam dokumentacji, która pozwoliłaby na identyfikację obiektu jako bez wątpienia, bez żadnych nieścisłości, należącego przed wojną do zbiorów muzeum kujawskiego we Włocławku – przyznaje Wąsik.

Co się dało uratować

W cieniu strat są również historie, w których udało się coś ocalić. Jedną z nich dotyczy Związku Rezerwistów, który przed wojną miał swoją świetlicę przy Starym Rynku. W budynku przechowywano sztandar i inne pamiątki. Gdy Niemcy zaczęli niszczyć centrum miasta, część przedmiotów wykradziono... po to, by je ukryć. Sztandar i inne przedmioty zamurowano w ścianie tak, aby okupant nie mógł ich odnaleźć. Po wojnie udało się je odzyskać, a sztandar trafił do zbiorów muzeum, gdzie jest przechowywany do dziś. ©

PIOTR GŁOWACKI: Z KAŻDYM FILMEM DOSTAJĘ SZANSE, BY CIESZYĆ SIĘ ŻYCIEM KOGOŚ INNEGO

„Piernikowe serce” to mozaikowa komedia romantyczna w świątecznej tonacji. Jedną z głównych ról w wyświetlanym właśnie w kinach filmie gra Piotr Głowacki. Popularny aktor podsumowuje wypadające w tym roku 25-lecie swojej kariery

Paweł Gzyl

Reżyser Piotr Wereśniak powiedział o „Piernikowym sercu”: „Są filmy, które trzeba opowiadać»między słowami«, bo wymagają od aktorów uwagi, precyzji i wrażliwości”. Takie było „Piernikowe serce” dla Pana?

Trudno się nie zgadzać z reżyserem. (śmiej) A tak na serio: na pewno taka jest praca z Piotrem. On właśnie pracuje na planie atmosferą i rozmową. Nie jest reżyserem ingerującym w proces budowania postaci przez aktora. Nasze spotkania są zawsze o tym, jak opowiedzieć o człowieku z jakimś rodzajem współodczuwania i w atmosferze humoru. A ja, im jestem starszy, tym bardziej czuję, że to, co najlepszego możemy dać ludziom, to uśmiech.

Pana bohater Paweł z filmu „Piernikowe serce” to „człowiek zagadka”. Trudno zagrać taką enigmatyczną postać?

Zagranie Pawła sprawiło mi dużo radości, również tej zawodowej. A to właśnie dlatego, że miał swoje zagadki. Jedną jest ta, która znajduje rozwiązanie w finale, a druga to jego związek z żoną Samantą. Bardzo mi się podobała ich relacja łącząca pozornie od siebie różne światy, to, jak Paweł jest oddany swojej żonie.

No właśnie: przeciwieństwem Pawła jest jego żona Samanta: ekspresyjna instagramerka. Musiał Pan więc grać w kontrście do Barbary Kurdej-Szatan. Jak się Wam pracowało?

U mnie to zawsze dzieje się według zasady: „Ja mam swoją

lalkę, ty masz swoją lalkę i razem gramy w jedną grę”. Tak było i tutaj, dlatego pracowałem mi się bardzo przyjemnie nie tylko z moją filmową żoną, ale również z naszą córką i psem. (śmiej) To był bardzo fajny team, który razem zgodnie zagrał.

Film łączy dramatyczne i komediowe sceny. Odpowiadała Panu taka niejednoznaczna konwencja?

To bardzo życiowa konwencja. Widzowie ją zatem dobrze znają, gramy więc w nią razem z nimi. Film „Piernikowe serce” opowiada o świątach i będzie oglądany w okresie świąt. Mówimy w nim o naszych marzeniach i o naszej codzienności, jak święta są dla nas męczące i pełne trudnych wyborów, a jednocześnie, że są marzeniem o chwili wspólnego spokoju. Myślę więc, że tutaj ta konwencja zgrywa się z życiem.

Tego rodzaju świąteczne filmy mają dosyć przewidywalną konstrukcję. Nie przeszkadzało to Panu?

Przecież lubimy piosenki, które już kiedyś słyszeliśmy. (śmiej) Większość historii opowiadanych przez popkulturę jest nam już dobrze znana, całe dzieje kina oparte są przecież na tym samym mity. To historia bohatera, który wędruje, znajduje to, czego szukał, potem okazuje się, że nie jest to tym, czego naprawdę pragnął, upada, podnosi się i znajduje eliksir. To nam daje nadzieję, że i my mo-

żemy tak samo zrobić ze swoim życiem. Tu też tak jest.

To prawda. „Piernikowe serce” to opowieść o sile rodziny, która potrafi pokonać różne przeciwności i zasiąść razem do wigilijnego stołu. Zgadza się Pan z takim przesłaniem?

To przesłanie jest zgodne z moim rozumieniem funkcji teatru i kina. Przecież tak naprawdę ludzie żyją dzięki spotkaniu. A nasza sztuka jest zawsze o tym: że możemy w jednym miejscu i czasie wszyscy wspólnie robić jedną rzecz.

Co sprawia, że akurat przed Bożym Narodzeniem miękna nam serca?

Zegar. Kalendarz. To moment, w którym uwspólniamy się przez rytuał. Chcąc nie chcąc, przychodzi taka data, której kulturowo przyznajemy magiczną moc.

Pan zasiada najczęściej do Wigilii w rodzinnym gronie w domu czy wyjeżdża do ciepłych krajów?

To jest kwestia tego, jak się postrzega rodzinę na różnych etapach życia. Ja dosyć późno wziąłem ślub i doczekałem się dzieci. Dlatego ta definicja rodziny zmieniała się u mnie. Te święta mają w swój obrządek wpisane spotkania rodzinne, ale mówią nam one również, że tak naprawdę wszyscy jesteśmy jedną rodziną. Bardzo do mnie przemawia słowność tej tradycji świątecznej. Szczególnie ta Wigilia, która jest iście polska. Bo największym świętem jest dla nas nie pierw-

szy dzień Bożego Narodzenia, tylko dzień, a właściwie noc, przed. Tak robili tysiące lat temu Słowianie, spotykając się w najdłuższą noc w roku w lęku, że ciemność będzie już na zawsze, oczekując jednak nadejścia słońca. I to, że następna dnia tego słońca jest już odrobinę więcej, że światło zwycięża mrok - to nas wszystkich łączy. To pokonanie ciemności.

Jak były święta Pana dzieciństwa?

Do dziesiątego roku życia spędzałem święta na kujawskiej wsi Redecz Wielki, a potem do dwudziestego któregoś w Toruniu. Dziś dzieci każdej zimy zazdroszą mi i pytają: „Tata, a ile było śniegu, jak byłeś mały?”. Wtedy opowiadałem, że kiedy miałem sześć lat w 1986 roku, to była taka zima, że aby dojść z domu do szkoły, musieliśmy kopać korytarze w śniegu, a jak się szło, to głowa mi nie wystawała poza zaspę. Dlatego dziś często wyjeżdżamy na święta właśnie w poszukiwaniu tego śniegu.

„Piernikowe serce” było kręcone w Toruniu. Jak się Pan czuł, wracając do miejsca swojej młodości?

Kiedy przystępuję do zagrania jakiejś postaci w filmie, to zazwyczaj najważniejszy jest dla mnie zawód, jaki ona wykonuje. Muszę więc zdobyć pewne umiejętności, które potem w kinie będą weryfikowały osoby, które ten zawód naprawdę reprezentują. To dla mnie podstawa, obojętnie czy

gram lekarza, czy detektywa. Zawsze dużą część mojej uwagi poświęcam profesji swojej postaci. Bo wiem, że jeśli lekarz zaakceptuje moją „lekarskość” na ekranie, to będę miał dostęp do czegoś, co nazywamy wiarogodnością. A w wypadku „Piernikowego serca” w miejsce zawodu weszło miejsce zamieszkania. Najważniejsze było więc dla mnie to, że gram faceta z Torunia, który mieszka w Toruniu. Budując tę postać, chciałem tak zbudować postać Pawła, żeby ludzie mieszkający w Toruniu zaakceptowali swój wizerunek. To było bardzo zbliżające do tej postaci. Kiedy pojawiliśmy się niedawno na premierze w Toruniu, na widowni była moja rodzina, byli znajomi. Po seansie podchodzili i mówili, że wyszło całkiem fajnie. Miałem wtedy poczucie, że moje zadanie zostało spełnione.

To chyba w Toruniu zaczęła się Pana przygoda z aktorstwem, bo to właśnie tam za młodu zaczął występować w teatrze amatorskim. Gdzie Pan złapał tego bakcyła?

Odkąd pamiętam, interesowałem się aktorstwem, dlatego nie wiem, gdzie był ten początek. Już w głębokim dzieciństwie mówiłem wierszyki, lubiłem występować na szkolnych akademiach. Moja mama była nauczycielką, więc animowała te wszystkie działalności. Po przeprowadzce do Torunia w 1989 roku, kiedy wszystko w Polsce się zmieniło, zacząłem realizować swoje marzenie, podglądane w telewizorze, który był wówczas moim jedynym oknem na świat. Jadąc ze wsi do miasta, myślałem, że wstąpię do Gawędy, że wejdę do świata, który znałem tylko z małego ekranu. Takimi miejscami, które mnie włączyły w świat teatru, był zespół Baby Jagi prowadzony przez Jolę Michalak, i Spięty Teatr Spinaczy, prowadzony przez Grażynę Podlaszewską. Dzięki tym instytucjom, które działały w latach 90., kiedy to o wszystkim zaczynał decydować pieniądź, Toruń dał mi szansę spełnienia moich dziecięcych marzeń. I za to jestem wdzięczny temu miastu jako wspólnocie, która pozwałała w tamtych trudnych czasach dzieciom i młodzieży rozwijać się artystycznie.

Potem wyfrunął Pan w świat: zaczął studia w Olsztynie, później uczył się w Warszawie, a skończył w Krakowie. Skąd ta wędrówka po uczelniach?

Długo by opowiadać. (śmiej) Lubię to zrzucać na karb niepokojnego ducha, ciekawości, chęci poznawania świata. Dzięki temu spotkałem po drodze wielu fantastycznych ludzi.

No właśnie: nauka aktorstwa to spotkania z autorytetami.

Kto wywarł największy wpływ na Pana drogę do aktorstwa?

Jako dziecko nauczycielskie, wychowane w szkole, szczęśliwie zawsze lubiłem się uczyć i byłem otwarty na naukę. Mam to zresztą w sobie do tej pory. Dlatego potrafiłem z każdego spotkania wyciągnąć coś, co budowało moją drogę do aktorstwa. Właściwie każda osoba, która poświęcała mi czas, była wtedy choć przez chwilę moim mistrzem. Oczywiście są ludzie, z którymi miałam głębsze i dłuższe relacje. W Olsztynie taką postacią, która jest ze mną do tej pory i nad jej rozmyślaniami nad aktorstwem sam nadal często się zastanawiam, był Stefan Burczyk. W Warszawie trafiłem na rok Jana Englerta, nie mogę więc pominąć jego wpływu. Ale ważna była też Ola Konieczna, która przez wiele lat fascynowała mnie swoim podejściem do aktorstwa. W Krakowie z kolei Krzysiek Globisz, Jacek Romanowski i Jurek Treła.

Po studiach grał Pan w dwóch najlepszych wtedy teatrach w Polsce: Teatrze Rozmaitości w Warszawie i Teatrze Starym w Krakowie. Ten zespołowy charakter pracy w teatrze był dla Pana ważny?

Tak. Życie w teatrze mnie fascynowało - ta wspólna podróż przez świat i opowiadanie jego historii. To było oczywiście bardzo romantyczne podejście. Największy wpływ wywarł na mnie wtedy René Pollesch, u którego grałem w Teatrze Rozmaitości. Kiedy jednak zacząłem czuć, że coś znika we mnie z tego zachwyty nad tą zespołową pracą, przeszedłem do filmu. Tam spotkałem kolejne osoby, które nauczyły mnie znów czegoś innego. Postanowiłem więc w to zainwestować, czując, że praca w filmie wymaga ode mnie na nowo nauczania się zawodu.

Świat filmu okazał się zupełnie inny niż świat teatru?

Były pewne podobieństwa. W świecie filmu zawiązujemy trupę teatralną na okres zdjęciowy. Te relacje są więc trochę inne: intensywniejsze, szybsze, nie ma tam, przynajmniej na początku tej drogi, tego grania długą piłką, co w teatrze. Przy czym człowiek bardzo szybko orientuje się, że w Polsce ta filmowa trupa jest dosyć ograniczona ilościowo. A ja miałem takie założenie, że chcąc nauczyć się filmowego aktorstwa, muszę grać jak najwięcej, więc przyjmowałem wszystko, co do mnie przychodziło i na co pozwalał mi czas. Kiedy ostatnio robiłem sobie podsumowanie tych 25 lat wykonywania zawodu, okazało się, że byłem na 150 planach filmowych.

Zagrał Pan sporo ról drugoplanowych przez wiele lat. Nie czuł się Pan niedoceniany?



FOT. MAT. PRAS./AGNIESZKA ZEGIER

Piotr Głowacki: Film „Piernikowe serce” opowiada o świętach i będzie oglądany w okresie świąt. Mówimy w nim o naszych marzeniach i o naszej codzienności, jak święta są dla nas męczące i pełne trudnych wyborów, a jednocześnie, że są marzeniem o chwili wspólnego spokoju

Jedynę docenienie siebie w pracy możemy dać sobie wyłącznie my sami. Jeśli sami z siebie nie jesteśmy zadowoleni, to nikt nam tego zadowolenia nie da. Wszystkie role, które zagrałem, składają się na moją wspólną drogę zawodową, która odzwierciedla się w otaczającej mnie sympatii widzów. Stąd wiem, że dla każdego inna moja rola jest ważna. Często spotykam się z tym, że ktoś pamięta jakiś drobiazg, który zrobił na nim wrażenie i który mu mnie przypomina. Gdybym traktował te drobiazgi jako niewarte mojej uwagi, to pewnie nie wracałoby do mnie w opowieściach tych, którzy mnie oglądali.

Przełomem w Pana karierze byli chyba „Bogowie”. Wielu widzów zobaczyło wtedy po raz pierwszy, że jest taki znakomity aktor, jak Piotr Głowacki. To dla Pana też był wyjątkowy występ?

To był wyjątkowy film sam w sobie. Jako zjawisko. Wprowadził bowiem nowy na naszym rynku sposób opowieści o bohaterze, który jest powszechnie znany i robi coś ważnego i dobrego. Cała sympatia, jaką zdobył ten film u widzów, spływała na wszystkich, którzy wzięli w nim udział. Ten film był zauważony, był opowiadany, miał olbrzymią widownię, zyskał akceptację środowiska. W tym sensie był też ważny na mojej drodze, uwiadamniając moją pracę i osobę.

Na główną rolę czekał Pan jednak aż do „Mistrza”. Zagranie

legendarnego pięściarza z Auschwitz pozwoliło Panu w pełni objawić talent i umiejętności?

To była niezwykła przygoda filmowa. Choć opowiadaliśmy o strasznych rzeczach, dla mnie jako aktora była to ogromna radość. Bo robiliśmy to, aby być razem i z tego faktu czerpać nadzieję. Ta rola dała mi możliwości, które zdarzają się bardzo rzadko. Czternastomiesięczny okres przygotowawczy z pełnym wsparciem producenta, reżysera i ekipy, która trenowała mnie fizycznie, dzięki czemu mogłem spełnić swoje aktorskie marzenie. Jeśli tę szansę dostałby ktoś inny, to też by ją wykorzystał, i oglądalibyśmy na ekranie fantastyczną rolę kogoś innego.

Dzisiaj gra Pan komediowe i dramatyczne role w filmach i serialach. Dobry aktor powinien być wszechstronny?

Ja zawsze tak widziałem ten zawód. On pozwala mi dotykać tak różnych rejonów i spotykać się z tak różnymi ludźmi, jak chyba żaden inny. To tak jakbym siedział z kimś przy ognisku i opowiadał mu coraz to inną historię. W jakiej formie to opowiemy – w widowiskowej pod postacią filmu historycznego czy w bardziej intymnej filmu artystycznego – to tylko opakowanie dla tej treści. Ta różnorodność jest też nie tylko w kinowych konwencjach, ale też w granych postaciach, z każdym filmem dostaję bowiem szansę cieszyć się życiem kogoś innego.

Ostatnio często można oglądać Pana w produkcjach dla dzieci. Co jest w tym dla pana Pociągającego?

Wierzę, że robiąc coś dla dzieci, mogę spotykać się z najfantastyczniejszą widownią na świecie. Za kilka czy kilkanaście lat będą to przecież dorośli ludzie i ta moja opowieść może się okazać dla nich jakąś wartościową wskazówką, jak żyć.

Wrócił Pan też do teatru. Co Pana do tego skłoniło?

Tym razem to nie teatr instytucjonalny, tylko taki, który jeździ po Polsce. I okazuje się, że mamy za każdym razem pełną widownię. Czyli Polska jest głodna teatru. Wierzę, że przyciągnę do tych różnych miejsc coś wartościowego – spektakl, który jest wart obejrzenia. Wspomniany René Pollesch otworzył mnie na sprawczość teatralną. Że możemy się w teatrze zajmować życiem, i to życie jest najbardziej interesujące.

Zgromadził Pan ogromne doświadczenie przez te 25 lat kariery. Pomaga ono Panu w pracy wykładowcy warszawskiej Akademii Teatralnej?

Wierzę, że tak. Praca dydaktyczna jest bowiem również czymś, co było prawie od początku mojego życia. Obserwując moją mamę jako nauczycielkę, środowisko szkolne i studenckie, zawsze mnie fascynowała myśl, że ludzkość może się rozwijać jako gatunek dzięki przekazywaniu wiedzy. Dzisiaj jest dla mnie coś przejmującego w świadomości, że mogę swoim studentom prze-

kazywać wiedzę, którą ja sam dostałem od osób, które już nie żyją. To choćby wspomniani wcześniej Stefan Burczyk czy Jerzy Trela. Dzięki temu, że ich spotkałem i dostałem coś od nich, mogę to przekazać dalej – mam nadzieję, wzbogacając to jeszcze o moje własne doświadczenie.

Ostatnio największą Pana pasją jest Fundacja Dajesz! Jurajska Republika Wspinaczkowa.

Zacząłem od filmu „Broad Peak”, w którym zagrałem alpinistę. W ramach przygotowań do roli Alka Lwowa przez wiele miesięcy szkoliłem się w Beskidach, na Jurze, w Tatrach i w Dolomitach. Równolegle trenowałem też wspinanie na sztucznej ścianie w Warszawie. Przyjemność, jaką daje mi ten rodzaj aktywności sportowej, sprawiła, że wspinanie stało się ważną częścią mojego życia – pasją, którą podziela ze mną żona Agnieszka oraz nasze dzieci. To stało się dla mnie impulsem do założenia fundacji, która ma na celu popularyzację wspinania w Polsce jako aktywności rekreacyjnej i sportowej dostępnej dla każdego. Fundacja daje mi poczucie bycia autentycznie potrzebnym, dzieląc się tym, co dowiaduję się od innych ludzi i co sam praktykuję w swoim rodzicielstwie.

Wspinaczka łączy ludzi?

Tak. Bo to ruch, nie sport. Ruch zniknął z życia dzieci, kiedy został zastąpiony przez tablety i siedzenie przed nimi. Kiedyś my jako dzieci wspinaliśmy się

za plecami naszych rodziców. Teraz tego nie ma, w efekcie czego budujemy pokolenie płaskoziemców.

Czym obecnie zajmuje się Pana fundacja?

Najistotniejszym miejscem dla naszej fundacji jest teraz Jura Krakowsko-Częstochowska. To raj, do którego regularnie przyjeżdżam z dziećmi i realizuję swój projekt – Jurajskie Spotkania Wspinaczkowe. Łączą one ruch i sztukę, przynosząc wiele radości dzieciom i rodzicom. Ostatnio koncentruję się na projekcie budowy toalet w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej dla tych, którzy się tam wspinają – „Czysta jak Jura”. Bo przecież kiedy chcemy się wspiąć, wybieramy jakąś skałę i spędzamy przy niej cały dzień. A ludzie robią kupy i fantastycznie byłoby w tych miejscach mieć nowoczesne i ekologiczne jurajskie łazienki. W grudniu zostanie ogłoszony konkurs architektoniczny na ich projekt i wierzę, że w porozumieniu z samorządami uda się go wprowadzić w życie, by móc wspiąć się, a kiedy przyjdzie potrzeba, chodząc w spokoju tam, gdzie nawet król chodzi piechotą. (śmiech)

W zeszłym roku miał Pan okazję posmakować, jak to jest być celebrytą, za sprawą udziału wraz z żoną w programie „Azja Express”. Jak to było doświadczenie?

Takie jak każde inne z rejonu mojej sztuki, czyli niezwykle. To był projekt, który wycią-

gnął nas na drugą półkulę ziemską, gdzie musieliśmy biec przez nieznany nam kraj. Do tego nieustannie czekały tam na nas kolejne niespodzianki przygotowane przez organizatorów i poznawaliśmy coraz to nowych ludzi. To było więc bardzo ekscytujące doświadczenie.

Państwa udział spotkał się z żywymi reakcjami w internecie. Spodziewał się Pan tego?

Tak. Trochę już jestem w tym show-biznesie i wiem, jak to wygląda. Internet żywi się jedną stroną takich przedsięwzięć, a rzeczywistość inną. Tyle samo było szumu medialnego wokół naszej pary, ile teraz dostajemy w realu ciepłych słów od ludzi podczas prywatnych spotkań. Ludzie opowiadają, jak śledzili nasze losy i dopingowali nas, jak byli z nami i dziękują nam za coś, co wydawało im się niezwykle, czyli za naturalność i prawdziwość. Czyli za coś, co dziś przestało im się już kojarzyć z telewizją.

Pana żona powiedziała, że to był Wasz późniejszy miesiąc miodowy. Naprawdę tak było?

Tak, wcześniej nie mieliśmy miesiąca miodowego. To był pierwszy raz, od kiedy siedem lat temu nasze bliźniaki pojawiły się na świecie, gdy byliśmy ze sobą tylko we dwójkę przez tak długi okres. Dlatego choć było to bardzo intensywny czas, to jednak bardzo miły. A potem stęsknieni wróciliśmy do naszych dzieci.

Pana bliźniaki mają obecnie po osiem lat. Gama się już na scenę szkolnego teatru?

Ida i Aaron najchętniej teraz się wspinają i w ogóle nie chodzi o szkołę. Ale już pojawia się u nich zainteresowanie słowem. Ida wystąpiła niedawno w konkursie recytatorskim. Sama się zgłosiła i zabroniła mi w ogóle interesować się tą sprawą, nawet nie miałem jej więc okazji posłuchać w domu. Takie zainteresowania są u nich jak najbardziej naturalne – dzieci wszak mają najbliższy dostęp do tych zawodów, które uprawiają ich rodzice. Na pewno jest w tym też po prostu chęć bycia z rodzicem. Bo kiedy idę do pracy na plan filmowy lub do teatru, to wtedy nie ma mnie z dziećmi. Dlatego aktorstwo jest dla nich czymś, co im mnie zabiera. A dla dzieci najważniejsza jest uwaga, bliskość i czas, jaki spędzają z nimi dorośli. Dlatego próbuję im te swoje nieobecności rekompensować aktywnością wspinaczkową, wspólnymi wakacjami, wypadami na łono natury, chodzeniem po górach. Bo w tej naszej codzienności jak na razie teatr i kino kojarzą im się przede wszystkim z tym, że taty nie ma w domu. Zobaczmy, co będzie dalej.

INTERNOWANIA I CZOŁGI NA ULICACH

W centrach decyzyjnych władzy myślano już od roku o radykalnym zakończeniu „Karnawału Solidarności”. Konkretnie plany wykute w Sztabie Generalnym Ludowego Wojska Polskiego wprowadzono w życie 13 grudnia 1981 roku

Mariusz Grabowski



Decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego na terytorium Polski zaakceptowana została ostatecznie 5 grudnia 1981 roku. 13 grudnia na ulicach pojawiły się czołgi

Reakcją na „Karnawał Solidarności”, jaki w Polsce trwał od ponad dwóch lat, były nerwowe ruchy władzy. Jesienią 1981 roku na Kremlu zaakceptowano scenariusz zbrojnej interwencji państw Układu Warszawskiego na terytorium Polski. Preludium do jej przeprowadzenia miały być przewidziane na grudzień 1980 r. manewry sojuszniczych wojsk Układu Warszawskiego „Sojusz-80”. Ostatecznie, w wyniku nacisków dyplomatycznych USA, sowieckie kierownictwo podjęło decyzję o rezygnacji z tych ćwiczeń wojskowych. Ale jeszcze podczas posiedzenia Biura Politycznego PZPR 26 listopada 1980 r. rozważano możliwość użycia siły wobec strajkujących.

Ostatecznie jednak uznano, iż na konfrontację jest jeszcze za wcześnie. Powołano za to sztab roboczy złożony z przedstawicieli partii, wojska, MSW i Prokuratury Generalnej, którego zadaniem miało być przygotowanie „bilansu wszystkich sił” do spodziewanej konfrontacji.

Prace planistyczne przyszłego stanu wojennego zakończono w marcu 1981 r. Przez cztery tygodnie przebywała wówczas w PRL specjalna grupa wysokich rangą funkcjonariuszy KGB i sowieckich wojskowych, których zadaniem było z jednej strony udzielenie wsparcia polskim towarzyszom, z drugiej zaś dopilnowanie, by wszystko zostało „zapięte na ostatni guzik”.

Najważniejszy dokument – „Myśl przewodnia wprowadzenia na terytorium PRL stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa” – był gotowy w trzeciej dekadzie marca, jak się jednak wydaje, podpisany (i przy tym antydatowany) został dopiero w początkach kwietnia na bezpośrednie polecenie Moskwy.

Jednym z elementów przygotowań do stanu wojennego była wymiana kadry. 18 października 1981 r. nowym I sekretarzem KC PZPR został generał Wojciech Jaruzelski, który skoncentrował w swoim ręku władzę nad rządem, partią i wojskiem. Zrobił to w atmosferze zmęczenia społeczeństwa permanentnym kryzysem i – jak przekonywały ówczesne media – spadającym oparciem dla Solidarności.

Decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego na terytorium Polski zaakceptowana została ostatecznie 5 grudnia 1981 roku przez Biuro Polityczne KC PZPR. To wtedy Wojciech Jaruzelski otrzymał od towarzyszy partyjnych swobodę wyboru konkretnej daty rozpoczęcia działań. W nocy z 8 na 9 grudnia w trakcie narady z marszałkiem Wiktorem Kulikowem, wiceministrem obrony ZSRR, gen. Jaruzelski poprosił Kreml o udzielenie pomocy wojskowej po wprowadzeniu stanu

wojennego w przypadku „masowego oporu społecznego”. Marszałek odpowiedział: Jeżeli nie starczy waszych sił, to pewnie trzeba będzie wykorzystać Tarczę-81. I dodał: Zapewne Wojsko Polskie samo poradzi sobie z tą garstką rewolucjonistów. Jaruzelski odpowiedział: Katowice liczą około 4 milionów mieszkańców. To taka Finlandia, a wojska – jeśli nie liczyć dywizji obrony przeciwlotniczej – nie ma. Dlatego bez pomocy nie damy rady.

W całej Polsce działały już, złożone z oficerów Wojska Polskiego, tzw. Terenowe Grupy Operacyjne, rzekomo wysłane dla wsparcia lokalnych władz. 12 grudnia o północy jednostki specjalne MSW, ZOMO oraz funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa rozpoczęły działania. W ramach operacji „Azalia” siły MSW i wojsko zajęły obiekty Polskiego Radia i Telewizji oraz zablokowały w centrach telekomunikacyjnych połączenia krajowe i zagraniczne.

Kilka godzin później, 13 grudnia rano, Polacy obudzili się już w zupełnie innym kraju. Sypanie śnieg, średnia temperatura wy-

nosiła - 10 st. Celsjusza, telefony były głuche, a w telewizji przemawiał ponury jak fatum gen. Jaruzelski.

Akcja „Jodła”

Władze przygotowywały się do wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. niezwykle skrupulatnie – pierwsze listy przeznaczonych do internowania działaczy Solidarności datowane są już na październik 1980 r.

Po latach widać, że izolacja działaczy opozycji była jedną z najpoważniejszych operacji stanu wojennego. Wbrew stereotypom nie była to akcja jednorazowa, realizowano ją bowiem przez cały rok 1982.

Modelowym przykładem, jak władza komunistyczna wyobrażała sobie zatrzymanie politycznych przeciwników, była operacja gdańska. Przeprowadzona została w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. – akcja internowań okazała się pełnym sukcesem reżimu.

„Zatrzymano większość składu obradującej w Gdańsku Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, a na terenie kraju zdecydowaną większość przewidzia-

nych do internowania osób. Pierwszej nocy było ich ponad 3 tys.; w pierwszym tygodniu wojny „polsko-jaruzelskiej” zamknięto ponad 5 tys. osób (w tym ponad 300 kobiet). Tylko nielicznym udało się uniknąć internowania. Ukrywali się m.in. Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis i kilkunastu działaczy lokalnych” – pisał historyk z IPN Grzegorz Wołk w opracowaniu „Internowanie działaczy opozycji w stanie wojennym”.

Większość zatrzymanych miała dramatyczny przebieg i niejednokrotnie brutalny charakter. We wspomnieniach internowanych często znajdziemy opisy wyłamywania przez milicjantów drzwi, zastraszania i bicia, terroryzowania sąsiadów, demolowania mieszkań, opowieści o pozostawionych bez opieki dzieciach.

Zatrzymanych przewożono do komend MO. „O ile milicjanci uczestniczący w nocnych zatrzymaniach zachowywali się różnie (zdarzały się nawet przypadki odmowy przeprowadzenia internowań), o tyle biorący udział w akcji »Jodła« funkcyj-

nariusze SB nie mieli żadnych skrupułów. Powszechnie stosowali metodę zastraszania. Esbecy mówili internowanym, że pojadą »na białe niedźwiedzie«, czyli na Syberię. Niemal każdy transport kierowany na wschód wzbudzał strach. Więzienne samochody nie miały okien i często cel podróży nie był znany przed dotarciem na miejsce” – podsumowywał Andrzej Paczkowski w książce „Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981-22 VII 1983”.

Zatrzymane osoby trafiały do stworzonych wcześniej tzw. ośrodków odosobnienia. Stanowiły sieć obozów dla internowanych, których przeważnie umieszczano w zakładach karnych. Wyjątek stanowiły kobiety i prominentni działacze Solidarności, których umieszczano w ośrodkach rządowych.

Podstawą internowania był dekret z 12 grudnia 1981 roku o wprowadzeniu stanu wojennego. Na jego mocy obywatele, w stosunku do których „zachodzi uzasadnione podejrzenie, że pozostając na wolności nie będą przestrzegać porządku prawnego albo prowadzić będą działalność zagrażającą interesom lub obronności państwa, mogą być internowani na czas obowiązywania stanu wojennego w ośrodkach odosobnienia”.

Prawie 10 tysięcy internowanych

Z badań historyków wynika, że w latach 1981-1982 istniało ok. 40 takich „miejsc odosobnienia” (listę rozpoczyna Arłamów, a kończy Załęże) i 9 Wojskowych Obozów Specjalnych (od Czerwonego Boru do Węgorzewa). WOS-y powołane w 1982 r. stanowiły ukrytą formę internowania pod pozorem powołania na dodatkowe przeszkolenie do wojska. Pełna dokumentacja dotycząca tych obozów nadal objęta jest klauzulą tajności.

Dane co do liczby internowanych są wciąż szacunkowe. Przyjmuje się, że do 14 grudnia 1981 r. internowano 3392 osób. 21 grudnia w ośrodkach internowania znalazło się 5128 osób i była to maksymalna liczba internowanych znajdujących się w tych ośrodkach w jednym czasie. Pod koniec lutego 1982 r. przebywało w ośrodkach internowania 4095 osób. Z okazji święta 22 lipca zwolniono wtedy wszystkie internowane kobiety. Ogółem w stanie wojennym internowanych było blisko 10 tysięcy osób: 8728 mężczyzn i 1008 kobiet.

Internowani w swoich miejscach odosobnienia nie byli z reguły narażeni na dodatkowe szykany. Ale zdarzały się wyjątki – np. w marcu 1982 r. w ośrodku w Iławie internowani domagający się przestrzegania przysługujących im praw zostali przez strażników pobici. Wcześniej, 13 lutego 1982 r., podobny los spotkał grupę około 40 osób w ośrodku odosobnienia w Wierchowiu Pomorskim.

Za zdemontowanie podszuchów w celach urządzono im nawet regularne „ścieżki zdrowia”, czyli bicie milicyjnymi pałkami.

Z czasem warunki pobytu ulegały poprawie. Internowanym umożliwiono wzajemny kontakt, strażnicy „odpuszczali” im wiele obostrzeń, którym podlegali więźniowie. Intensywnie rozwijało się życie kulturalne. Powszechne były wykłady samokształceniowe (internowano wielu nauczycieli akademickich i intelektualistów). Zdarzały się przypadki drukowania bibuły, którą kolportowano między celami oraz przemycano na zewnątrz.

„Internowani, wykorzystując dostępne w więzieniu materiały, tworzyli tzw. fajanse, czyli różnego rodzaju obrazy, rzeźby (głównie o charakterze patriotycznym i religijnym). Często organizowano protesty, w tym również głodowe. Żądano zniesienia stanu wojennego i wypuszczenia więźniów politycznych, ale również walczono o bardziej doraźne sprawy, chociażby umożliwienie posługi religijnej, widzeń z bliskimi, opieki lekarskiej nad chorymi współwięźniami” – pisał Grzegorz Wołk w opracowaniu „Ośrodki odosobnienia w Polsce południowo-wschodniej”.

Pomoc Kościoła

Z pomocą internowanym pospieszyli Kościół katolicki oraz międzynarodowe organizacje humanitarne, głównie Międzynarodowa Komisja Czerwonego Krzyża. Księża, chcąc udzielić posługi religijnej wśród internowanych, zaczęli zgłaszać się do władz ośrodków odosobnienia. Pierwsze msze odbyły się w Boże Narodzenie 1981 roku.

Wcześniej, bo 17 grudnia, powstał Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom. Księża podejmowali się zwykle także pośrednictwa w przekazywaniu informacji oraz napływającej do Polski pomocy materialnej.

Koniec stanu wojennego

19 grudnia 1982 r. Rada Państwa PRL zawiesiła stan wojenny. Zaczęło ono obowiązywać od 31 grudnia. Utrzymano jednak najważniejsze ograniczenia praw obywatelskich.

Przyczyny takiego działania władz były całkowicie pragmatyczne. Jedną z nich była planowana na czerwiec 1983 r. pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Władze Stolicy Apostolskiej i episkopat uzależniały przybycie papieża od zniesienia stanu wojennego. Władze zdecydowały się więc na wariant pośredni, który byłby do przyjęcia dla obu stron. Elementem odwilży w działaniach PRL miało być również zwolnienie większości więźniów politycznych i internowanych, wciąż jednak trwały aresztowania działaczy podziemnych struktur Solidarności.

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJA OFF

0011443097



Przyszłość w rękach młodych: tysiące uczestników na VII Our Future Forum

2500 uczniów i studentów wzięło udział w „Our Future Forum”. To największa polska konferencja skierowana do młodego pokolenia. Uczestnicy z całego kraju dyskutowali o polityce, przyszłości gospodarki i technologii z ministrami, prezesami największych polskich firm, a także z artystami i naukowcami.

3 grudnia w Warszawie odbyła się siódma edycja wydarzenia organizowanego przez Our Future Foundation, które od lat przyciąga tysiące młodych ludzi. Tegoroczna odsłona, przebiegająca pod hasłem „Nowe pokolenia, nowe technologie, nowe wyzwania”, cieszyła się dużym zainteresowaniem uczestników.

„Cieszę się, że w tym roku udało nam się podwoić liczbę uczestników w stosunku do poprzednich edycji. Prawie 2500 młodych z całej Polski przyjechało tu z własnej inicjatywy, by rozmawiać o kwestiach politycznych, gospodarczych czy technolo-

gicznych. Taka skala pokazuje, jak istotnym wydarzeniem jest „Our Future Forum”, które pozwala uwolnić potencjał młodego pokolenia, angażując w dyskusje i dając platformę, dzięki której najważniejsze osoby w państwie mogą usłyszeć głos młodych, poznać ich perspektywę” – powiedziała Zuzanna Pawłowska, Wiceprezes Zarządu Our Future Foundation.

Forum było okazją do nawiązywania kontaktów oraz udziału w ponad 20 panelach dyskusyjnych, które aktywnie angażowały uczestników w rozmowy z zaproszonymi gośćmi. Debaty dotyczyły m.in. budowy „polskiej Doliny Krzemowej”, zatrzymywania talentów w kraju, konkurencyjności gospodarki, ochrony klimatu oraz finansowych wyzwań młodego pokolenia.

Wśród prelegentów znaleźli się m.in. wicepremier dr Krzysztof Gawkowski, minister zdrowia dr Jolanta Sobierańska-Grenda, minister sprawiedliwości Waldemar Żurek, minister rolnictwa

Stefan Krajewski, minister dr hab. Maciej Berek, wiceminister nauki prof. Marek Gzik, prof. Hanna Machińska, wiceminister energii dr Wojciech Wrochna oraz rzecznik praw obywatelskich prof. Marcin Wiącek. Świat biznesu reprezentowali m.in. Krzysztof Borusowski – prezes zarządu BEST S.A., Jacek Jastrzębski – przewodniczący KNF, a także Łukasz Gwiazdowski – wiceprezes zarządu PAIH S.A.

„Jestem dumny, że jako ORLEN możemy wspierać „Our Future Forum” i brać udział w dyskusjach z tysiącami młodych ludzi pełnych wiedzy, zaangażowania i pasji. W tym roku wykorzystaliśmy tę okazję, by opowiedzieć o wizji rozwoju ORLEN, inwestycjach w nowe technologie i postępującej transformacji energetycznej. Mam nadzieję, że pokazaliśmy, jak dynamicznym miejscem pracy jest dziś ORLEN i jak ambitne wyzwania przed nami stoją” – powiedział Witold Listeracki, Wiceprezes Zarządu ds. Korporacyjnych i Pierw-

szy Zastępca Prezesa Zarządu ORLEN SA.

W ramach konferencji odbyła się także seria warsztatów MasterClass, podczas których eksperci z firm i instytucji partnerskich Our Future Foundation dzielili się praktyczną wiedzą o realiach pracy i ścieżkach rozwoju kariery.

Studenci prezentowali własne projekty naukowe w ramach ścieżki „Wektory Nauki”, obejmującej formaty Call for Papers i Call for Posters, dofinansowanej ze środków Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Prace oceniał Komitet Merytoryczny, a autorzy najlepszych referatów i posterów otrzymali nagrody finansowe w wysokości 1000 zł.

Nagrodę za najlepszy referat otrzymała Wiktoria Piras za pracę „ROBOpsycho – dokąd prowadzą nas coraz głębsze relacje ze sztuczną inteligencją?”, natomiast w kategorii posterów zwyciężył zespół Michała Burduka i Adama Mazurka

z projektem „Aplikacja do nauki OLIMPIA”.

Our Future Foundation (OFF) zrzesza ponad 500 studentów i absolwentów polskich oraz zagranicznych uczelni i działa na rzecz budowania polskiego kapitału ludzkiego. Fundacja realizuje programy edukacyjne i mentoringowe wspierające rozwój młodych ludzi, a od 2019 roku pomogła ponad 300 osobom w aplikacji na czołowe światowe uniwersytety. W jej inicjatywach wzięło dotąd udział ponad 28 tys. młodych Polaków.

Sponsorem Głównym wydarzenia był ORLEN SA

Partnerzy Strategiczni: Qemetica, bp w Polsce, PZU, Akademia Leona Koźmińskiego, Deloitte Polska, Medicover

Partnerzy: UNIMOT, Asseco Poland, Tauron Polska Energia, PLL LOT, BOŚ Bank, Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa, EQU-ES Investment TFI, Abbot, PKO Bank Polski, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej,

Polskie Porty Lotnicze, Fundacja Santander Bank Polska, Soonly Finance, Polska Agencja Inwestycji i Handlu, Veolia Energia Polska, Agencja Rozwoju Przemysłu, Novo Nordisk Pharma, TVN Warner Bros. Discovery, Polski Fundusz Rozwoju, BLIK, Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Patroni Honorowi: Minister Obrony Narodowej, Ministerstwo Sprawiedliwości, Minister Spraw Zagranicznych, Minister Zdrowia, Ministerstwo Rozwoju i Technologii, Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Ministerstwo Finansów, Ministerstwo Infrastruktury, Minister Cyfryzacji, Ministerstwo Klimatu i Środowiska, Minister Edukacji, Minister Energii

Projekt dofinansowany ze środków ministra właściwego do spraw szkolnictwa wyższego i nauki w ramach programu pod nazwą „Wektory Nauki”.



FILM „SZKLANA PUŁAPKA”. WIGILIA IŚCIE WYSTRZAŁOWA

Nie ma tutaj świątecznego indyka ani pomysłowego chłopca, który daje wycisk włamywaczom. Brak również tysięcy światełek, które, rozgrzewając licznik do czerwoności, oplatają dom. Ze świecą szukać tu także mikołajów, bałwanków, kolędników czy innych atrybutów typowej produkcji świątecznej. Jednak „Szklana pułapka”, w której trup ściele się gęsto, stanęła w jednym szeregu z innymi obowiązkowymi hitami na Gwiazdkę

Wojciech Obremski

Na początku nie wróżyono filmowi sukcesu. Ot, po prostu opowieść o nowojorskim gliniarzu Johnnie McClane'ie, który, przybywszy w wigilijny wieczór do Los Angeles, w pojedynkę rozprawia się w wieżowcu Nakatomi Plaza z całą zgrają terrorystów.

McClane to sprytny, zaradny i dowcipny policjant, zaś jego cięte frazy, rzucane za pomocą krótkofalówki w stronę złoczyńców, doprowadzają ich do furii (oczywiście tych, którzy jeszcze dychają). McClane, mimo że bosy i uzbrojony jedynie w służbowy pistolet, staje na wysokości zadania. Przy okazji zamierza wrócić do swojej żony, z którą jest w separacji, ale żeby było jeszcze dramatyczniej, ta przebywa w opanowanym przez terrorystów budynku, uczestnicząc w gwiazdkowym przyjęciu firmowym.

Za stary i za bogaty na McClane'a

Nie wszyscy wiedzą, że „Szklana pułapka” (oryginalny tytuł „Die Hard”) nakręcono na podstawie powieści Rodericka Thorpe'a „Nothing Lasts Forever”, zaś jej autor inspirował się filmem „Płonący wieżowiec” z 1974 roku. Książka była swoistym sequelem powieści „The Detective” z 1966 roku, którą dwa lata później zekranizowano, a w roli głównego bohatera obsadzone Franka Sinatrę. Z kolei prawa do adaptacji kontynuacji posiadał Clint Eastwood, stąd to on początkowo miał zagrać McClane'a w drugiej odsłonie, jednak nic z tego nie wyszło. Następnym w kolejce był właśnie Frank Sinatra, któremu zagwarantowano w kontrakcie rolę w kolejnym filmie opartym o powieść Thorpe'a. Sinatra faktycznie otrzymał taką propozycję, jednak uznał, że mając 73 lata jest „za stary i za bogaty”, by wcielić się w twardego gliniarza. Dodajmy, że gdy Roderick Thorpe dowiedział się, że tytuł filmu różni

się od tytułu jego książki, wpadł we wściekłość.

Poszukiwania aktora, który miał zagrać głównego bohatera, trwały nadal. I to dość gorączkowo, bowiem rolę McClane'a zaproponowano praktycznie wszystkim, będącym wówczas na topie aktorom. Byli to m.in.: Arnold Schwarzenegger, Burt Reynolds, Sylvester Stallone, Al Pacino, Robert De Niro, Richard Gere, James Caan czy Burt Lancaster. Wszyscy oni odmówili, zrobił to nawet Richard Dean Anderson, odtwórca MacGyvera.

Wreszcie postawiono na Bruce'a Willisa, którego dodatkowym atrybutem był zawadiacki humor, widoczny zwłaszcza w serialu „Na wariackich papierach”. Aktor zgodził się, tym bardziej że cykl zawieszono ze względu na ciężą partnerkę Willisa Cybill Shepherd, przez co ten dysponował wolnym czasem. W dodatku zaproponował do roli swojej żony Bonnie Bedelię. Zachwycił się nią, oglądając film „Serce do jazdy”, w którym wcześniej zagrała. Pierwotnie jednak panią McClane miały być m.in.: Meryl Streep, Glenn Close, Sally Field i Diane Keaton.

Pomysł wziął się... z pudła

Wracając do Willisa: filmowcy wiedzieli, że daleko mu do gwiazdora (oczywiście wówczas). Stąd na pierwszym kinowym plakacie z 1988 roku nie umieszcili jego podobizny (skupiając się na wieżowcu Nakatomi), by ta nie zniechęcała widzów. Twarz aktora „weszła” na afisze dopiero po tym, kiedy film okazał się hitem.

Za rolę w „Szklanej pułapce” Bruce Willis dostał 5 milionów dolarów, co było wówczas ogromną gażą (po tym fakcie inni artyści masowo zaczęli domagać się podwyżek). Jednak coś za coś: na planie aktor nabawił się nieodwracalnego uszkodzenia słuchu w lewym uchu. Udało mu się na szczęście uratować stopy, dzięki specjal-



Poszukiwania aktora, który miał zagrać głównego bohatera, trwały bardzo długo. Wreszcie postawiono na Bruce'a Willisa, którego atrybutem był zawadiacki humor

nym, gumowym nakładkom, które można zauważyć w paru scenach.

W 2017 roku aktor przekazał „zakrwawiony” podkoszulek, w którym paradował przez większość filmu, do National Museum of American History at the Smithsonian. Zaś słynne zdanie „Yippee-ki-yay, motherfucker” było wynikiem improwizacji. - To była jednorazowa rzecz. Chciałem rozbawić ekipę realizującą film i nigdy nie sądziłem, że twórcy pozwolą, by stała się ona częścią filmu - wspominał Bruce Willis, któremu nawet nie przeszło przez myśl, że tekst

ten pozostanie w finalnej wersji. A już na pewno, że stanie się kultowy. Jednak po latach scenarzysta Steven E. de Souza stwierdził, że to on, a nie Willis wprowadził do obrazu słynną kwestię.

A skoro przy scenarzystach jesteśmy, to drugi z nich, Jeb Stuart, wpadł na pomysł filmu, gdy pewnego dnia wyszedł wściekły z domu po kłótni z żoną. Trzasnął drzwiami, a następnie wsiadł do auta i pognął autostradą. Jadąc, nie zorientował się, że poruszając się przed nim pojazdy zjeżdżają na inny pas, by ominąć leżące na drodze wiel-

kie pudło. Stuart nie zdążył skręcić i z impetem wjechał w karton, który na szczęście okazał się pusty. I wtedy przyszedł mu do głowy pomysł na scenariusz: jego bohaterem będzie 30-latek, który, po kłótni z małżonką z czasem zrozumie, że to ona miała rację i teraz musi zrobić wszystko, by ją przeprosić.

Beethoven musi zostać!

Z kolei reżyser John McTiernan (miał nim być początkowo Paul Verhoeven) nie chciał, by powstał „ponury film o terrorystach”, stąd, wzorując się na „Śnie nocy letniej” Szekspira, zdecydował, że cała walka w wieżowcu rozstrzygnie się w jedną noc, a nie trzy, jak pierwotnie planowano. Również reżyser wymyślił, że tematem muzycznym „Szklanej pułapki” (podczas prezentowania terrorystów), będzie „Oda do radości” Beethovena. Nie zgadzał się z tym twórca muzyki do filmu Michael Kamen, który chciał utworu Straussa lub Wagnera, gdyż użycie dzieła Beethovena uważał za świętokradztwo. McTiernan przekonał go jednak tym, że wcześniej, w podobnym kontekście, utwór Beethovena został użyty przez Stanleya Kubricka w „Mechanicznej Pomarańczy”. A że Kamen był wielkim fanem Kubricka, odpuścił.

Na planie nie ustrzeżono się wypadków; w jednej ze scen kaskader Bruce'a Willisa wpadł do szybu windy. Nie zdołał jednak chwycić się wystającego elementu i naprawdę runął w dół. Reżyser, cóż, był zachwycony i zdecydował się włączyć ową scenę do filmu.

Pechowy Alan Rickman

Wcielający się genialnie w rolę Hansa Grubera, czyli przywódcę niemieckich terrorystów, Alan Rickman nie był pierwszym wyborem filmowców, którzy początkowo typowali do tej postaci Sama Neila.

Jednak Rickman spodobał im się, grając wicehrabiego de Valmonta w sztuce opartej o „Niebezpieczne związki”, co przeważało. Aktor nie od razu wpasował się w swoją rolę, miał nawet problem z prawidłowym trzymaniem broni i nie cierpiał huku wystrzałów, przy których odruchowo zamykał oczy, toteż trzeba było kręcić osobno moment strzału i osobno nieruchomą twarz aktora.

Zaś podczas słynnej sceny, w której grany przez Rickmana bohater spada ze szczytu wieżowca, przerażenie aktora wcale nie jest udawane; miał on na komendę „trzy” upaść na specjalną poduszkę. Jednak jeden z asystentów nie zamierzał doliczyć do trzech i puścił Rickmana prawie od razu, ku jego wielkiemu, widocznemu na ekranie zaskoczeniu. A jakby tego było mało, Rickman na planie uszkodził sobie kolano, przez co musiał poruszać się o kuli. W efekcie podczas sceny, gdy celuje do Willisa, stoi... na jednej nodze.

Filmowy wieżowiec Nakatomi Plaza to tak naprawdę siedziba studia Century Fox (Fox Plaza), które wyprodukowało „Szklaną pułapkę”. Zaś sceny z placu budowy ostatnich pięter również powstawały w tym budynku, ponieważ w momencie kręcenia filmu gmach nie był jeszcze skończony. Po emisji obrazu wieżowiec stał się prawdziwą atrakcją turystyczną Los Angeles. Był do tego stopnia oblegany przez fanów, że, dla dobra pracowników, studio Century Fox wprowadziło kategoryczny zakaz robienia zdjęć budynkowi z zewnątrz.

W 2017 roku „Szklana pułapka” została wpisana w Stanach Zjednoczonych na prestiżową listę „National Film Registry” („Narodowego Rejestru Filmowego”). Nie stało się to z nakręconymi w latach 1990-2013 czterema kontynuacjami filmu, które nie spotkały się już z takim uznaniem zarówno krytyków, jak i widzów.



Grudzień obfituje w nabory wniosków o wsparcie udzielane przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

Aktualnie trwają nabory m.in. na inwestycje w gospodarstwach rolnych zwiększające konkurencyjność, współpracę producentów w ramach systemów jakości żywności oraz dofinansowanie do zakupu inteligentnych tachografów – informuje Piotr Skiczak, Dyrektor Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Regionalnego ARiMR.

INWESTYCJE W GOSPODARSTWACH ROLNYCH ZWIĘKSZAJĄCE KONKURENCYJNOŚĆ

Od 20 listopada do 19 grudnia 2025 r. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wnioski o przyznanie pomocy na inwestycje w gospodarstwach rolnych zwiększające konkurencyjność. Prowadzone są równolegle dwa nabory: obszar A, w którym wspierane są operacje dotyczące rozwiązań rolnictwa precyzyjnego w budynkach lub budowlach służących produkcji zwierzęcej oraz obszar D, w którym wspierane są operacje dotyczące maszyn do zbioru.

Obszar A - wsparcie na operacje dotyczące rozwiązań rolnictwa precyzyjnego w budynkach lub budowlach służących produkcji zwierzęcej

Pomoc będzie przyznawana na operacje polegające na stosowaniu rozwiązań rolnictwa precyzyjnego w budynkach lub budowlach służących do produkcji zwierzęcej.

Do wsparcia będą kwalifikować się inwestycje w nowe maszyny i urządzenia (zakup lub ich leasing, zakończony przeniesieniem prawa własności) stanowiące wyposażenie istniejących w chwili składania wniosku budynków lub budowli służących do prowadzonej w gospodarstwie produkcji zwierzęcej lub wykorzystywane wyłącznie w takich budynkach lub budowlach służących do prowadzonej produkcji zwierzęcej wraz z oprogramowaniem, jak również m.in. w zakresie: 1) inwestycji (materiałnych lub niemateriałnych) związanych bezpośrednio z obszarem A, 2) inwestycji w odnawialne źródła energii, jeżeli stanowią element operacji, są powiązane z inwestycjami materialnymi oraz jeżeli wykorzystanie tych źródeł energii jest ekonomicznie uzasadnione, 3) kosztów ogólnych związanych z operacją stanowiących nie więcej niż 10% pozostałych kosztów kwalifikowalnych. Maksymalna wysokość pomocy na jednego beneficjenta i na jedno gospodarstwo w obszarze A wynosi 300 tys. zł.

Pomoc będzie przyznawana na operacje, które m.in.:

1. przyczynią się do poprawy konkurencyjności gospodarstwa rolnego i jego zorientowania na rynek w wyniku jego restrukturyzacji,
2. najpóźniej w 5. roku od dnia przyznania pomocy doprowadzą do wzrostu wartości dodanej brutto (GVA) w gospodarstwie co najmniej o 10% w odniesieniu do roku wyjściowego w wyniku co najmniej jednego z działań,
3. dotyczą produkcji lub produkcji i przygotowania do sprzedaży produktów rolnych wytwarzanych w gospodarstwie,
4. dotyczą produkcji w zakresie zwierząt gospodarskich.

O pomoc może ubiegać się rolnik (osoba fizyczna, osoba prawna, jednostka organizacyjna nieposiadająca osobowości prawnej, wspólnicy spółki cywilnej prowadzący działalność rolniczą w ramach spółki cywilnej), jeżeli m.in.: jest posiadaczem gospodarstwa o powierzchni UR nie większej niż 300 ha, a w przypadku wspólników spółki cywilnej gospodarstwo wniesione do spółki ma powierzchnię UR nie większą niż 300 ha, wielkość ekonomiczna jego gospodarstwa w roku wyjściowym wynosi co najmniej 25 tys. euro i nie więcej niż 250 tys. euro, prowadzi działalność rolniczą, z której uzyskał roczny przychód ze sprzedaży produktów rolnych wytworzonych w jego gospodarstwie w wysokości co najmniej 75 tys. zł.

Wnioski o przyznanie pomocy można składać wyłącznie drogą elektroniczną poprzez Platformę Usług Elektronicznych ARiMR (PUE ARiMR): <https://epue.arimr.gov.pl>.

Obszar D - wsparcie na operacje dotyczące maszyn do zbioru

O pomoc może ubiegać się wyłącznie grupa rolników złożona co najmniej z trzech osób fizycznych, w celu zrealizowania inwestycji zbiorowej na rzecz ich gospodarstw. Członkowie grupy muszą zawrzeć między sobą na piśmie umowę grupy rolników, której czas trwania nie może być krótszy niż 7 lat od dnia złożenia wniosku o przyznanie pomocy. Umowa grupy rolników ma zawierać w szczególności postanowienia dotyczące zasad wspólnego używania przedmiotu operacji, zakresu prac wykonywanych przez każdą z tych osób oraz potrzeby gospodarstw tych osób, określi również przedstawiciela grupy oraz zakres praw, jego obowiązków i umocowania do reprezentowania grupy w sprawach związanych z przyznaniem i wypłatą pomocy. Pomoc będzie przyznawana na operacje polegające na zakupie samodzielnego lub przyczepianego maszyn służących do zbioru ziemiopłodów wytwarzanych w gospodarstwie. Nie będą wspierane maszyny służące wyłącznie do transportu lub załadunku. Ponadto pomoc będzie mogła zostać przyznana również m.in. w zakresie inwestycji (materiałnych lub niemateriałnych) związanych bezpośrednio z obszarem D. Maksymalna wysokość pomocy na jednego beneficjenta i na jedno gospodarstwo w obszarze D wynosi 300 tys. zł.

Wnioski o przyznanie pomocy można składać wyłącznie drogą elektroniczną poprzez Platformę Usług Elektronicznych ARiMR (PUE ARiMR): <https://epue.arimr.gov.pl>.

WSPÓŁPRACA PRODUCENTÓW W RAMACH SYSTEMÓW JAKOŚCI ŻYWNOSTI - NABÓR WYDŁUŻONY DO 22 GRUDNIA 2025 R.

Jest więcej czasu na ubieganie się o wsparcie z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki

Rolnej 2023-2027 na rozwój współpracy producentów żywności w ramach Systemu Jakości Żywności. Wnioski za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR będą przyjmowane nie do 27 listopada, ale do 22 grudnia 2025 r. O pomoc mogą się starać m.in. grupy producentów rolnych, spółdzielnie, stowarzyszenia, organizacje producentów i konsorcja, które wytwarzają na terytorium Polski produkty w ramach uniijnych lub krajowych systemów jakości żywności. Zrzeszenie musi się składać z minimum 5 rolników lub przetwórców (przynajmniej 4 z nich musi wytwarzać produkty rolne lub środki spożywcze w ramach systemów jakości żywności). Zainteresowani skorzystaniem z tego dofinansowania muszą również opracować i zrealizować plan współpracy na 4 lata oraz udokumentować roczną sprzedaż produktów na poziomie minimum 40 tys. zł brutto.

Wsparcie obejmuje dwa obszary – A, który dotyczy zarządzania wspólnymi działaniami w danym systemie jakości żywności i jest obowiązkowy, a także dodatkowy, czyli B, w ramach którego można się ubiegać o dofinansowanie m.in. korzystania z badań czy usług doradczych, zakupu licencji oraz uzyskania i ochrony znaków towarowych.

Wysokość i forma pomocy zależą od obszaru, na skorzystanie z którego zdecyduje się zrzeszenie producentów. W ramach pierwszego z nich obowiązuje ryczałt – 120 tys. zł za każdy z 4 etapów operacji. A jeśli chodzi o drugi obszar, można liczyć na refundację do 70 proc. kosztów kwalifikowalnych. Maksymalna kwota dofinansowania w ramach niego to 200 tys. zł w całym okresie realizacji wspieranego przedsięwzięcia.

INTELIGENTNE TACHOGRAFY Z DOFINANSOWANIEM

Od 1 grudnia 2025 r. (dokładnie od godz. 10:00) do 31 stycznia 2026 r. będzie można składać wnioski o zwrot części kosztów zakupu inteligentnych tachografów. Ponad 319 mln zł na ten cel pochodzi z budżetu Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności. Dofinansowanie w formule de minimis skierowane jest do przewoźników zajmujących się międzynarodowym transportem drogowym. W przypadku wymiany pojedynczego tachografu mogą oni liczyć na refundację do 3 tys. zł netto. Wnioski będą przyjmowane za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

KOŁA GOSPODYŃ WIEJSKICH - PODSUMOWANIE NABORU, TERMIN NA WYDATKOWANIE ŚRODKÓW.

W dniu 30 września 2025 r. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa zakończyła nabór wniosków o przyznanie pomocy finansowej dla Kół Gospodyń Wiejskich. W województwie

kujawsko-pomorskim złożonych zostało 1 157 wniosków. Przyznana pomoc jest wypłacana na rachunek bankowy koła wskazany w systemie ewidencji producentów. Na wykorzystanie i wydatkowanie pomocy Koła Gospodyń Wiejskich mają czas do dnia 31 grudnia 2025 r. Rozliczenie pomocy, przez przedłożenie sprawozdania, powinno nastąpić w terminie do dnia 31 stycznia 2026 r. W przypadku niewykorzystania lub niewydatkowania przyznanych środków w terminie do 31 grudnia 2025 r., wykorzystania niezgodnie z przeznaczeniem lub niewykonania zobowiązania w zakresie rozliczenia pomocy przez przedłożenie sprawozdania w terminie do dnia 31 stycznia 2026 r., KGW będzie musiało zwrócić przyznane środki.

PRZYPOMINAMY O SPISIE STANU STADA ŚWIŃ - DRUGI TERMIN MIJA 31 GRUDNIA.

Jednym z obowiązków posiadacza zwierząt z gatunku świnia jest sporządzanie spisu zwierząt znajdujących się w jego siedzibie stada.

W dniu 31 grudnia mija drugi w tym roku termin na dokonanie spisu stanu stada świń przebywających w siedzibie stada (art. 31 ustawy z dnia 4 listopada 2022 r. o systemie identyfikacji i rejestracji zwierząt). Informacje objęte ww. spisem należy zgłosić do komputerowej bazy danych w terminie 7 dni od dokonania tego spisu. Prosimy o nieodkładanie tego obowiązku na ostatnią chwilę.

Spisu świń dokonuje się co najmniej raz na sześć miesięcy – jednak nie później niż w dniu 30 czerwca oraz w dniu 31 grudnia danego roku podając liczbę świń oznakowanych, w tym indywidualne numery identyfikacyjne loch oraz liczbę świń nieoznakowanych do 37. dnia życia. Ustaloną liczbę świń umieszcza się w księdze rejestracji stada oraz przekazuje kierownikowi biura powiatowego ARiMR w terminie 7 dni od dnia sporządzenia spisu.

Spis świń można złożyć w formie elektronicznej za pośrednictwem aplikacji IRZplus - i ARiMR rekomenduje taki sposób składania spisu. Posiadacze składający spis w takiej formie są zwolnieni z obowiązku prowadzenia księgi w postaci papierowej.

W wyjątkowych sytuacjach spis można złożyć w formie papierowej w biurze powiatowym właściwym dla adresu wskazanego w ewidencji producentów lub przekazać pocztą. Formularze papierowe dostępne są wyłącznie w wersji do samodzielnego wydruku w dokumentach dotyczących Identyfikacji i Rejestracji Zwierząt.

Z czego jutro ...? ZOBRAZOWANIE UPORCZYWOŚCI ANTYINNOWACYJNEJ PAŃSTWA, CZYLI W OKOWACH LEWATYWY Z DYMU TYTONIOWEGO

Andrzej Sadowski

Centrum Adama Smitha



Z okazji pomyślnego wystrzelenia 28.11. pierwszego wojskowego satelity na pokładzie rakiety Falcon 9 firmy SpaceX, zamówionego przez MON w fińskiej firmie ICEYE, ukazał się wczesniej w „Rzeczpospolitej” wywiad z Rafałem Modrzewskim, dyrektorem generalnym i współzałożycielem tejże firmy, która buduje komercyjną konstelację mikrosatelitów. Główna kwatery firmy mieści się przy ul. Marintie 6 w Espoo w Finlandii. Według współzałożyciela ICEYE, „dofinansowanie startupów na wczesnym etapie to działalność wysokiego ryzyka. A jednocześnie, żeby miało sens, musi być znaczne i szybkie, bez zbędnej biurokracji”.

Nic zatem dziwnego, że najlepiej pod tym względem w Europie jest w Szwecji, Finlandii i Estonii. Według euro-

pejskiego rankingu innowacyjności European Innovation Scoreboard (EIS), Polska jest klasyfikowana w najniższej grupie „Modest Innovators” Umiarkowani Innowatorzy na miejscu 24. w 2023 r. wśród 27 państw UE, wyprzedzając tylko Bułgarię, Rumunię i Słowację. Dystans do liderów, którymi są Szwecja, Dania, Finlandia, nie maleje, a nawet rośnie. Nic zatem zaskakującego w tym, że polskiemu obywatelowi łatwiej założyć startup w Finlandii i odnieść niekwestionowany międzynarodowy mierzalny sukces, a dopiero później otwierać jego oddział w Polsce.

Zmianę systemu na konkurencyjniejszy niż w państwach skandynawskich zastąpiono niekończącą się mantrą o „polskiej Nokii” i „czebolach”. Zamiast zlikwidowania biurokratycznych

„ścieżek zdrowia” wymyślano widowiska typu „Startupy do Pałacu”, mające „wspierać wizję rozwoju Polski opartej na wiedzy i innowacjach” i nieustannie słowotoku, że „przyszłość gospodarki leży w nowoczesnych technologiach”, który nie prowadził do zmian systemowych.

Polityka ośrodków władzy państwowej od dekad skupiona przede wszystkim na widowiskowej symbolice lub sprawach trzeciorzędnych, jak dodanie w aplikacji mObywatel możliwości rejestracji firmy, co nijak ma się do realizacji powtarzanego w graniczących śmiertelnym znużeniem odbiorców hasła, że „innowacje są priorytetem”. Rejestracja firmy w aplikacji jest zmianą techniczną, a nie systemową, która nastąpiłaby wówczas, gdyby polityczni decydenci zlikwidowali niewspółmierne wysokie opodatkowanie małych firm w stosunku do korporacji. Co daje dołożenie do mObywatela funkcji rejestracji firmy, kiedy problemy z aparatem zaczynają się w czasie podjęcia przez nią działania?

Wystrzelony satelita ma zwiększyć zdolności obserwacyjne Wojska Polskiego, umożliwiając monitorowanie Ziemi w każdych warunkach i jej obrazowanie. Czy zatem rząd w Polsce nie może również dostępnymi narzędziami i technologiami zobrazować instytucji i przepisów, które powodują spadek pozycji w European Innovation Scoreboard? Skoro wydaje się pieniądze podatników na monitorowanie Ziemi, to dlaczego nie monitoruje się skutków działalności agend państwa znajdujących się na polskiej ziemi? Zanim stworzy się wybitnie unikalny model w skali całego świata na rzecz innowacyjności najszybszym w sytuacji zagrożenia agresją ze strony innych państw jest zaimplementowanie działających modeli z państw skandynawskich czy Izraela. Aparat rządowy ma w tym wprawę, bo od dekad implementuje i twórczo rozszerza dyrektywy europejskie, dlatego może również i znacznie lepsze rozwiązania, niż te, które jak do tej pory tylko pogłębiają przepaść innowacyjną oraz skłaniają do migracji

osoby w nią zaangażowane. Zanim rząd wyda pieniądze na kolejnego satelitę, powinien zobrazować własną działalność i podległej mu biurokracji wobec nie tylko start-upów, ale gospodarki, bez uwolnienia której nie obronimy skutecznie się wobec rosnącego zagrożenia, które materializuje się każdego dnia i jest coraz bardziej przewidywalne. Jak bardzo jest przewidywalne udowodnił przed napaścią na Polskę przez Niemcy, Rosję i Słowację w 1939 r. Władysław Studnicki w książce „System polityczny Europy a Polska”, którą ówczesna rządząca junta wojskowa odpowiedzialna za narodową katastrofę skonfiskowała. Uporczywe trwanie w okowach anachronicznych struktur państwowych i szkolidowego dla rozwoju gospodarczego i społecznego prawa, które współ w zespół ograniczając adopcję dobrodziejstw rewolucji cyfrowej, jest niewytłumaczalne w kategorii logiki oraz racji stanu. Mimo zgromadzonego doświadczenia i dostępnej na kliknięcie wiedzy działania podejmowane przez decydentów, którzy wyznają, że „gospodarka jest ich pasją”,

są tak skuteczne jak swego czasu zabieg podawania lewatywy z dymu tytoniowego. Jako metoda reanimacji tonących, leczenia bólów głowy, a czasem także ofiar porażenia prądem, tytoniowe wdmuchiwanie dymu - tobacco smoke enema okazało się przestarzałą, szkodliwą i nieskuteczną procedurą medyczną. Przy dziś dostępnych narzędziach cyfrowych wynik skuteczności terapii, instytucji czy przepisu można uzyskać niemal w czasie rzeczywistym.

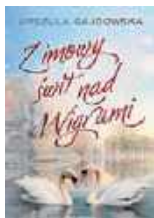
Przez funkcjonujący obecnie konstrukt instytucjonalno-prawny państwo polskie podąża drogą samoograniczenia społecznego i gospodarczego rozwoju, a co za tym idzie jest nieprzygotowane na nawet incydentalnie powtarzające się zagrożenia, które już dziś symptomatycznie wskazują na prawdopodobne osamotnienie w chwili prawdziwej próby. Najwyższy czas na zmiany, a nie tylko na kolejne satelity.

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 r.

Do poczytania

Urszula Gajdowska
„Zimowy świt nad Wigrami”
Poruszająca opowieść o miłości, lojalności, utraconych szansach i o tym, że czasem trzeba pogodzić się z przeszłością, by ocalić przyszłość. Anna i Julia - matka i córka, których więź zostanie wystawiona na próbę, gdy na horyzoncie pojawi się Robert... W tle jest legenda o tajemniczym medalionie.

Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2025, 49,90 zł



Grzegorz Piątek
„Świątynia i śmietnik. Architektura dla życia”
Historia architektury skupia się zwykle na arcydziełach i prestiżowych budowlach - świątyniach, rezydencjach, pomnikach, gmachach władzy. A przecież te miejsca to wyjątki, a o jakości życia decydują miejsca codzienne.

W tej książce autor prowadzi nas przez takie właśnie, nieprestiżowe przestrzenie. Wyd. W.A.B., Warszawa 2025, 69,99 zł



Karolina Wilczyńska
„Stacja Jagodno. Serce z bibuły”
Jadwiga po stracie męża musi sama zająć się wychowaniem czwórki dzieci i utrzymaniem domu. Poczucie nie znajduje w małych przyjemnościach: tworzy piękne róże z bibuły. Za namową kobiet spotykających się w dworku zapisuje się na kurs florystyczny. Czy uda jej się zrealizować marzenia i odnaleźć spokój?

Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2025, 49,90 zł



Marie-Jo Thiel
„Celibat. Dobrowolny, obowiązkowy, potrzebny?”
Autorka wnikliwie bada zagadnienie obowiązkowego celibatu księży. Patrzy na niego przez pryzmat wstrzemięźliwości seksualnej, odwołuje się do pogłębionego rozumienia czystości, przypominając, że jest on jedynie środkiem wybrany przez niektórych, aby skupić się na służbie Chrystusowi i bliźnim.

Wyd. WAM, Kraków 2025, 54,90 zł



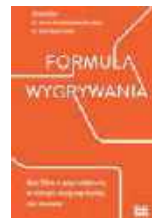
Weronika Jaczewska
„Rzym na chwilę”
Weronika ma jechać do Rzymu na trzy miesiące w poszukiwaniu weny. Tyle że tam znajduje... jego. Irytującą przystojnego sąsiada perkusistę, który już pierwszej nocy doprowadza ją do szału. A kiedy następnego ranka w windzie spotyka jego kompletnie przeciwieństwo - eleganta w garniturze - jest jeszcze bardziej skolowana.

Wyd. Ale!, Warszawa 2025, 54,99 zł



Anna Kieszkowska-Grudny, Ewa Szymczak
„Formuła wygrania”
To efekt pracy badawczej, analitycznej i praktycznej oraz wieloletniego doświadczenia napisany przez kobiety zarządzające w kluczowych obszarach polskiego biznesu. Autorki oferują konkretne rozwiązania w obszarach od zielonej i cyfrowej transformacji, przez dobrostan, po kompetencje przyszłości.

Wyd. Studio Emka, Warszawa 2025, 64,90 zł



Katarzyna Puzyńska
„Nic takiego”
Prokurator Grzegorz Hala od pewnego czasu dostaje anonimów dotyczących bolesnego wydarzenia sprzed lat. Stał się nigdy nie mieszać życia prywatnego z zawodowym. A jednak wydaje się, że tajemnicze listy związane są z sprawą, którą właśnie ma zacząć prowadzić. Czyżby pisał je morderca, aby wciągnąć Halę w niebezpieczną grę?

Wyd. Prószyński, Warszawa 2025, 54,99 zł



Joanna Glogaza
„Poczuj Paryż”
Jako mieszkanka Paryża autorka poznała to miasto od podszewki. Teraz zaprasza nas w niezwykłą podróż po jego zakamarkach i sekretach zwykle ukrytych przed turystami. To 8 niezwykłych spacerów, podczas których autorka - starannie omijając utarte i zatłoczone turystyczne szlaki - odkryje przed nami to, co w Paryżu najpiękniejsze.

Wyd. W.A.B., Warszawa 2025, 74,99 zł



Jan Twardowski
„Rozważania o pacierzu. A Rozważania o pacierzu. Antologia”
W swoich rozważaniach autor zanurza się nie tylko w sens modlitwy jako takiej, ale wracając do formuł niemal mechanicznie powtarzanych, odkrywa na nowo ich głębokie znaczenie. Przekonuje czytelnika, by choć na chwilę spotkał się z Panem, a potem wrócił do codzienności, ale już na wszystko patrząc inaczej.

Wyd. WAM, Kraków 2025, 79,90 zł



Magdalena Kordel
„Wzgórze Aniołów”
Anieli sprząda dom i przyjeżdża do Warszawy, gdzie czeka na nią najlepsza przyjaciółka Lola. W jej kawiarni, „Strony Strun” spotyka Jagodę i jej synka Stasia. Chłopiec co wieczór prosi Świętego Mikołaja o jedno - bezpieczny dom dla siebie i mamy. Na szczęście zbliżają się święta - czas spełnianych się życzeń...

Wyd. Znak, Kraków 2025, 49,99 zł



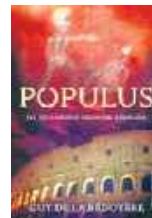
Kim Keum Hee
„Rok wśród kwiatów. Dziennik koreańskiej miłośniczki roślin”
Pierwsza w Polsce książka jednej z najbar-dziej uznanych współczesnych pisarek w Korei Południowej. Kim Keum Hee mieszka w małym mieszkaniu w Seulu z mężem i ponad siedemdziesięcioma roślinami. Mówi, że jest ich dumnym rodzicem. Kiedy życie wydaje się jej przytłaczające, rośliny podtrzymują ją na duchu.

Wyd. W.A.B., Warszawa 2025, 49,99 zł



Guy de la Bédoyère
„Populus. Jak żyli i umierali starożytni Rzymianie”
Od woi kadzi-del w świątyniach i przypraw w ulicznych garkuchniach, po krzyki skażących i liczne śmiertelne ofiary zamieszek wyborczych - książka Guy de la Bédoyère'a, oparta na bogatych źródłach historycznych i literackich, przenosi nas w samo serce tętniącego życiem Rzymu u szczytu jego potęgi.

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 99,99 zł



Czas, by zebrać plony tegorocznej pracy! Zagłosuj i wesprzyj swojego faworyta w wojewódzkim etapie głosowania

Poznaliśmy zwycięzców etapu powiatowego! Teraz przyszedł czas wybrać Mistrzów Agro w skali województwa. Poznajcie liderów akcji, walczących o zaszczytne tytuły w kolejnej już części głosowania.

To Oni tworzą polską wieś. Dzięki Ich trudnej, czasochłonnej i często niedocenianej

pracy wieś kwitnie - i to w każdym sensie. Rolnicy dbają o zbiory, liderzy o rozwój wsi, sołtysi z zaangażowaniem kierują lokalną społecznością, koła gospodyń wiejskich podtrzymują tradycje, nadleśniczy pielęgnują lasy, a sołectwa i agroturystyki budują wyjątkową atmosferę gościnności,

dzięki której każdy odwiedzający może poczuć prawdziwy smak sielskiego życia. To piękna i potrzebna praca. Bo wieś to nie tylko pola, lasy, łąki - to przede wszystkim ludzie, którzy dbają o swoją społeczność, pielęgnują folklor, rozwijają małe miejscowości oraz tworzą wspólnoty tętniące życiem. To osoby, które swoją co-

dzienną pracą zachowują tradycję, ale nie zamykają się przy tym na innowacje.

Przyszedł czas, aby Im podziękować i to w szczególny sposób. Bo wyróżnienie w największym w Polsce plebiscycie wiejskim i rolniczym to piękny gest szacunku i wdzięczności. To od Państwa zależy, kto zdobędzie zaszczytny tytuł Mistrza

Agro, do kogo trafią atrakcyjne nagrody, a także kto będzie reprezentować nasz regionu w finale. Bo kolejnym etapem naszej akcji jest właśnie głosowanie ogólnopolskie, to niepowtarzalna szansa na docenienie w skali całego kraju!

Doceńmy więc ludzi, którzy swoją postawą, zaangażowaniem i poświęceniem rozwijają

obszary wiejskie, przy jednoczesnym poszanowaniu tego, co stanowi fundament polskiej wsi - jej tradycji, wartości i natury. Każdy głos to swoiste „dziękuję” skierowane do tych, którzy pracują w ciszy, bez głośno. Teraz przyszedł czas, aby docenić Ich zaangażowanie i to, że tworzą bijące serce polskiej wsi.



Agroturystyka Roku,
Kraina Dolnej Wisły, Zła Wieś



Agroturystyka Roku,
Szumi Brzoza, Osieczek



Agroturystyka Roku,
Uroczysko Lutówko, Lutówko



Koło Gospodyń Wiejskich Roku,
KGW Jaruzyn, gmina Osielsko



Koło Gospodyń Wiejskich Roku,
KGW Opoki, gmina Aleksandrów Kujawski



Koło Gospodyń Wiejskich Roku,
KGW w Wybranowie, gmina Rojewo



Liderka Roku,
Paulina Topczyńska, Szonowo Szlacheckie



Nadleśniczy Roku,
Grzegorz Gust, Nadleśnictwo Szubin



Rolnik Roku,
Karol Pawelec, Szczawno



Rolnik Roku,
Mariusz Balcerzak, Pruszcz



Sołtys Roku,
Patrycja Kasprzak, Sołectwo Kielbasin, gmina Chełmża



Sołtys Roku,
Paweł Dąbkowski, Sołectwo Wilczewko, gmina Radomin

POZNAJ LIDERÓW

Oto liderzy w miastach i powiatach naszego regionu w pozostałych kategoriach plebiscytu

SOŁTYS ROKU

1. **Patrycja Kasprzak**, Sołectwo Kielbasin, gmina Chełmża
2. **Paweł Dąbkowski**, Sołectwo Wilczewko, gmina Radomin
3. **Andrzej Krępeć**, Sołectwo Bądkowo, gmina Bądkowo

ROLNIK ROKU

1. **Karol Pawelec**, Szczawno
2. **Mariusz Balcerzak**, Pruszcz
3. **Wojciech Dębowski**, Elzanowo

LIDERKA / LIDER SPOŁECZNOŚCI ROKU

1. **Krzysztof Ksobiak**, Występ, Zakład Karny w Potulicach
2. **Paulina Topczyńska**, Szonowo Szlacheckie
3. **Regina Moczowska**, Silno

NADLEŚNICZY ROKU

1. **Grzegorz Gust**, Nadleśnictwo Szubin
2. **Karol Pawlicki**, Nadleśnictwo Dąbrowa
3. **Henryk Kapusta**, Nadleśnictwo Jamy

KOŁO GOSPODYN WIEJSKICH ROKU

1. **KGW Opoki**, gmina Aleksandrów Kujawski
2. **KGW Jaruzyn**, gmina Osielsko
3. **KGW w Wybranowie**, gmina Rojewo

AGROTURYSTYKA ROKU

1. **Kraina Dolnej Wisły**, Zła Wieś
2. **Uroczysko Lutówko**, Lutówko
3. **Szumi Brzoza**, Osieczek

SOŁECTWO ROKU

1. **Sołectwo Osówiec**, gmina Sicienko
2. **Sołectwo Ludwikowo**, gmina Kcynia
3. **Sołectwo Sadłóg**, gmina Topólka

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na stronie:

www.pomorska.pl/agro

Patroni honorowi:

Partnerzy plebiscytu:

Patronat regionalny:

Region

Tak ma wyglądać Park Chopina w Brodnicy

Karolina Rokitnicka
karolina.rokitnicka@polskapress.pl

Prawie 5 mln zł kosztować będzie rewitalizacja Parku Chopina w Brodnicy. Urząd podpisał umowę z wykonawcą modernizacji.

W ramach odnowienia Parku Chopina w Brodnicy zaplanowano m.in. nowe nasadzenia i zielen, modernizację alejek parkowych, montaż nowych ławek i koszy na śmieci. Nastąpi też odbudowa sceny plenerowej, która ma być idealną przestrzenią dla kameralnych koncertów i wydarzeń kulturalnych.

- Rewitalizacja Parku Chopina stanowi kolejny etap od-

nowy zielonych przestrzeni Brodnicy. To inwestycja, która zwieńczy rewitalizację parków Jana Pawła II i Anny Wazówny. Dzięki temu projektowi Brodnica zyska jeszcze piękniejsze i bardziej przyjazne miejsce do wypoczynku, spacerów i spotkań mieszkańców - zaznacza Urząd Miejski w Brodnicy.

Rewitalizacja będzie kosztować blisko 4,4 mln zł. Przetarg na jej przeprowadzenie wygrała firma REJBUD z Brodnicy.

Miasto pozyskało dofinansowanie w wysokości 2 770 257,74 zł z Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu w ramach programu Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza. ©©



W Parku Chopina w Brodnicy zaplanowano m.in. nowe nasadzenia i zielen, modernizację alejek parkowych

FOT. UM BRODNICA

Za narkotyki grozi mu do 10 lat więzienia

Tomasz Błaszkiwicz
tomasz.blaszkiewicz@polskapress.pl

Na 3 miesiące aresztowany został 37-latek, którego policjanci z Rypina zatrzymali w Cetkach, gdy przewoził ponad 300 gramów marihuany i amfetaminy.

Kryminalni z rypińskiej komendy ustalili, że znany im 37-latek z Rypina będzie przewoził narkotyki. Ok. g. 23 w Cetkach zatrzymali wytypowany przez nich samochód. - Pojazdem podróżowało dwóch mężczyzn, jednym z nich był 37-letni mieszkaniec Rypina. Policjanci w schowku ujawnili worki z brunatnym suszem oraz białym proszkiem, które zabezpieczyli - mówi asp. sztab. Dorota Rupińska z KPP Rypin. Wstępne testy wykazały, że było to 115 gramów



37-latek został aresztowany na 3 miesiące

marihuany i 202 gramy amfetaminy. Obaj mężczyźni zostali zatrzymani do wyjaśnienia.

37-latek, do którego należały zakazane środki, usłyszał zarzut posiadania znacznej ilości narkotyków. Sąd aresztował go tymczasowo na trzy miesiące. Grozi mu do 10 lat więzienia. ©©

FOT. POLICJA RYPIN

80 lat „Nadwiślanina” Chełmno. Medale tym razem dla prezesa

(DD)
redakcja.grudziadz@pomorska.pl

Józef Welter odebrał najwyższe odznaczenie nadawane przez marszałka województwa oraz złotą odznakę „Zasłużony dla sportu” przyznaną przez Ministra Sportu i Turystyki.

Chełmnie przyzwyczaili się, że zawodnicy „Nadwiślanina” zdobywają medale. Natomiast z okazji jubileuszu 80-lecia Miejskiego Ludowego Klubu Sportowego „Nadwiślanin” Chełmno medale odebrał jego wieloletni prezes Józef Welter.

Podczas jubileuszowej gali prezes Welter odebrał najwyższe odznaczenie wojewódzkie: medal „Unitas Durat Palatinatus Cuavianio-Pomeraniensis”, który w imieniu marszałka wręczyła Katarzyna Lubańska, wiceprzewodnicząca sejmiku.

„Pan Józef nie tylko współtworzył historię Nadwiślanina - on ją konsekwentnie nioś dalej, niezależnie od czasów, warunków i trudności. Dzięki ta-



FOT. RAFAŁ PRZYBYLSKI

Józef Welter, prezes „Nadwiślanina”, marszałkowski medal odebrał od Katarzyny Lubańskiej, wiceprzewodniczącej sejmiku województwa

kim ludziom sport nie jest tylko wynikiem, tabelą i statystyką. Sport staje się wychowaniem, wspólnotą, siłą i ciągłością” -

na Facebooku po uroczystości napisała Katarzyna Lubańska, która była inicjatorką przyznania tego medalu.

Podczas gali Józef Welter odebrał też złotą odznakę „Zasłużony dla sportu” przyznaną przez Ministra Sportu i Turystyki, o co z kolei wnioskował burmistrz Chełmna.

Józef Welter od 1969 r. jest w zarządzie „Nadwiślanina”, w latach 1998- 2018 roku był wiceprezesem, a od 2018 r. jest jego prezesem. Za swoją działalność był odznaczany już wcześniej, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a także odznakami honorowymi PZLA, Brązową odznaką MSiT „Za Zasługi dla Sportu” i odznaką „Zasłużony Działacz LZS”.

Klub powstał tuż po II wojnie światowej, w 1945 r. Przed laty uprawiano w nim m.in. kajakarstwo, boks, koszykówkę. Dziś jest ważnym ośrodkiem lekkoatletycznym w kraju.

- Klub Nadwiślanin to prawdziwa legenda i powód do dumy dla nas wszystkich. To

wysiłek wielu pokoleń działaczy, sportowców, a także ludzi tworzących niezwykłą atmosferę wokół sportu - podczas jubileuszowej uroczystości mówiła Dorota Żulewska, wicestarosta chełmińska. A do prezesa Weltera zwróciła się słowami: - Przez te 80 lat stworzyliście przepiękną historię, która wpięła się w serca mieszkańców Chełmna i powiatu chełmińskiego.

W trakcie uroczystości w kinoteatrze „Rondo” wręczono szereg odznak i wyróżnień. Srebrne odznaki „Zasłużony dla sportu” otrzymali: Grzegorz Latański i Sławomir Wielgosz.

Honorowe odznaki PZLA odebrali: Jan Bolt (złota), Aleksander Mikołajczak (srebrna), Sławomir Wielgosz (srebrna), Zbigniew Drąg (brązowa).

Natomiast klub przyznał medale „Zasłużonych dla MLKS Chełmno”, a także podziękowania dla osób i firm, które wspierają jego działalność. Wyróżniono też zawodników, którzy zdobyli medale mistrzostw Polski.

©©

KRÓTKO

REGION
Jarmarki świąteczne ożywią centra miast

● WĄBRZEŻNO. „Jarmark świąteczny” na pl. Jana Pawła II odbędzie się już w piątek. Stoiska - ok. 30 - będą czynne w g. 10-18. Na g. 15 zaplanowano strojenie choinki i występy, których zwieńczeniem będzie koncert zespołu Banau o g. 16.30. Przyjedzie Mikołaj. ● ŚWIECIE. „Jarmark bożonarodzeniowy” na Dużym Rynku już w sobotę. Stoiska - ponad 20 - z regionalnymi przysmakami, ozdobami i rękodziełem będą czynne od g. 12. Nie zapomniano o atrakcjach dla dzieci, które będą mogły odwiedzić chatkę św. Mikołaja, a także wziąć udział w warsztatach.

● BRODNICA. Świąteczna impreza odbędzie się w sobotę, na Przedzamczu. Będą jarmark (w g. 11-19), darmowa karuzela wenecka, zagroda Mikołaja z prawdziwym reniferem. W g. 13.30-17 planowana jest Strefa Zdrowia i Profilaktyki (Sala Bankietowa Pałacu Anny Wazówny), a na g. 15.45 - Spektakl profilaktyczny „Tajemniczy Elf” w Pałacu Anny Wazówny. Oficjalne rozpoczęcie Świątecznego Spotkania Mieszkańców na Przedzamczu o g. 17. Po nim koncert zespołu Sound'n'Grace. (KR,DD)

REKLAMA

0011445049

ANTCZAK
ZAKŁAD OPTYCZNY

87-100 Toruń, ul. kr. Jadwigi 20
☎ 56 622 12 43 ✉ zaklad@antczak-okulary.pl
www.antczak-okulary.pl
www.facebook.com/ZakladOptycznyAntczak

**LOSY
Z RABATAMI
DO 50 %**

Przyjdź - wylosuj swój rabat na okulary!

Akcja trwa od 1 do 31 grudnia 2025

(szczegóły akcji w sklepie)

KRIO
ASO Autoryzowany Salon Optyczny



Powstają magazyny obrony cywilnej. Rypin już kończy budowę, Golub-Dobrzyń zaczyna

Karolina Rokitnicka (TOB)
karolina.rokitnicka@polskapress.pl

Inwestycje związane z obroną cywilną prowadzą samorządy w regionie. Golub-Dobrzyń rozpoczyna, a Rypin kończy budowę obiektów, które mogą być miejscami schronienia.

Wojewoda i samorządowcy mają obowiązek planowania zakupów oraz inwestycji służących ochronie ludności. Nasze województwo w ramach programu ochrony ludności otrzymało prawie 240 mln zł. Wsparcie trafiło do miast, gmin i powiatów.

Zlecieli wykonanie projektu magazynu
Powiat golubsko-dobrzyński prowadzi szereg działań związanych z obroną cywilną i ochroną ludności.
- Pierwsze prace polegały na sprawdzeniu systemów ostrzegania i alarmowania. Konieczny był zakup nowych syren, które będą współpracować z systemami wojewódzkimi

służb ratunkowych, a także urządzeń działających głośowo, wydających komendy. Zakupione zostały również radiostacje, zarówno bazowe, jak i przenośne. Największym i najważniejszym zadaniem jest budowa budynku magazynowego z miejscami parkingowymi oraz miejscami schronienia - informuje Krzysztof Skrzyniecki z Powiatowego Centrum Zarządzania Kryzysowego w Golubiu-Dobrzyniu.

Budynek ma powstać przy Szosie Rypińskiej, za „Biedronką”, na powiatowej działce. Jest ona zlokalizowana w pobliżu szpitala.

Aktualnie powiat nie ma magazynu z prawdziwego zdarzenia, w jednym miejscu, a jest to konieczne. Zabezpieczeń ma przybywać, bo są jasne wytyczne dla samorządów o konieczności posiadania minimalnego asortymentu służącego ochronie i obronie.

Nowy magazyn ma funkcjonować w tzw. „standardzie skandynawskim”, czyli aktualnie jako parking i magazyn, a jakby pojawiło się niebezpieczeństwo, to



FOT. STAROSTWO POWIATU GOLUBSKO-DOBZYŃSKIEGO

Tak wyglądać ma wielofunkcyjny magazyn, który budować będzie powiat golubsko-dobrzyński

będzie miejscem schronienia, z łazienkami, miejscem przygotowywania posiłków. Docelowo ma się tu mieścić siedziba Powiatowego Centrum Zarządzania Kryzysowego. Jest plan, by gminy składowały tu materiały, których nie używają na co dzień. Powiat zaplanował też przeniesienie do nowego obiektu ratownictwa medycznego. Będą tu garaże, w których staną karetki.

Władze powiatu podpisały umowę na opracowanie kompleksowej dokumentacji projektowo-kosztorysowej dla tej inwestycji. Powiat otrzymał na to zadanie dofinansowanie w kwocie 270.600 zł. Projekt przygotowuje firma Stanisław Czarnołucki „Bławatek” z Golubia-Dobrzynia reprezentowana przez Dorotę Czarnołułą-Krzemińską.

Golub-Dobrzyń idzie na zakupy
Również miasto Golub-Dobrzyń planuje utworzenie nowego magazynu obrony cywilnej. W ostatnich dniach podpisano umowę na opracowanie dokumentacji projektowej takiego obiektu. Ma ona kosztować 59 tys. zł.

Również ten samorząd otrzymał 100 proc. dofinansowania z budżetu państwa na zadania dotyczące ochrony ludności i obrony cywilnej.

Zaplanowano m. in. doposażenie bazy magazynowej w sprzęt niezbędny do realizacji zadań w sytuacjach kryzysowych. Zakupione zostaną m. in. agregaty prądotwórcze, przyczepa, osuszacze powietrza, przedłużacze, megafony, plandeki, worki na piasek, napełniacz do worków, wodery, geowłókniny, folie hydroizolacyjne, kamizelki ratunkowe, pilarka spalinowa, nagrzewnica, łóżka i koce polowe, deska ortopedyczna, rękawice, wiadra...

W ramach budowania odpornego społeczeństwa poprzez edukację finansowane są szko-

lenia dla lokalnej społeczności, pracowników urzędu i jednostek podległych oraz radnych. Opracowane i wydane zostaną publikacje i ulotki z zakresu ochrony ludności i obrony cywilnej.

Rypin już kończy magazyn
W Rypinie budowa magazynu na potrzeby obrony cywilnej już dobiega końca. Obiekt ma on umożliwić bezpieczne przechowywanie sprzętu i wyposażenia niezbędnego do skutecznego reagowania w sytuacjach nadzwyczajnych oraz udzielania wsparcia mieszkańcom powiatu rypińskiego w przypadkach wymagających szybkiego działania.
- Realizacja inwestycji przebiega zgodnie z harmonogramem - tłumaczy starosta rypiński Jarosław Sochacki. - Powstający obiekt będzie stanowił istotne zaplecze dla starostwa oraz służb odpowiedzialnych za zarządzanie kryzysowe.
Na budowę hali samorząd powiatu rypińskiego pozyskał 1 mln zł z budżetu państwa. ©P

REKLAMA		
INFORMATOR		
HOTELE		
Bydgoszcz		
Tanie noclegi dla firm, 601-919-805	00532	
LEKARSKIE		
Włocławek		
BADANIA okresowe pracowników, kierowców, posiadających broń - lek. Wojciech Cader, Plac Wolności 17, pn. 10.15-13.00, wt. 8.00-11.00, śr. 14.00-19.00, czw. 8.00-11.00, pt.14.00-19.00, tel. 603-767-838, 54/231-43-54. Współpraca z LUXMED i MEDICOVER.	000074	
Radziejów		
Internista Mieczysław Wolański, przyjmuje codzienne od 9.00, Radziejów, ul. Łokietka 3, ekg, holter usg, laboratorium. Tel. 607 402 122, 54/285 22 40	Q701187897A	
USŁUGI		
Bydgoszcz		
Śmieci - wywóz, kontenery, gruz „Corimp” 52/320-81-85.	000288	
Grudziądz		
STACJA demontażu pojazdów przyjmuje samochody do złomowania, Grudziądz, tel. 56/465-48-88.		

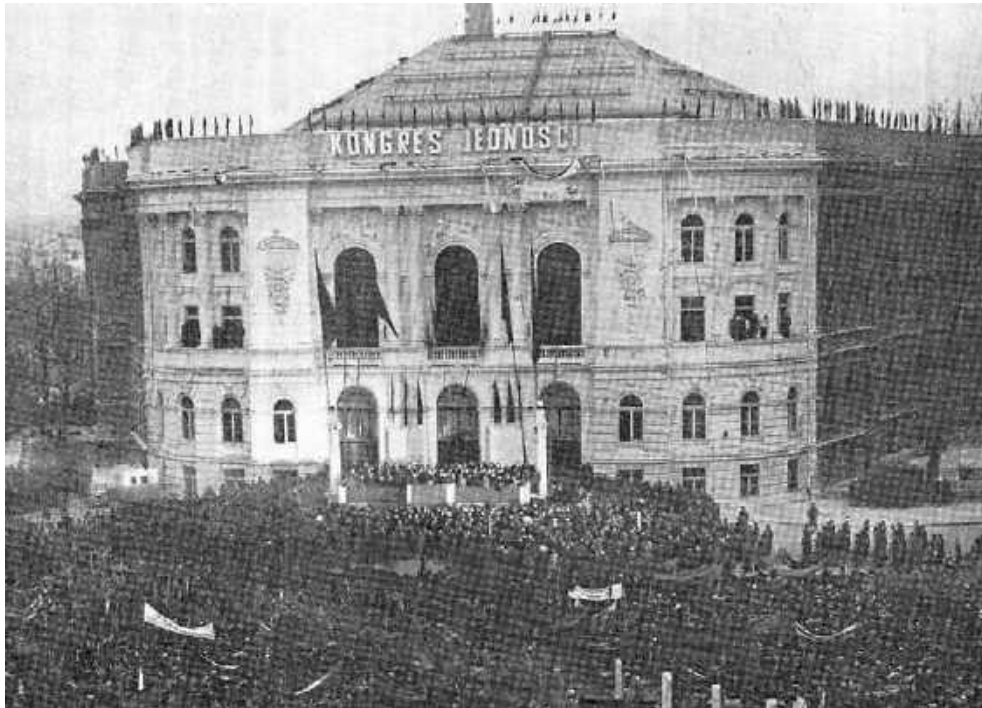
USŁUGI POGRZEBOWE		
Bydgoszcz		
Dylewscy Zakład Usług Pogrzebowych, Plac Piastowski 9, Bydgoszcz. Tel. Całodobowe 52/322-29-16, 602-26-34-72, www.dylewscy.pl Biuro Fordon ul. Piwnika Ponurego 1D, 52/342-95-16. Obsługujemy cmentarze w Bydgoszczy i okolicy, kompleksowe usługi krajowe i zagraniczne, usługi kremacyjne w Bydgoszczy - duży wybór trumien i urn. Kredytowanie pogrzebów ZUS, KRUS, wojsko, policja	420114801/A	
ABC Białe Błota Całodobowe Usługi Pogrzebowe, Cukrowa 14, 52/360-82-84, 608-620-484. Administrujemy cmentarzami Białe Błota i Ciele.	000420	
Chojnice		
Zakład Pogrzebowy Tadeusz Porosiński, Gdańska 3. Przechowywanie, przewóz zwłok Chojnice bezpłatnie całodobowo. 52/397-20-47, 604-755-900.		
Toruń		
Sotor Usługi Pogrzebowe i Cmentarne, Toruń, tel. 56/655 33 50 całą dobę. Centrum Kamieniar-skie tel. 512 601 120 www.sotor.pl	000028	
Alpa-Toruń, ul. Skłodowskiej-Curie 41 tel. 791 003 410, ul. Podgórna 16 tel.56/622-26-59. Dom Pogrzebowy ul. Okólna 30. Transport Międzynarodowy. Godna obsługa ceremonii pogrzebowej, www.alpa.com.pl	001384	
Inowrocław		
Credo - Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy - św. Ducha 33, 88-100 Inowrocław. 52/357-74-16, 509-946-759, trumny już od 349 zł, do każdej usługi baldachim		

i winda nagrobna gratis, dostosowujemy się do możliwości finansowych każdego Klienta, wypłacamy zasiłki z ZUS i KRUS przed pogrzebem http://www.pogrzeb.net 282814801		
Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy „IN LUCTU” Małgorzata Matuszak. Zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witryną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12f, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, e-mail: inluctu1@interia.pl Załatwiamy wszelkie formalności. www.inluctu.pl	139014805	
Waldemar Wójcik Zakład Pogrzebowy MEMORIA, ul. Marulewska 40, Inowrocław. Dyżur całodobowy - tel. 602-189-676, 52/355-66-77. Załatwiamy wszystkie formalności w imieniu rodziny. Wypłacamy zasiłek pogrzebowy przed pogrzebem. Posiadamy profesjonalny baldachim pogrzebowy oraz windę nagrobną. Świadczymy usługi na najwyższym poziomie. www.memoria.net.pl	408914801	
Barcin		
Całodobowy Zakład Pogrzebowy Sławomir Makowski, Barcin, ul. Żnińska 25 (naprzeciwko cmentarza)Tel. 52/383-64-09, 601-681-917.	000528	
Pakość		
„Konkordia” kompleksowe usługi pogrzebowe, Pakość, Inowrocławska 10, 52/35-18-766, 500-697-316, całą dobę. Wypłacamy zasiłki pogrzebowe KRUS i ZUS.	8210983	

Gniewkowo		
Całodobowy Zakład Pogrzebowy A.W.Paradowski, Kościelna 10, 52/35-58-174, 502-521-418. Kompleksowe usługi pogrzebowe, wysoka jakość, niska cena.	00418	
Sotor - Usługi Pogrzebowe i Cmentarne Gniewkowo 52/351 02 36 całą dobę Centrum Kamieniar-skie tel. 56/655 33 50 www.sotor.pl	000045	
Janikowo		
Najtańszy CAŁODOBOWY ZAKŁAD POGRZEBOWY ROBERT KURCZEWSKI JANIKOWO, ul. Główna 18G TEL. 507 364 717	000502	
Kruszwica		
Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy „In Luctu” Małgorzata Matuszak, zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witryną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12f, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, www.inluctu.pl e-mail: inluctu1@interia.pl. Załatwiamy wszelkie formalności.	000345	

Całodobowy Zakład Pogrzebowy Żurawski ul. Kolegiacka 12E Kruszwica, tel. 666-999-917	8686162	
Złotniki Kujawskie		
Zakład Pogrzebowy - całodobowy Andrzej Pabjańczyk, Złotniki Kujawskie ul. Podgórna 13, tel. 52/351-71-03, 504-270-409, 604-542-322	000281	
Żnin		
Całodobowe, kompleksowe usługi pogrzebowe „Chmielewscy”, ul. Górska 10, 52/302-14-67, 502-314-898. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem.	000417	
Całodobowo-Usługi Pogrzebowe Firma Pietras, Żnin, Pl. Wolności 15/4. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. 52/30-22-031, 509-917-648	000416	
Włocławek		
TARTAR spopieliarnia i dom pogrzebowy. Włocławek ul. Bojańczyka 3/5, ul. Cmentarna 12, 54/231-44-55, 54/413-15-93.	000074	

0011434698		
Kowal		
Całodobowa obsługa pogrzebów, Producent trumien. Lewandowski, 87-820 Kowal ul. Kościuszkii 56. Tel. 603-998-321	000289	
WETERYNARYJNE		
Toruń		
„Salus” Przychodnia Weterynaryjna, Lelewela 33 /teren Arpolu/8-22, 56/652-81-67. Interna, chirurgia, profilaktyka. RTG,USG. Całodobowy dyżur 504-052-789.	000045	
ZDROWIE I URODA		
Bydgoszcz		
Przepuklinowe pasy - sprzęzynowe, wypadanie macicy - inne. Wkładki - płaskostopie, koślawość. Wysyłamy pocztą. Ortopedia. Bydgoszcz, kr. Jadwigi 15, 52/322-22-85.		
Toruń		
Optyk Trejnowscy. Bezpłatne badanie wzroku. Okulary progresywne. Zniżki: na NFZ. Karta dużej rodziny, karta seniora i osoby niepełnosprawne. ul. Kościuszkii 41/47 pawilon Herbowa (obok Biedronki) tel. 56/623-23 26		
www.optyk-trejnowski.pl	000046	



Kongres zjednoczeniowy obu partii na Politechnice Warszawskiej poprzedziły szeroko zakrojone „operacje” polityczne

Jak PZPR urządziła życie Polakom na kilka dekad

15 grudnia 1948 r., w auli Politechniki Warszawskiej, komuniści z Polskiej Partii Robotniczej i socjaliści z Polskiej Partii Socjalistycznej powołali do życia Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą

Mariusz Grabowski

Ten akt zjednoczenia nie tylko zakończył pierwszy etap przemowy w Polsce władzy przez komunistów, ale rozpoczął okres stalinizacji. Istnienie PZPR dawało się Polakom we znaki przez ponad cztery dekady, do 1990 r.

Pierwszy Zjazd

Kongres zjednoczeniowy obu partii poprzedziły szeroko zakrojone „operacje” polityczne. Polegały głównie na usunięciu z PPS działaczy sprzeciwiających się scaleniu, a także tych członków PPR, których oskarżono o tzw. odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne. Ocenia się, że co czwarty socjalista został odsunięty na „tor boczny” lub usu-

nięty z życia politycznego. Proces połączenia obu partii zakończył się wiosną 1949 r., ale w styczniu 1949 r. akces do PZPR zgłosiła żydowska partia socjalistyczna Bund.

Ideowo PZPR uważała się za spadkobierczynię tradycji Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy i Komunistycznej Partii Polski. Początkowo miała nosić nazwę „Zjednoczona Partia Klasy Robotniczej”, ale ostatecznie pomysł odrzucono.

Kongres był jednocześnie pierwszym, „założycielskim” Zjazdem PZPR (w sumie było ich XI). Przyjęto na nim założenia ideowe i określono charakter partii, biorąc za podstawę tezy towarzyszy Jakuba Bermana i Romana Werfla. Dekla-

racja ideowa została przyjęta 17 grudnia. Odwoływano się w niej do tradycji Wielkiego Proletariatu, SDKPiL, KPP i PPR.

Wielkie kuszenie

Prof. Andrzej Paczkowski dowodzi, że jeszcze pod koniec 1947 r. wewnątrz PPS nie istniała kwestia połączenia z PPR, choć wyraźnie „dryfowała” w stronę komunizmu, w czym bardzo pomagał udział w kierownictwie takich postaci, jak Feliks Baranowski, Tadeusz Ćwik czy Stefan Matuszewski, reprezentujących nurt jawnie prokomunistyczny.

„Zmniejszonym lub większym przekonaniem PPS w sprawach kluczowych dostosowywała się do linii proponowanej przez

PPR” – pisze Paczkowski. Nie istniał więc merytoryczny konflikt, a jednocześnie PPS stanowiła realną siłę pod względem aktualnej popularności PPR – przede wszystkim jednak jako kontynuatorka żywej wśród Polaków tradycji niepodległościowej.

Z kolei PPR zjednoczenie było politycznie na rękę. Władysław Gomułka, I sekretarz KC PPR chciał połączenia, widząc w tym szansę znacznego wzmocnienia siły i autorytetu sprawującej władzę partii. „PPS jest potrzebna i konieczna Polsce, tak samo jak konieczna jest PPR. I pożyteczna, potrzebna i konieczna jest połączenie wartości twórczych obu partii we wspólnym wysiłku. Nie jesteśmy partiami konkurencyjnymi, jesteśmy partiami dopełniającymi się wzajemnie – wołał na wiecach”.

Socjaliści są na „tak”

Pomysł, aby jednoczyć wszystkie siły „postępowe”, nie był jednak wynalazkiem tow. Gomułka – podobnie działał się w całym tzw. bloku wschodnim. Powielano w ten sposób scenariusz opracowany wcześniej w Moskwie. Stanisław Mikołajczyk, przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego, poseł do KRN i twarz politycznej opozycji, stał na z góry straconej pozycji.

Model eliminacji wrogów z opozycji przetestowano m.in. w Rumunii, gdzie lokalni komuniści skazali na dożywocie Iuliu Minaniu, i z Bułgarii, gdzie Nikola Petkov został po prostu zamordowany. „Nie ulega wątpliwości, że Stanisław Mikołajczyk byłby prędzej czy później aresztowany i sądzony, najdalej w 1949, może nawet w 1948 r. Taka była logika systemu” – pisał prof. Antoni Dudek.

Naciski na kierownictwo PPS nasiliły się na początku 1948 r. Była to gra obietnic i zastraszania, którą komuniści rozegrali względem najważniejszych członków partii. Członek PPS, a niebawem wieloletni premier Józef Cyrankiewicz opisał ją krótko i dosadnie: „połączenie ugrupowań zostało załatwione od głowy, nie od dupy”. 17 marca Centralny Komitet Wykonawczy PPS uznał połączenie za jedno z najbliższych zadań formacji.

Kłeska tow. Gomułka

Kongres Zjednoczeniowy miał jeszcze jedno zadanie – ideologicznej interpretacji historii i teraźniejszości ruchu robotniczego i odsunięcie tych, którzy interpretowali ją błędnie. Chodziło przede wszystkim o Władysława Gomułkę, który już od jakiegoś czasu był odstawiony na boczny tor. Głównymi zarzutami wobec niego były te, że „bronił polskiej drogi do socjalizmu”, opóźniał w Polsce proces kolektywizacji, oraz że sprzeciwiał się również potępieniu przy-

wódcy Jugosławii, Josipa Broza Tita.

Obecny na Kongresie Jedności Gomułka trzeciego dnia obrad wygłosił przemówienie. Między wierszami przyznawał w nim, że w przeszłości mógł popełniać błędy i że przecenił znaczenie PPS, ale deklarował jednocześnie wiarę w komunistyczną Polskę. W kuluarach szepetano, że próbował dokonać niemożliwego – połączyć „internacjonalizm z patriotyzmem”.

Kolejne referaty, m.in. Władysława Matwina i Aleksandra Zawadzkiego jednoznacznie pogrzyżyły Gomułkę. Zawadzki mówił: „Dokonania partii i narodu nastąpiły bez udziału Gomułki i przeciwko niemu”. Jego słowa delegaci przyjęli owacyjnie i odśpiewaniem „Międzynarodówki”, a kolejni mówcy już wprost odcinali się od Gomułki. Bolesław Bierut stwierdził, że „towarzysz Wiesław wybrał drogę nie z Kongresem, lecz przeciwko Kongresowi”. Określił go wręcz jako pogrobowca rozbitej już „grupy odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego”. To Bierut został 22 grudnia 1948 r. Sekretarzem Generalnym PZPR.

„Towarzysze, pobudka!”

Wbrew powszechnym przekonaniom PZPR, oficjalnie ideologiczny monolit, wcale nie stanowiła jedności – istniało w niej kilka orientacji. W latach 40. zauważalne były np. różnice między tzw. krajowcami (działaczami w czasie okupacji przebywającymi w Polsce, choćby Władysławem Gomułką) a „emigrantami” (komunistami przybyłymi z ZSRR, jak Jakub Berman).

Z kolei już po śmierci Stalina pojawił się podział na puławian, wysokich funkcjonariuszy partyjnych głównie pochodzenia żydowskiego i natolińczyków, czyli partyjny beton. W latach 60. powstały też orientacje zwane „partyzantami” (Mieczysław Moczar i podobni jemu leśni kombatanoci) i „grupe śląską” (technokrati i pragmatycy wokół Edwarda Gierka).

Byli też radykalni komuniści w stylu Kazimierza Mijala, który w 1965 r. założył maoistowską Komunistyczną Partię Polski. Ostatecznie wyjechał do Albanii, skąd za pośrednictwem Radia Tirana nadawał do Polaków odezwy propagujące koncepcje socjalizmu maoistycznego.

„Budujemy komunizm”

„Utworzenie PZPR, partii typu leninowskiego – pisała prof. Krystyna Kersten – zamknęło pierwszy etap formowania systemu komunistycznego w Polsce. PZPR przystąpiła do przyspieszonych przeobrażeń ustrojowych, prowadzących w istotnych elementach do ustanowienia w Polsce modelu politycznego i społeczno-gospodarczego podobnego

do istniejącego w ZSRR oraz zmierzającego do głębokich przeobrażeń kulturowych”.

Głównym celem, jaki stawiała partia, było zatem stworzenie społeczeństwa komunistycznego oraz współuczestniczenie w budowie komunizmu na całym świecie. Z kolei po 1956 r. i powrocie Władysława Gomułki do władzy, podstawowym oparciem ideologicznym PZPR była doktryna komunistyczna, lecz stopniowo „nasycona” elementami narodowymi.

W sferze ekonomicznej realizowano – na szczęście bezskutecznie – likwidację własności prywatnej poprzez kolektywizację sektora rolniczego, przejęcie przedsiębiorstw prywatnych przez administrację państwową, rozbudowę struktur biurokratycznych w instytucjach państwowych i społecznych. W gospodarce priorytetem stała się rozbudowa przemysłu ciężkiego kosztem indywidualnej konsumpcji. Kilka pokoleń Polaków poznało życie w kraju wiecznego kryzysu i niedoboru podstawowych dóbr.

Za rządów Edwarda Gierka podniesiono nawet rolę PZPR do rangi konstytucyjnej. W 1976 r. zapisano w akcie zasadniczym PRL, że partia pełni rolę przewodniej siły politycznej społeczeństwa w budowaniu socjalizmu.

Trochę statystyki

Historycy obliczają, że w momencie powstania do PZPR należało półtora mln członków, w 1954 r. niewiele mniej. W następnych latach przynależność podlegała wahaniom – w 1959 r. wynosiła nieco ponad milion, a w 1965 r. blisko dwa mln. Świadczy to, że spory odsetek Polaków (przedstawiciele wojska, służb, administracji i ich rodziny), związanych było z rządzącą partią w sposób systemowy. Najwięcej członków PZPR liczyła w 1980 r. – 3 mln 092 tys. osób.

Najważniejszą rolę w PZPR pełniły Komitet Centralny, jego Biuro Polityczne (o stałej liczbie ok. 15 członków), Sekretariat KC i Sekretariat Biura Politycznego (kierowane przez I sekretarza KC PZPR, oraz tzw. egzekutywy komitetów partyjnych. W terenie działały lokalne komitety, a w zakładach pracy Podstawowe Organizacje Partyjne. Pierwszymi sekretarzami PZPR byli w kolejności: Bolesław Bierut, Edward Ochab, Władysław Gomułka, Edward Gierek, Stanisław Kania, Wojciech Jaruzelski i Mieczysław Rakowski.

To za kadencji Rakowskiego odbył się, w styczniu 1990 r., ostatni XI Zjazd PZPR. I to z ust ostatniego I sekretarza padły słowa: „Ogłaszam zakończenie obrad XI Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Proszę o powstanie Towarzyszy, Towarzyszek i Towarzyszy. Sztandar Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – wyprowadzić”.

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE KUPIĘ

WARSZAWA, Żuk - części kupię. Ponowne ogłoszenie po awarii telefonu.
501544609, warszawam224@wp.pl

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT na dowód 781026833

Praca

ZATRUDNIĘ

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

ZATRUDNIĘ murarzy, dekarzy i na wykończenie wnętrz tel.606432661

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

BRAK miesięczki? Możemy pomóc
604-323-034, 792-532-829

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

KOMPLEKSOWE usługi remontowe
tel. 574 732 453

INNE

ZŁOM, Żeliwo i Akumulatory, złomowanie piecy. Skupujemy w dobrej cenie, odbieramy własnym transportem. 602-726-894

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ Ursusy, Zetory, Fergusony, MTZ, Pronary, Belarusy i inne ciągniki, ładowarki, przyczepy, bizona i traktorki ogrodowe tel. 601 729 483

TALERZÓWKĘ 3m, pług 4, tokarkę 1,5m sprzedam, 699 842 678.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz
600539790

SPRZEDAM kury roczne, Kwiatkowo gm. Bądkowo, tel. 660-436-513, 694-662-717.

Usługi pogrzebowe

"KONKORDIA", kompleksowe usługi pogrzebowe Pakość ul. Inowrocławska 10, 52/ 35-18-766, 500-697-316, całą dobę Wyłączamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem.

CREDO - Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy Inowrocław, św. Ducha 33. 52/357-74-16, 509-946-759. Baldachim, winda nagrobna gratis. Wyłączamy zasiłki z ZUS i KRUS przed pogrzebem, www.pogrzeb.net

NAJTAŃSZY całodobowy Zakład Pogrzebowy M. Matuszak, Zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, własna chłdnia, producent trumien - już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Inowrocław Św. Ducha 53, Kruszwica Kolegiacka 12F, tel. 511 405 902, 52/357 16 04.

WALDEMAR Wójcik Zakład Pogrzebowy MEMORIA ul. Marulewska 40, Inowrocław. Dyżur całodobowy 602-189-676, 52/3556677 Załatwiamy wszystkie formalności w imieniu rodziny. Wyłączamy zasiłek pogrzebowy przed pogrzebem.

ZAKŁ. Usług Pog. "Dylewscy" Plac Piastowski 9 tel.24h 52/ 322- 29-16, 602-26-34-72, biuro Fordon ul. Piwnika Ponurego 1 D tel. 52/ 342- 95-16 ZUS KRUS, wojsko, policja. Usługi krajowe i zagraniczne; www.dylewscy.pl

KRAMIK

FELGI stalowe 2 szt. 15 cali 5x100

do GOLFA i innych cena 10zł

tel.508429585 Solec Kuj.

ORZECHY włoskie około 150 kg

po 5 zł/kg sprzedam. Jaksice gm.

Inowrocław tel. 601913121

SPRZEDAM kaczki 50 zł/szt. Kol.

Bobdzanowska. 724911195

SPRZEDAM kaczki Pekiny cena:

50 zł/szt. Okolice Aleksandrowa

Kujawskiego 881-676-845

GOL24



Wszystko o piłce

gol24.pl

AUTOREKLAMA



REKLAMA

0011426216

Firma SPRZEDA

lokal użytkowy w Bydgoszczy
(udział w nieruchomości).

znajdujący się na szóstym piętrze budynku usługowo-biurowego (budynek Sanitasu). Biurowiec położony tuż przy dworcu PKP.

Tel. 510 026 836

REKLAMA

0011450647



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Bydgoszczy
informuje o ogłoszeniu I przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości

niezabudowanych, stanowiących własność Miasta Bydgoszczy, położonych w Bydgoszczy przy ul. ks. Augusta Szamarzewskiego:

I. Oznaczenie i przeznaczenie nieruchomości:

- dz. nr 9/13**, pow. 0,1526 ha, KW nr BY1B/00027516/2, **dz. nr 9/28**, pow. 0,0449 ha, KW nr BY1B/00019319/2 i **dz. nr 8/7**, pow. 0,0258 ha, KW nr BY1B/00019319/2 obr.0009 (łączna pow. 0,2233 ha),
- dz. nr 9/14**, pow. 0,1756 ha, KW nr BY1B/00027516/2, obr.0009.

Położone: na terenie o symbolu „**38 MN-Y**”: **przeznaczenie podstawowe** - teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej, **przeznaczenie uzupełniające**: funkcja usług nieuciążliwych - m.p.z.p. osiedla „Piaski - Dolny Taras” w Bydgoszczy.

II. Cena wywoławcza

(do wylicytowanej ceny zostanie doliczony podatek VAT)

- dz. nr 9/13**, pow. 0,1526 ha, **dz. nr 9/28**, pow. 0,0449 ha i **dz. nr 8/7**, pow. 0,0258 ha, obr. 0009 (łączna pow. 0,2233 ha): **352.000,00 zł netto** (trzysta pięćdziesiąt dwa tysiące złotych),
- dz. nr 9/14**, pow. 0,1756 ha, obr.0009: **276.000,00 zł netto** (dwieście siedemdziesiąt sześć tysięcy złotych).

III. Termin i miejsce przetargu: 27 stycznia 2026 r. od godz. 11.00

(wg kolejności) w Urzędzie Miasta Bydgoszczy przy ul. Jezuickiej 2 (sala W. Łochowskiego).

IV. Wysokość wadium:

(termin wpłaty: do 19 stycznia 2026 r.)

- dz. nr 9/13**, pow. 0,1526 ha, **dz. nr 9/28**, pow. 0,0449 ha i **dz. nr 8/7**, pow. 0,0258 ha, obr. 0009 (łączna pow. 0,2233 ha): **44.000,00 zł** (czterdzieści cztery tysiące złotych),
- dz. nr 9/14**, pow. 0, 1756 ha, obr.0009: **34.000,00 zł** (trzydzieści cztery tysiące złotych).

V. Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:

- tablica ogłoszeń: Urząd Miasta Bydgoszczy przy ulicy Grudziądzkiej 9-15 (budynek A), strony internetowe: <http://bip.um.bydgoszcz.pl> (w zakładce *Ogłoszenia o przetargach na zbycie nieruchomości*).

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15, budynek A – II piętro, pokój 218, tel. (52) 58 58 233, w godzinach 8.00-16.00 (pon., śr., czw.), 8.00-18.00 (wt.), 8.00-14.00 (pt.).

0011449292

Z wielkim smutkiem i głębokim żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci



śp. **Jakuba Zieńko**

Rodzicom, Rodzinie i Bliskim

składamy płynące z głębi serca najszczerze
wyrazy współczucia oraz zapewnienie o naszej pamięci
i życzliwym wsparciu.

Artur Juhnke
Przewodniczący
Rady Miejskiej
w Sępolnie Krajeńskim
oraz Radni Rady Miejskiej

Waldemar Stupałkowski
Burmistrz
Sępolna Krajeńskiego
oraz Pracownicy
Urzędu Miejskiego

REKLAMA

0011450648



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Bydgoszczy

informuje o ogłoszeniu I przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości niezabudowanych, stanowiących własność Miasta Bydgoszczy, położonych w Bydgoszczy przy ul. ks. Augusta Szamarzewskiego:

I. Oznaczenie i przeznaczenie nieruchomości:

- dz. nr 9/15**, pow. 0,1776 ha, KW nr BY1B/00027516/2, obr. 0009
 - dz. nr 9/19**, pow. 0, 2270 ha, KW nr BY1B/00027516/2, obr. 0009.
- Położone: na terenie o symbolu „**38 MN-Y**”: **przeznaczenie podstawowe** - teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej, **przeznaczenie uzupełniające**: funkcja usług nieuciążliwych - m.p.z.p. osiedla „Piaski - Dolny Taras” w Bydgoszczy

II. Cena wywoławcza

(do wylicytowanej ceny zostanie doliczony podatek VAT)

- dz. nr 9/15**, pow. 0,1776 ha, obr. 0009: **282.000,- zł netto** (dwieście osiemdziesiąt dwa tysiące złotych).
- dz. nr 9/19**, pow. 0, 2270 ha, obr. 0009: **365.000,- zł netto** (trzysta sześćdziesiąt pięć tysięcy złotych).

III. Termin i miejsce przetargu: 3 lutego 2026 r., od godz. 11.00

(wg kolejności) w Urzędzie Miasta Bydgoszczy przy ul. Jezuickiej 2 (sala W. Łochowskiego)

IV. Wysokość wadium:

(termin wpłaty do: 26 stycznia 2026 r.).

- dz. nr 9/15**, pow. 0,1776 ha, obr. 0009: **35.000,- zł** (trzydzieści pięć tysięcy złotych).
- dz. nr 9/19**, pow. 0, 2270 ha, obr. 0009: **45.000,- zł** (czterdzieści pięć tysięcy złotych).

V. Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:

- tablica ogłoszeń: Urząd Miasta Bydgoszczy przy ulicy Grudziądzkiej 9-15 (Budynek A),
- strony internetowe: <http://bip.um.bydgoszcz.pl> (w zakładce *Ogłoszenia o przetargach na zbycie nieruchomości*).

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15, budynek A – II piętro, pokój 218, tel. (52) 58 58 233, w godzinach 8.00 - 16.00 (pon., śr., czw.); 8.00 - 18.00 (wt.); 8.00 - 14.00 (pt.).

0011450590

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 9 grudnia 2025 roku odszedł od nas
nasz ukochany Tata i Dziadek



Mirosław Wróblewski

lat 77

Msza św. pogrzebowa zostanie odprawiona
dnia 13 grudnia 2025 roku o godzinie 11:00 w kościele
garnizonowym pw. Św. Barbary w Inowrocławiu.
Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia po Mszy św.
na cmentarzu Zwiastowania NMP (Matki Boskiej)
przy ul. Libelta w Inowrocławiu.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011447978

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 6 grudnia 2025 roku zmarła
nasza kochana Siostra, Szwagierka i Ciocia



Grażyna Kocieniewska

lat 74

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
dnia 11 grudnia 2025 r. o godz. 10.00
w kościele parafii pw. Chrystusa Miłosiernego.
Po mszy św. ceremonia pogrzebowa
na cmentarzu parafii Św. Mikołaja
przy ul. Marulewskiej w Inowrocławiu.

Pogrążona w smutku
Rodzina

broń Wilhelma Tella	organ stano- wiający prawo	dąb lub brzoza mleczny napój	rybka słodko- wodna	wśród domowego ptactwa kryty pomost statku	opera Ver- diego	sokole nie- udane zagranie piłkarza zimowa jazda	składnik stopów łożyskowych	wawel- ski stwór	rysa na krysz- tale	po nim szusują narciarze	żubry i lwy rodzi- cielka	dra- pieżne koty	
ko- koszka brako- rób									wszech- świat				
			skóra na cho- lowki	Thomas Alva, wyna- lazca	25			przyja- ciółka Nel		naczynie na datki			
imię Żerom- skiego	6			kończy sonatę		spód szklanki			rodak matka Kaina	17		5	
nocny motyl				waluta RPA			w parze z fauną	papuga z Nowej Zelandii		został mężem Mei			
		23		polski Kamaz	skwar pierwszy król Izraela	lista, wykaz	dokucza w tro- pikach	ułożenie ciała	uznana litera- tura	kształ- cenie się	skład- nik powie- trza	dawniej fale radiowe	
smażone ciastko kosme- tyk	wersja Fiata	grecka litera	sprzęt żeńca	Pola, filmowa Marusia	ślad szatan w fili- żance		gra na koniach	21	parzący środek bojowy	4			
zdrob- niale o Kukul- skiej						waluta Iraku		drogowy lub zodiaku		model Nissana	wojsko chana		
			gobelin krasa, piękno		22		poselski mebel		Irena, piosen- karka				
Józef, polski aktor	korzyść, dochód	ruch silnika krup- czatka							elek- troda- ujemna	roślina do majenia	popu- larny kabaret	lipowa soleni- zantka	
									imię Koz- miana				
dawny ubiór męski	suro- wiec dla huty	12	leczni- czy zabieg płucny	metro- polia Ghany						19			
strata, szwank									budowla ogro- dowa	spec od moral- ności	uderza podczas burzy	wawrzyn dla zwy- cięzcy	
turys- tyczny kajak	azja- tycka dwi- kółka	krażek zwy- czajnej	Lx dla fizyka						rodzaj auto- busu	puszka rogowa krowy	zmięta pościel	plynie przez Zagrzeb	
										7	10		
stolica Ugandy	rzeka w Mongolii	18	otruby na paszę	dzieje starego rodu					sprzęt fil- mowca				
toksyna botu- linowa									naciek w jaskini	Tadeusz, filmowy Anatol	przyja- ciel Mickie- wicza	plynaca tafla lodu	
									jedna z dziedzin nauki		11		
miasto skruchy	tajniki zawodu	ryba atlan- tycka	gorący trunek głos lwa			turecki oficer powóz magnata		polski produ- cent AGD			szata ze starożyt- nego Rzymu	wczesna msza w ad- wencie	
ciężki i duży powóz podróżny	mocny argu- ment	tluszcz z jodem	doku- mentacja procesu	... Gmin w Anglii	bieg na przelaj lata z gondolą	3	ucząta pierwszych chrześcijan krzew z orzeszkami		złoto Bałtyku, bur- sztyn		mieszkaniec salonik	9	kanon moralny
kawałek papieru mięsna potrawa				ukrop na herbatę			Douglas, aktor			1			
				opera Rachma- ninowa				przyja- ciel Portosa			rzadkie imię kobiece		
splin													
kurtka, bluza		14	talia kart do wró- żenia				film ze Scarlett Johans- son			15	głos bociana	8	
				zespół Marka Gre- chuty				futerał na kolię			liczne w super- markecie		

AUTOPROMOCJA

0210992631

GAZETA
pomorska

w prenumeracie
z Tele Magazynem

52 511 94 64

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – myśl Owidiusza.

ROZWIĄZANIE: KOBIECY LUBIA, GDY SIĘ JE PROSI.

Słownik: czamara, luzyt, Onon, zawisak, Żyrobuz.

Królewscy gorsi od Obywateli. Kanonierzy odprawiają kolejnych rywali i są pewni awansu

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskappress.pl

PIŁKA NOŻNA. 6. kolejka Ligi Mistrzów przebiegała w cieniu hitu w Madrycie, w którym Real podejmował Manchester City.

Spotkanie w Madrycie przebiegało w cieniu medialnych spekulacji, że trener Realu Xavi Alonso jest na cenzurowanym po ostatnich słabych wynikach czyli serii remisów i porażki z Celtą Vigo. Najważniejsi gracze Królewskich mieli kwestionować Baskę jako szkoleniowca. W tej grupie byli m.in.: Vinicius Jr, Jude Bellingham czy Fede Valverde. Real musiał sobie radzić bez Kyliana Mbappe i brak najlepszego strzelca był aż nadto widoczny. Z kolei Obywateli potwierdzili, że ostatnio są w dobrej formie i wygrali na Santiago Bernabeu 2:1. Co dalej z Alonso czas pokaże...

Także w cieniu personalnej wojenki Liverpool pojechał na spotkanie z Interem Mediolan. The Reds nie przypominają



Pojedynki Thibauta Courtoisa i Erlinga Halanda było ozdobą meczu Real - MC

w żadnym stopniu mistrzowskiej ekipy z poprzedniego sezonu i to pomimo personalnych wzmocnień za blisko pół miliarda funtów. Po ostatnim meczu z Leeds Mohamed Salah, największa gwiazda i legenda Liverpoolu wypalił do mediów, że nie czuje się winny ostatnich kłopotów dru-

żyny, że został oszukany przez klub i że nie ma żadnej relacji z menadżerem Arne Slotem. Egipcjanin został odsunięty przez władze od zespołu i nie poleciał do Mediolanu. A tam Liverpool wygrał 1:0.

Jedynym zespołem z kompletem punktów jest Arsenal. Tym razem Kanonierzy odpra-

wili z kwitkiem Club Brugge 3:0, grając w rezerwowym składzie. Zespół Mikela Artety ma już zapewniony awans do 1/8 finału.

Blisko awansu jest też Bayern Monachium, który mimo że przegrywał z Sportingiem Lizbona, to ostatecznie zwyciężył 3:1.

Niespodziankami w tej serii gier były remisy Paris Saint-Germain i Borussia Dortmund. Paryżanie, obrońcy trofeum, bezbramkowo zremisowali na wyjeździe z Athletic Bilbao, a dortmundczycy u siebie z Bodo/Glimt 2:2.

Klasyfikacji strzelców przewodzi Mbappe (9 goli).

Następna kolejka rozegrana zostanie 20 i 21 stycznia 2026 roku.

Wyniki: Kajrat Almaty - Olympiakos Pireus 0:1, Bayern Monachium - Sporting Lizbona 3:1, AS Monaco - Galatasaray Stambul 1:0, Atalanta Bergamo - Chelsea 2:1, FC Barcelona - Eintracht Frankfurt nad Menem 2:1, Inter Mediolan - Liverpool FC 0:1, PSV Eindhoven - Atletico Madryt 2:3, Royal Union Saint-Gilloise - Olympique Marsylia 2:3, Tottenham Hotspurs - Slavia Praga 3:0, Karabach Agdam - Ajax Amsterdam 2:4, Villarreal - FC Kopenhaga 2:3, Athletic Bilbao - Paris Saint-Germain 0:0, Bayer Leverkusen - Newcastle United 2:2, Borussia Dortmund - Bodo/Glimt 2:2, Club Brugge - Arsenal 0:3, Juventus Turyn - Pafos 2:0, Real Madryt - Manchester City 1:2, Benfica Lizbona - Napoli 2:0.

1. Arsenal	6	18	17-1
2. Bayern Monachium	6	15	18-7
3. Paris Saint-Germain	6	13	19-8

4. Manchester City	6	13	12-6
5. Atalanta Bergamo	6	13	8-7
6. Inter Mediolan	6	12	12-4
7. Real Madryt	6	12	13-7
8. Atletico Madryt	6	12	15-12
9. Liverpool FC	6	12	11-8
10. Borussia Dortmund	6	11	19-13
11. Tottenham Hotspur	6	11	13-7
12. Newcastle United	6	10	13-6
13. Chelsea	6	10	13-8
14. Sporting Lizbona	6	10	12-8
15. FC Barcelona	6	10	14-11
16. Olympique Marsylia	6	9	11-8
17. Juventus Turyn	6	9	12-10
18. Galatasaray Stambul	6	9	8-8
19. AS Monaco	6	9	7-8
20. Bayer Leverkusen	6	9	10-12
21. PSV Eindhoven	6	8	15-11
22. Karabach Agdam	6	7	10-12
23. SSC Napoli	6	7	6-11
24. FC Kopenhaga	6	7	10-16
25. Benfica Lizbona	6	6	6-8
26. Pafos FC	6	6	4-9
27. Royale Union St-Gilloise	6	6	7-15
28. Athletic Bilbao	6	5	4-9
29. Olympiakos Pireus	6	5	6-13
30. Club Brugge KV	6	4	8-14
31. Eintracht Frankfurt	6	4	8-16
32. FK Bodo/Glimt	6	3	9-13
33. Slavia Praga	6	3	2-11
34. Ajax Amsterdam	6	3	5-18
35. Villarreal CF	6	1	4-13
36. Kajrat Almaty	6	1	4-15

MATERIAL INFORMACYJNY HONEST MEDIA

0011445100

Polscy pływacy przekroczyli setkę! Za nami historyczne pływackie mistrzostwa Europy w Polsce

Mistrzostwa Europy w pływaniu na krótkim basenie od samego początku przynosiły biało-czerwonej reprezentacji wiele sukcesów. Nie inaczej było w 2025 roku w Lublinie. Na własnym terenie polscy pływacy przekroczyli barierę stu medali zdobytych w dziejach czempionatu, a zdobywczynią jubileuszowego krążka została Katarzyna Wasick.

Inauguracyjny czempionat na 25-metrowym basenie odbył się w 1991 roku – jeszcze jako mistrzostwa Europy w sprintach (zawodnicy rywalizowali wówczas tylko na dystansach 50 m stylem dowolnym, grzbietowym, klasycznym i motylkowym, 100 m stylem zmiennym oraz w sztafetach 4x50 m stylem dowolnym i zmiennym).

Pierwszy medal wywalczyła Alicja Pęczak w Espoo w 1992 roku, a autorem pięćdziesiątego był Paweł Korzeniowski, który w 2007 roku stworzył mistrzostwa w Debreczynie, wygrywając finał 400 m stylem dowolnym.



Krzysztof Chmielewski

Setny – również złoty - trafił do **Katarzyny Wasick.**

– Naprawdę? Nie wiedziałam tego i bardzo się cieszę, że tutaj w Lublinie mamy złoto i mogliśmy usłyszeć hymn Polski. Życzę każdemu sportowcowi, by mógł

przeżyć coś takiego w swojej karierze, bo to, co przeżyłam wchodząc na start, wchodząc na podium, to było coś wyjątkowego – mówiła Wasick, która przy ogromnej wrzawie na trybunach okazała się nie do zatrzymania na 50 m stylem dowolnym.

Finał zakończyła z drugim wynikiem w życiu (23.20).

Dla zawodniczki AZS AWF Katowice to pierwszy złoty medal wielkiej imprezy międzynarodowej w rywalizacji indywidualnej. Nasza sprinterka po wyścigu nie

ukrywała swojego wielkiego szczęścia. - Dziękuję wszystkim kibicom, którzy dopingowali tu w Lublinie, ale także przed telewizorami. To jest coś wspaniałego, daliście mi wiele energii. Ten medal jest dla was – komentowała. Organizację mistrzostw Europy w Polsce wsparły: firma Orlen oraz marki Lotto i DrWitt.

Chwilę po niej na podium stanęli jeszcze bracia Chmielewscy (srebro Krzysztofa i brąz Michała na 200 m stylem motylkowym) oraz Justina Kozan (złoto na 400 m stylem zmiennym). Medalowy licznik zatrzymał się zatem na 103 krążkach (37 złotych – 33 srebrnych – 33 brązowych).

Zawody w Lublinie zwińczyły intensywny rok startów w imprezach międzynarodowych reprezentantów Polski, których przy każdej okazji wspierał sponsor główny Polskiego Związku Pływackiego – PGE Polska Grupa Energetyczna S.A. Nasi zawodnicy w tym czasie mogli się pochwalić mię-

dzy innymi świetnymi występami na mistrzostwach Europy U-23. W Samorinie wygrali kwalifikację medalową z dorobkiem pięciu złotych, czterech srebrnych i dwóch brązowych krążków. Później siedmiokrotnie stawali na podium Uniwersjady, a Krzysztof Chmielewski został w Singapurze wicemistrzem świata na 200 m stylem motylkowym.

W Lublinie biało-czerwoni dorzucili osiem medali: dwa złote, dwa srebrne i cztery brązowe. Tym samym powtórzyli swoje osiągnięcie z mistrzostw Europy w Kazaniu, które odbyły się w 2021 roku. Tym razem pozwoliło im to zająć dziesiąte miejsce w klasyfikacji medalowej i pomogło uplasować się na siódmej pozycji w zestawieniu punktowym. Najlepszą drużyną całego czempionatu zostali Włosi.

Sezon zimowy zwińczyą jeszcze mistrzostwa Polski. Te odbędą się w dniach 18-21 grudnia w szczecińskiej Floating Arenie.

SPORT

www.sportowy24.pl

Ciemne chmury nad Anwilem. Niezwykła seria toruńskich „Katarzynek”

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Czy dni Grzegorza Kożana w Anwile są policzone? Twarde Pierniki wybierają się do stolicy.

Obie nasze drużyny w Orlen Basket Lidze zagrają w ten weekend mocno poturbowane w poprzednich meczach. We Włocławku bardzo gorąco po klęsce w Ostrowie. Trener Grzegorz Kożan miał dwa tygodnie czasu na pracę z zespołem, który rozegrał w efekcie jeden z najgorszych spotkań w sezonie.

- To jest odpowiedzialność każdego z nas, aby realizować to, co założymy w czasie przygotowań przed meczem. Mentalnie taka porażka mocno rani drużynę i każdego zawodnika, ale na pewno będziemy pracować i chcemy udowodnić, że potrafimy grać znacznie lepiej - obiecuje Michał Michalak.

Po Ostrowie mówi się jeszcze więcej o zmianie trenera w Anwile. Grzegorz Kożan ma pomysły, potrafi omówić problemy zespołu, ale najwyraźniej nie jest w stanie ich wyeliminować.

- W Ostrowie nie potrafiliśmy znaleźć odpowiedzi na defensywę rywala. Naszym największym problemem bywa nastawienie w meczu, my sami wtedy gubimy się na parkiecie. Żadne założenia taktyczne się nie sprawdzają przy takim nastawieniu drużyny. Musimy się mocno zastanowić, jak tę agresywność obudzić - dodaje trener Grzegorz Kożan.

Czy Anwil potrzebuje nowego head coacha? Za kulisami

najczęściej pojawia się nazwisko Ronena Ginzburga. To doświadczony szkoleniowiec, prowadził m.in. CEZ Nymburk, ukraiński Prometey, dwa lata reprezentację Czech, a ostatnio rozstał się z Kawasaki Brave Thunders.

W niedzielę Anwil wraca do Hali Mistrzów i o godz. 12.30 podejmie Miasto Szkła Krosno (bilans 1-8).

Kolejny trudny mecz czeka Arrivę Lotto. Torunianie w niedzielę o godz. 15.00 zagrają w Warszawie z Dzikami. Gospodarze mieli trudny początek sezonu, ale w ostatnich kolejkach pokonali Legię i Start Lublin na wyjazdach. Klucz do zwycięstwa? Zatrzymanie Landriusa Hortona, najlepszego strzelca ligi ze średnią 21,67 pkt na mecz.

W Orlen Basket Lidze Kobiet wielkie chwile przeżywają kibice Energi Toruń. Nawet najstarsi z nich nie pamiętają chyba serii pięciu wygranych z rzędu. W sobotę o godz. 18.00 spora szansa na szóste, bo w hali treningowej Areny Toruń „Katarzynki” podejmą Zagłębie Sosnowiec, obie drużyny mają identyczny bilans 5-4. Artego Bydgoszcz czeka trudniejsze zadanie, bo mecz wyjazdowy ze Śląz Wrocław, która zajmuje 3. miejsce w tabeli z bilansem 6-3.

W Lidze koszykarzy mecz sąsiadów w tabeli w Inowrocławiu. Qemetica Noteć WKK Wrocław zagrają o swoje szóste zwycięstwo w sezonie (niedziela, 18.00). Grająca ostatnio w kratkę Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz powinna sobie poradzić z przedostatnim w tabeli beniaminkiem Miners Katowice (niedziela, 18.00). ©



Nijal Pearson kontra Arik Smith. Obaj Amerykanie zawiedli w poprzednich meczach swoich kibiców

SKOKI

Klingenthal zastąpiło Lake Placid

Początkowo kolejną edycję Pucharu Świata planowano w USA, ale w Lake Placid nie udało się przygotować skoczni i dlatego zawody odbędą się w Niemczech. W polskiej ekipie zaszła jedna zmiana: Aleksandra Zniszczoła zastąpił Maciej Kot. W piątek o godz. 17.30 trening, dwie godziny później kwalifikacje. W sobotę o godz. 14.45 seria próbna, a godzinę później konkurs. Dzień później kwalifikacje o godz. 14.30, a konkurs o godz. 16. Transmisja w Eurosporcie i TVN.



FOT. WOJCIECH MATUSIK

KOSZYKÓWKA

Wzmocnienie akademików

Damian Krużyński nowym koszykarzem AZS Tranbsbruk Toruń. 22-letni skrzydłowy jest wychowankiem MKS Zryw Toruń, a ostatnie sezony spędził w Spójni Stargard i Fulimpexie Starogard Gdański.

KRÓTKO



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

HOKEJ

Nowy obrońca w Toruniu, setne urodzony hokeja

Tauron hokej Liga pauzuje w ten weekend, za to reprezentacja ma przed sobą drugi sprawdzian przed mistrzostwami świata w Sosnowcu. Tym razem Polska w Europejskim Pucharze Narodów w Budapeszcie zmierzy się z Francją, Włochami i Węgrami. Trener Pekka Tirkkonen zaprosił na zgrupowanie w Tychach i turniej na Węgrzech pięciu hokeistów z Torunia: bramkarza Mateusza Studzińskiego, obrońców Eryka Schafera i Mateusza Zielińskiego oraz napastników Jakuba Lewandowskiego i Mikołaja Sytego. Dziś w Bajum Pomorskim KH Energa Toruń będzie jednym z gospodarzy gali z okazji 100-lecia toruńskiego hokeja. Tymczasem ligowa drużyna została wzmocniona. Nowym obrońcą został Jesper-Juhani Ilvessuo. To doświadczony i waleczny 28-letni obrońca, który mierzy 190 cm. Do tej pory grał głównie w niższej lidze fińskiej Mestis z dwoma epizodami w Holandii.

W ostatnim sezonie rozegrał 38 spotkań w barwach zespołu Hokki, strzelił jednego gola, zaliczył dwie asysty. KH Energa kolejny mecz ligowy rozegra 17 grudnia na wyjeździe z Cracovią. (jp)

LOTTO
ŚRODA, 10.12

Multi Multi, godz. 22.00

1, 13, 19, 21, 33, 36, 41, 48, 49, 54, 59, 60, 62, 65, 67, 69, 72, 73, 77, [78]

Kaskada, godz. 22.00

2, 3, 4, 6, 12, 13, 15, 17, 19, 22, 23, 24

Mini Lotto

3, 14, 21, 28, 40

Ekstra Pensja

5, 10, 14, 22, 30 - 3

Ekstra Premia

10, 20, 25, 32, 35 - 4

CZWARTEK, 11.12

Multi Multi, godz. 14.00

3, 7, 8, 10, 14, 23, 24, 25, 29, [31], 32, 33, 35, 40, 43, 44, 45, 57, 72, 77

Kaskada, godz. 14.00

1, 5, 6, 8, 9, 10, 11, 16, 17, 21, 22, 23

Maraton bydgoszczanek. Bardzo ważny mecz BKS



FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

Bydgoszczanki walczyły w Łodzi, ale ostatecznie musiały uznać wyższość rywali, choć wywalczyły punkt

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Czas na kolejne emocje na parkietach. Presja jest coraz większa, bo sezon zbliża się do półmetka.

ŁKSŁÓDŹ - METALKAS PAŁAC
BYDGOSZCZ 3:2 (25:22, 22:25, 23:25, 25:14, 15:13)

ŁKS: Szczyrba 26, Obiała 15, Gajer 1, Brambilla 7, Stefanik 8, Nunes 5, Pawłowska (libero) - Fayad 7, Kowalczyk 3, Bidas 9, Hryszczuk 0, Nowak 0.

Pałac: Łyczakowska 1, Makarewicz 15, Witowska 7, Foucher 12, Nowakowska 18, Pol 16, Jagła (libero) - Sobalska 0, Głodzińska 0, Dębowska 0, Adamczewska 1.

W zaległym meczu 2. kolejki Tauron Ligi Metalkas Pałac Bydgoszcz grał na wyjeździe z ŁKS Łódź.

W pierwotnym terminie mecz nie doszedł do skutku, ponieważ łodzianki przechodziły koronawirusa. Dla bydgoszczanek środowy mecz był drugim z serii trzech, które muszą rozegrać w ciągu sześciu dni. W poniedziałek pałacanki przegrały z Developresem Rzeszów, a w sobotę zakończył ten maraton spotkaniem u siebie z UNI Opole.

O porażce w pierwszym secie bydgoskiego zespołu zdecydowała głównie słabsza skuteczność w ataku. Pałacanki

w tym elemencie miały 42 procent, a ich rywalki o 14 punktów więcej.

Co ciekawe w drugiej partii te liczby były jeszcze słabsze - odpowiednio 35 i 34, ale tym razem to podopieczne Martino Volpiniego były lepsze. Ciężar zdobywania punktów wzięły na siebie przyjmująca Wiktoria Makarewicz i środkowa Marta Pol, które zdobyły po pięć punktów.

Bydgoskie siatkarki kontynuowały dobrą grę w trzeciej odsłonie. Momentami prowadziły nawet różnicą czterech, pięciu punktów. W końcówce roztrwonili przewagę i doszło do zaciętej walki. Jednak decydujący punkt zdobyła Pol. Do niej i Makarewicz dołączyły w ataku Pola Nowakowska i Victoria Foucher. Cała czwórka zdobyła po cztery „oczka”.

Pałacanki świetnie zaczęły czwartego seta, bo prowadziły 4:1, ale potem ich jakość gry dramatycznie spadła i przegrały partię zdecydowanie do 14.

Doszło do tie breaka. On był bardzo wyrównany. Po błędach rywali bydgoszczanki prowadziły 11:9, ale potem straciły pięć punktów z rzędu i to zdecydowało o ich porażce mimo pościgu.

A w sobotę o godz. 12.30 w ramach 10. kolejki spotkanie z rywalkami z Opola, które są rewelacją rozgrywek. Zajmują drugie miejsce w tabeli z dorobkiem 21 punktów, wygrały siedem meczów i przegrały zaledwie dwa. Z kolei Pałac jest na szóstym miejscu i ma na koncie 14 pkt., pięć meczów wygrał i cztery przegrał. W Łuczniczce zapowiadają się duże emocje.

Sokół & Hagric Mogilno swój mecz rozegra dopiero w poniedziałek na wyjeździe z BKS Bielsko-Biala.

Coraz trudniejsza sytuacja BKS Bydgoszcz, który 14. kolejke PLS 1. Ligi zagra na wyjeździe z KPS Siedlce. Mecz w sobotę o godz. 18.

Bydgoszczanie borykają się z dużymi problemami personalnymi. Przegrali pięć ostatnich spotkań i spadli na 14. miejsce w tabeli. Teraz zagrają z zespołem, który jest bezpośrednio przed nimi w stawce i ma tyle samo punktów. To oznacza, że podopieczni Michała Masnego muszą wygrać, bo w innym przypadku zadowolą się w strefie spadkowej na dłużej.

Mecz Necko Augustów - CUK Anioły Toruń skończył się po zamknięciu wydania. Szczegóły na naszym portalu. ©